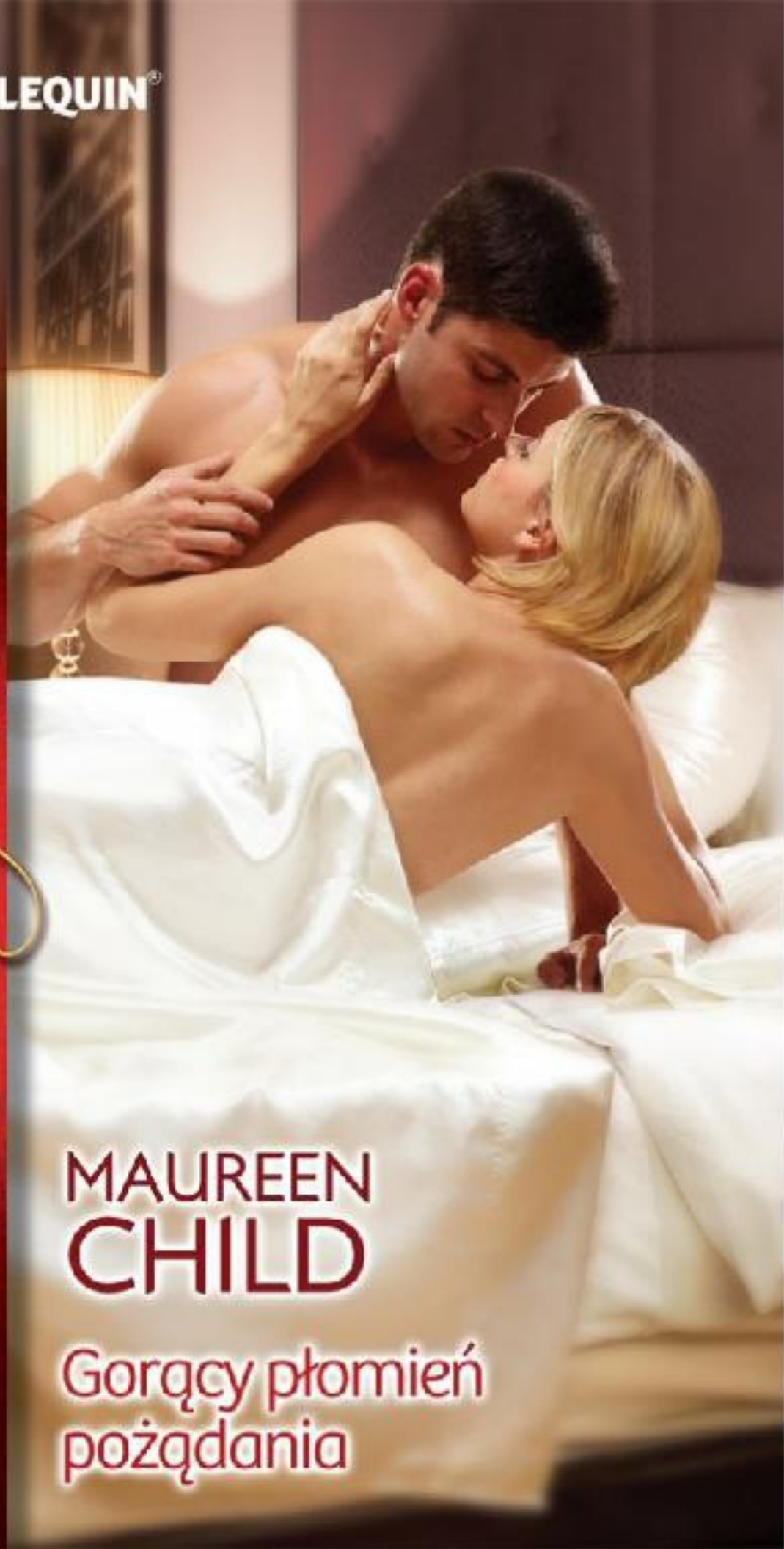


H HARLEQUIN[®]

Hot Romance[®]



**MAUREEN
CHILD**

**Gorący płomień
pożądania**

Maureen Child

Gorący płomień pożądania

*Tłumaczenie:
Andrzej Szydłowski*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czegoś takiego nie widuje się codziennie!

– O czym ty mówisz? – Lucas King wyszedł na szeroki taras i wręczył młodszemu bratu puszkę piwa. Czekając na odpowiedź, podziwiał przez chwilę widok, którego głównym walorem był rozciągający się po drugiej stronie bulwaru Pacyfik. Zachodzące słońce nasączało ciemny błękit wody rozbłyskami złota i czerwieni. Lucas usiadł w wiklinowym fotelu i wypił łyk piwa.

– O tym. – Sean uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę. – Popatrz, co się zatrzymało pod domem sąsiadów.

Lucas odwrócił głowę we wskazanym kierunku i szeroko otworzył oczy. Przed sąsiednim budynkiem zaparkowana była granatowa furgonetka, której dach zdobił olbrzymi rondel.

– Co to...?

– Przeczytaj napis z boku na karoserii. – Sean się zaśmiał.

– „Nauka gotowania w domu klienta”. – Lucas potrząsnął głową. – Ktoś widocznie uważa, że jaskrawożółte litery na granatowym tle za mało rzucają się w oczy, więc postawił na dachu ten gigantyczny garnek.

– Który w dodatku pogarsza aerodynamikę karoserii – wtrącił ze śmiechem Sean.

– I wygląda idiotycznie – dodał Lucas, zastanawiając się, kto może być do tego stopnia pozbawiony ambicji, by zasiąść za kierownicą tak dziwnego pojazdu. – Jak można prowadzić firmę w tak głupi sposób?

– Hm – mruknął Sean, kiedy drzwi furgonetki się otworzyły i osoba siedząca za kierownicą wysiadła. – Nie wiem, kim ona jest, ale chętnie wziąłbym u niej kilka lekcji obojętnie czego.

Lucas westchnął i ponownie skierował wzrok na ocean. Sean zawsze był gotów znaleźć w swym życiu miejsce dla kolejnej kobiety. Gdyby miał szanse spędzić choćby pięć minut w towarzystwie właścicielki tego garnka, zacząłby od razu namawiać ją na zorganizowanie wspólnego weekendu, pomyślał z irytacją. No cóż, ma prawo postępować tak, jak mu się podoba. Ja wolę ład i porządek.

Nie słuchając komentarzy brata, zignorował opisywaną przez niego kobietę i skupił uwagę na rozciągającym się aż do horyzontu bezkresie wody. Właśnie dlatego lubił mieszkać w tym miejscu. Co wieczór wychodził na taras, sączył piwo, zachwycał się widokiem i zapominał na chwilę o całym świecie. Ale zwykle był sam i nie musiał słuchać gadaniny brata.

Tutaj nie musiał być szefem firmy budowlanej King Construction. Nikt nie zapraszał go na zebranie zarządu i nie zawracał mu głowy sprawą pozwoleń na tę czy inną budowę. Nie musiał rozmawiać z przejętymi swą rolą klientami ani zmuszać się do pośpiechu.

Mimo to lubił swoją pracę. Wraz z braćmi – Seanem i Rafe’em – rozbudował rodzinną firmę tak skutecznie, że stała się ona największym przedsiębiorstwem budowlanym na zachodnim wybrzeżu Stanów. Ale od czasu do czasu lubił spokojnie posiedzieć w domu i nie myśleć o sprawach zawodowych.

– Zawsze podobały mi się blondynki – oznajmił Sean. – A szczególnie wysokie blondynki.

– Blondynki, brunetki, rude – parsknął ze śmiechem Lucas. – Twój problem polega na tym, że podobają ci się wszystkie kobiety świata.

– Tak myślisz? W takim razie powiem ci, na czym polega twój problem. Na tym, że jesteś cholernie wybredny. Kiedy po raz ostatni spotkałeś się z kobietą, która nie była naszą klientką? – Sean wstał z fotela i oparł się o metalową barierę tarasu.

– To nie twoja sprawa – mruknął Lucas.

– Aż tak dawno? Nic dziwnego, że jesteś taki drażliwy. – Sean wypił kolejny łyk piwa. – Potrzebujesz kobiecej opieki, a jeśli masz odrobinę oleju w głowie, to spojrzysz na tę dziewczynę i zechcesz ją poznać.

Lucas westchnął, wiedząc dobrze, że brat nie podda się i nie zechce zmienić tematu.

– To nie wchodzi w rachubę – odparł stanowczym tonem, wiedząc, że musi ustąpić i spojrzeć na tajemniczą nieznajomą. Wstał z fotela i podszedł do bariery. – Nie wierzę własnym oczom...

Obok granatowej furgonetki stała wysoka, dobrze zbudowana blondynka. Jej włosy były upięte w koński ogon, którym lekko poruszał wiatr. Miała jasną cerę, a on wiedział dobrze, że jej nos i policzki są usiane piegami. Z miejsca, w którym stał, nie widział oczu kobiety, ale był pewien, że odbija się w nich błękit letniego nieba. Na jej ustach często gościł pogodny uśmiech, który był piekielnie zaraźliwy.

Nie widział jej od dwóch lat, a teraz poczuł lekki dreszcz zainteresowania. Kiedy pochyliła się, by sięgnąć do wnętrza furgonetki, prezentując pośladki opięte czarnymi dżinsami, jego zainteresowanie ustąpiło miejsca lekkiemu podnieceniu.

– O co chodzi? – zapytał Sean, stając obok brata. – Czyżbyś ją znał?

– Kiedyś znałem – przyznał Lucas. Choć nie tak dobrze, jakbym sobie życzył, dodał w myślach. Rozsądny mężczyzna nie podrywa siostry przyjaciela.

– To świetnie. Czy możesz mnie przedstawić tej wysokiej, ponętnej... – Gdy Lucas spiorunował go wzrokiem, uniósł ręce w geście oznaczającym kapitulację. – No dobrze, nie ma sprawy. W takim razie powiedz mi przynajmniej, kto to jest.

– Rose Clancy.

Sean uniósł brwi tak wysoko, że ukryły się niemal pod grzywą ciemnych włosów. Potem odwrócił głowę i jeszcze raz spojrzął na dziewczynę, która szukała czegoś we wnętrzu furgonetki. – Młodsza siostra Dave'a Clancy'ego?

– Owszem.

– Ta, o której on zawsze opowiadał, że jest niemal święta? Dobra, słodka, niewinna? Biała jak śnieg?

– I to się zgadza – przyznał Lucas, przypominając sobie z niechęcią wszystkie spotkania z byłym przyjacielem, podczas których musiał wysłuchiwać peanów na cześć jego siostry.

Rodzina Dave'a Clancy'ego prowadziła konkurencyjną firmę. Konkurencyjną w tym sensie, że również zaliczała się do branży budowlanej. Zdaniem Lucasa żadna rywalizacja nie wchodziła w grę. King Construction była najlepszym przedsiębiorstwem w stanie, ale spółka należąca do rodziny Clancy'ch zajmowała bezpieczne drugie miejsce.

Lucas i Dave poznali się na posiedzeniu Izby Handlowej i natychmiast znaleźli wspólny język. Zostali nie tylko przyjaznymi konkurentami, lecz wręcz przyjaciółmi. Aż do któregoś dnia dwa lata temu. Lucas odkrył wtedy, że Dave jest kłamcą i oszustem.

– Czy to prawda, że Rose rozwiodła się w zeszłym roku z tym durniem, za którego wyszła? – zapytał Sean.

– Chyba tak, też o tym słyszałem – potwierdził Lucas, nadal nie spuszczać z oka kobiety, która podeszła do furgonetki, by wyładować z niej następną partię sprzętu. – Ich małżeństwo nie trwało długo.

I tak minęło sporo czasu, zanim odkryła, że jej mąż jest szubrawcem, którego powinno się wykastrować dla dobra ludzkości, pomyślał. Można się tylko dziwić, że opiekuńczy starszy brat nie uchronił jej przed tym nieudany związek.

Rose wyciągnęła z furgonetki jeszcze kilka przedmiotów, a potem zasunęła drzwi, zamknęła je przy pomocy pilota i ruszyła ponownie w kierunku budynku. Nie rzuciła ani jednego spojrzenia na otoczenie, więc nie zauważyła Lucasa i Seana, którzy bezwstydnie się jej przyglądali.

– Co ty knujesz? – zapytał Sean, patrząc na brata.

– Nic – skłamał Lucas.

– Akurat. Możesz to wmawiać komuś, kto nie zna cię tak dobrze jak ja.

– Czy nie jesteś dziś umówiony z żadną dziewczyną?

– Owszem, jestem. Co to ma do rzeczy?

– W takim razie może powinieneś się zbierać.

– Widzę, że zmieniasz temat.

– Masz rację – przyznał z uśmiechem starszy brat.

Sean potrząsnął głową, odstawił niedokończoną puszkę piwa na obudowę tarasu i ruszył w kierunku schodów. Zatrzymał się jednak w połowie drogi.

– Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że to Dave nas oszukał, a nie jego siostra.

Lucas wytrzymał jego badawcze spojrzenie, zachowując kamienny wyraz twarzy.

– Czy ja powiedziałem choć słowo na temat Dave’a? – spytał w końcu.

– Nie, ale ja wiem, jak funkcjonuje twój umysł.

– Tak sądzisz?

– Jestem tego pewien. – Sean przechylił głowę i posłał mu kolejne badawcze spojrzenie. – Kingowie nie lubią być oszukiwani. A Lucas King zawsze traktuje nielojalność jako osobistą obrazę.

– Czyżbyś uważał, że nie mam racji? Przypominam ci, że Dave nas oszukał. Przekupił jednego z naszych pracowników i uzyskiwał od niego poufne informacje dotyczące naszej firmy. Dzięki tej wiedzy złożył tańsze oferty i wygrał z nami cztery poważne przetargi. Chyba mam prawo żywić do niego urazę.

– Nigdy nie zdobyliśmy dowodów.

– Tak sądzisz? Ja przestałem mieć wątpliwości, kiedy Lane Thomas odszedł od nas, żeby podjąć pracę u Dave’a, a my nagle przestaliśmy przegrywać przetargi. Czyżbyś uważał to za zbieg okoliczności?

– No dobrze, pewnie masz rację. – Sean przesunął dłonią po włosach i wzruszył ramionami. – Ja chciałem tylko powiedzieć, że nie możesz karać Rose za świństwo, które zrobił nam Dave.

– A kto powiedział, że ja chcę kogokolwiek karać?

– Więc nie planujesz słodkiej zemsty?

– Do zobaczenia jutro w pracy, Sean.

– To się nie może dobrze skończyć – oznajmił młodszy z braci, odwrócił się i zszedł do samochodu.

Lucas patrzył na niego przez chwilę, a potem machnął ręką.

– To się nie może skończyć dobrze dla członków rodziny Clancych – mruknął pod nosem. – W tej sprawie możesz na mnie liczyć.

Rose pomachała stojącej w progu pani domu i nie przestała się uśmiechać, dopóki kobieta nie zamknęła drzwi. Lamy uliczne stojące wzdłuż bulwaru nad oceanem rzucały miękkie żółtawe światło, rozpraszające wieczorną ciemność. Chłodne świeże powietrze pozwoliło jej na chwilę zapomnieć o zapachu przypalanej cebuli.

Westchnęła na myśl o zakończonej przed chwilą lekcji gotowania. Jej klientka, Kathy Robertson, bardzo chciała zostać dobrą kucharką, ale wszystko wskazywało na to, że będzie to droga przez

mękę. Nauka musiałaby potrwać długo, co z kolei byłoby korzystne dla jej stawiającej pierwsze kroki firmy. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, włożyła sprzęt do furgonetki i miała właśnie zasiąść za kierownicą, kiedy tuż za plecami usłyszała męski głos.

– Cóż za niespodziewane spotkanie!

Odwróciła głowę i ujrzała mężczyznę, którego nie widziała od dwóch lat. Od dnia, w którym zostały zerwane stosunki między nim a jej starszym bratem. Mimo to poczuła, że na jego widok jej serce zaczyna bić szybciej.

– Lucas?

Nie miała pojęcia, jakim cudem zdołał podejść tak blisko, nie zwracając na siebie jej uwagi. Ale teraz, kiedy stał tuż obok, miała wrażenie, że jej nerwy reagują na jego obecność wzmoczoną czujnością. Miał na sobie białą sportową koszulkę, czerwony sweter, czarne dżinsy i znoszone sportowe buty. Jego włosy zmierzwił wiatr, a spojrzenie niebieskich oczu zdawało się przenikać ją na wylot.

– Śmiertelnie mnie wystraszyłeś – oznajmiła, gdy odzyskała panowanie nad sobą.

– Przepraszam. – W jego głosie nie było cienia skruchy. – Nie miałem zamiaru przyprawić cię o atak serca, ale chciałem z tobą pogadać, zanim stąd odjedziesz.

– Skąd się tu wziąłeś? – Rozejrzała się wokół siebie, ale dostrzegła tylko przejeżdżające z rzadka samochody.

– Mieszkam tuż za ścianą. – Wskazał elegancką willę ozdobioną od frontu kamiennym gankiem.

– Nic o tym nie wiedziałam – wykrztusiła, zdając sobie sprawę, że nie przyjęłaby propozycji pani Robertson, gdyby wiedziała, że jej sąsiadem jest Lucas King.

Kilka lat wcześniej ten mężczyzna często pojawiał się w jej marzeniach. Oczywiście do niczego między nimi nie doszło, bo jej starszy brat, Dave, trzymał go od niej z daleka. Niełatwo jednak było wygnać go z myśli. Nadal czasem się w nich pojawiał, a działało się tak zawsze wtedy, gdy najmniej była na to przygotowana. Czuła, że to niespodziewane spotkanie jeszcze bardziej utrudni jej przeniesienie go do niepamięci.

Ale wtedy dał jej jasno do zrozumienia, że nie interesuje się nią na tyle, by zrobić coś, co byłoby sprzeczne z wolą jej brata. A teraz nie miała żadnych podstaw do przypuszczenia, że coś się w tej sprawie zmieniło. Poza tym przeżyła w ciągu minionego okresu tak wiele rozczarowań, że nie była już naiwnie sentymentalną młodą dziewczyną.

Więc dlaczego na jego widok czuje tak silne bicie serca? Gorączkowo zastanawiając się nad odpowiedzią, nie usłyszała słów Lucasa.

– Słucham?

Podszedł bliżej i włożył ręce do kieszeni.

– Powiedziałem: bardzo się cieszę, że uczysz Kathy gotowania. Byłem u nich kiedyś na kolacji i nie zaliczam tego eksperymentu do udanych.

– Ona jest... poważnym wyzwaniem – przyznała – ale bardzo chce się nauczyć, więc powinniśmy być zadowoleni.

Lucas kiwnął głową i spojrzał wymownie na przymocowany do dachu furgonetki garnek.

– Interesujący znak firmowy – stwierdził nie bez ironii.

Domyślała się, co Lucas o tym sądzi, ale ona uważała ten garnek za udany. Wykonał go dla niej pewien zaprzyjaźniony artysta.

– Myślę, że jest... przebojowy.

– Można to tak określić – przyznał z uśmiechem, a Rose natychmiast spojrzała na niego wyzywająco. Musiała bronić swej inicjatywy przed starszym bratem, ale nie zamierzała przekonywać

do niej jego byłego przyjaciela. Przypomniała sobie, że Dave i Lucas przestali z sobą rozmawiać i zaczęła się zastanawiać, co go skłoniło do rozpoczęcia tej wymiany zdań.

– Czy masz do mnie jakąś sprawę? – zapytała oschle.

Gdy popatrzył na nią w milczeniu, odkryła, że spojrzenie jego niebieskich oczu jest równie urzekające jak dawniej. Znów poczuła przyspieszone bicie serca, ale postanowiła w żaden sposób tego nie okazywać.

– Owszem – odparł w końcu. – Uczysz gotowania w domu klienta, prawda?

– Tak, ale...

– W takim razie chcę cię zatrudnić.

Nie spodziewała się takiej propozycji i nie miała pojęcia, jak powinna na nią zareagować. Lucas King to jeden z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych. Mógł zatrudnić tuzin najświetniejszych kucharzy i ograniczyć się do wydawania im poleceń. Po co miałby się uczyć gotowania?

– Dlaczego?

Wyjął ręce z kieszeni i splótł je na piersi.

– To chyba oczywiste. Chcę się nauczyć gotowania.

– No tak, tego się domyślam – mruknęła, nadal nie dowierzając, że Lucas mówi poważnie. – Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego chcesz dać mi pracę.

– Bo nie mam ochoty zapisywać się na jakieś kursy. Bardziej odpowiada mi nauka w domu.

– Rozumiem... – Zastanawiała się gorączkowo, czy Lucas usiłuje wciągnąć ją w pułapkę, ale nie potrafiła rozszyfrować jego motywów. Wiedziała o konflikcie, który podzielił ich rodziny, ale brat nigdy nie poinformował jej o przyczynach. I nie chciał na ten temat rozmawiać.

Może Lucas działa w dobrej wierze? Może naprawdę chce się nauczyć gotowania, a ich przypadkowe spotkanie skłoniło go do złożenia tej propozycji?

– Ile kosztuje godzina? – zapytał, przerywając tok jej myśli. A kiedy podała mu sumę, dodał: – Zapłacę ci podwójnie.

– Nie rozumiem. Dlaczego chcesz mi płacić więcej?

– Będę wymagał, żebyś traktowała mnie jak specjalnego klienta. Chcę pobierać lekcje w domu, codziennie, przez sześć wieczorów w tygodniu.

Wzięła głęboki oddech, usiłując opanować podniecenie. Sześć wieczorów w tygodniu...

– Mam innych klientów – odrzekła niepewnie, choć właściwie jej firma stawiała dopiero pierwsze kroki. Oprócz Kate Robertson uczyła tylko trzy kobiety, które pobierały lekcje raz w miesiącu.

– Zapłacę ci potrójnie – oznajmił Lucas.

Spojrzała na niego badawczo, ale wyraz jego twarzy był jak zwykle nieprzenikniony. Rose wzięła głęboki oddech. Z takimi pieniędzmi mogłaby spokojnie rozbudować firmę. Co prawda nie musiała walczyć o przetrwanie, bo pochodziła z bogatej rodziny, a brat chętnie przekazałby jej każdą sumę, o którą by go poprosiła.

Ambicja jednak nie pozwalała jej korzystać z jego wsparcia, a wyczerpała już wszystkie własne środki, toteż powodzenie firmy było dla niej sprawą najwyższej wagi.

– Niełatwo ci odmówić – przyznała niechętnie.

– Właśnie o to mi chodzi. Żebyś się zgodziła.

Potrząsnęła bezradnie głową, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Sama nie wiem, Lucas. Jeśli dowie się o tym Dave...

– Czyżbyś chciała mi powiedzieć, że dalej pozwalasz mu decydować o swoich sprawach? – spytał niemal agresywnym tonem, bezceremonialnie jej przerywając.

Uniosła głowę i spojrzała na niego ze złością.

– Dave nigdy nie decydował o moich sprawach – zaprotestowała z naciskiem.

– On był innego zdania.

– Sytuacja się zmieniła.

– Naprawdę? – spytał ironicznie. – W takim razie przyjmij moją propozycję.

Rose zmarszczyła brwi. Wiedziała, że ulega manipulacji i wcale nie była z tego zadowolona. Ale nie była również zadowolona z tego, że Lucas ma rację. Odrzucając jego ofertę, przyznałaby się do uległości wobec brata, który nadal się łudził, że ma prawo decydować o jej sprawach. Ale zmieniła się nie tylko sytuacja, lecz również ona sama. Nie była już naiwną panienką z dobrego domu. Przeżyła stratę ojca, rozpad małżeństwa i naciski brata, który uważał się za wszechwiedzącego. Potrafi poradzić sobie z Lucasem i zapanować nad uczuciami, jakie w niej wywoływał.

– No dobrze. – Wyciągnęła rękę. – Umowa stoi.

– Świetnie. – Lucas uśmiechnął się i uścisnął jej dłoń. – Możemy zacząć od jutra. O szóstej?

Jego dotyk wzbudził w niej nerwowe podniecenie, ale zdołała je szybko opanować.

– Zgoda. O szóstej.

– A więc do zobaczenia.

Odwrócił się i ruszył w kierunku domu. Kiedy zniknął jej z oczu, potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Po co ja się pakuję w takie kłopoty? – szepnęła.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Prawdziwi mężczyźni nie jedzą grzybów – oświadczył następnego wieczoru Lucas, krojąc białe główki pieczarek. – Przecież one nie są nawet jarzynami.

Rose zaśmiała się głośno, a on zastygł w bezruchu, słuchając dźwięcznych tonów wydobywających się z jej ust. Przypomniawszy sobie dawne czasy, w których odkrył, że śmiech Rose jest piekielnie zaraźliwy. Budził w nim ochotę zbliżenia się do niej na tyle, by ją pocałować, a potem...

– Formalnie rzecz biorąc, masz rację – odparła, kiedy odzyskała głos. – Przez długi czas uważano je za warzywa, ale potem badacze przyrody odkryli, że należą one do samodzielnego gatunku roślin.

– W takim razie dlaczego każesz mi je jeść? Przecież one nawet nie są zdrowe.

Znów wybuchnęła śmiechem, a on ponownie poczuł przypływ sympatii. Ich pierwsza lekcja gotowania przebiegała bezkonfliktowo. Rose była początkowo trochę spięta, ale gdy ujrzała jego kuchnię, wyraźnie się odprężyła. On zaś zdał sobie sprawę, że nigdy dotąd nie próbował zyskać względów żadnej kobiety przy pomocy supernowoczesnej lodówki czy zmywarki.

Kiedy pięć lat temu kupił ten dom, zażądał od projektanta wnętrz, by wszystko było w najlepszym gatunku, toteż jego kuchnia przypominała teraz kosmiczne laboratorium, a znajdujący się w niej sprzęt mógł być przedmiotem marzeń szefa restauracji. On zaś wykorzystywał jej możliwości tylko po to, by usmażyć raz na jakiś czas najwyżej jajka na bekonie.

Obserwując Rose, która poruszała się po pomieszczeniu z wdziękiem baletnicy, wiedział, że podjął słuszną decyzję, zapraszając ją do siebie. Wiedział też, że ta kuchnia zawsze będzie mu się kojarzyć z jej obecnością.

– Kupujemy pieczarki, bo są powszechnie dostępne – wyjaśniła, zaglądając do niemal pustej zamrażarki. – Można je dostać w każdym sklepie, a one dodają smaku każdej potrawie, doprawiając ją aromatem...

– No tak, aromatem grzybów, za którymi nie przepadam – odparł Lucas.

Potem potrząsnął głową i przypomniał sobie, że nie zaprosił Rose tu po to, by przyjemnie spędzać czas w jej towarzystwie, lecz by ukarać nielojalnego przyjaciela. Nie wybaczał ludziom, którzy próbowali go oszukać. Rose nie była dla niego towarzyską atrakcją. Stanowiła narzędzie zemsty.

Z posępną miną wrócił do krojenia pieczarek, Rose zaczęła tymczasem rozpakowywać produkty żywnościowe i rozkładać je na kuchennym blacie.

– Przywiozłam składniki, które będą niezbędne podczas dzisiejszej lekcji, bo podejrzewałam, że możesz ich nie mieć – oznajmiła, wyjmując z toreb kolejne paczki.

– I miałaś rację.

– Swoją drogą nie mogę pojąć, dlaczego ta wspaniale wyposażona kuchnia jest zupełnie pusta. Zostawię ci listę produktów, które musisz kupić. Z pełną spiżarnią i lodówką będziesz przygotowany na wszystkie okoliczności.

Uniósł głowę i rzucił jej nieco przewrotne spojrzenie.

– Po co mi pełna spiżarnia i lodówka, skoro nie umiem wykorzystać tych składników?

Rose westchnęła i wzruszyła bezradnie ramionami.

– Jak mam cię nauczyć gotowania, skoro nie masz w domu nic, co można ugotować?

– Chyba masz rację – mruknął, kiwając głową. – No dobrze, zostaw mi tę listę. Każę sekretarce kupić wszystko, co uznasz za niezbędne.

– Sekretarce...

Lucas zmarszczył brwi.

- Czyżby wydawało ci się to naganne?
- Naganne? Och, nie, po prostu typowe.
- Typowe dla kogo?
- Dla mężczyzn takich jak ty. I Dave.

Lucas wyprostował się i rzucił jej wyzywające spojrzenie.

- Co masz na myśli? – spytał ze złością. – Przyjmij raz na zawsze do wiadomości, że nie jestem pod żadnym względem podobny do twojego brata.

Rose wyprostowała się, a on dostrzegł w jej wzroku błysk oburzenia.

- Posłuchaj – zaczęła, starając się nie podnosić głosu. – Wiem, że ty i Dave przestaliście się do siebie odzywać...

- Owszem – przerwał jej brutalnie, chcąc zamknąć temat i powstrzymać ją od prób wskrzeszenia martwej dla niego przyjaźni.

Był jednak zadowolony, że poruszyła temat Dave'a. Przypomniała mu w ten sposób, że jest siostrą wroga, człowieka, któremu niegdyś ufał i któremu nigdy nie wybaczy, że jest jedynie elementem jego starannie zaplanowanej zemsty.

- Miałam na myśli tylko to – odezwała się Rose po dwóch minutach pełnej napięcia ciszy – że tacy mężczyźni jak ty często zlecają sekretarkom zadania wykraczające poza zakres ich obowiązków.

Lucas przestał kroić grzyby i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Zakres obowiązków tej sekretarki obejmuje wykonywanie wszystkich moich poleceń.
- Także wtedy, kiedy one dotyczą zaopatrywania spiżarni i lodówki?
- Oczywiście. Czyżbyś uważała to za naganne?

Rose oparła się rękami o ciemny blat, na tle którego jej cera wydawała się jeszcze jaśniejsza, i zmarszczyła brwi, jakby rozważając wymowę jego odpowiedzi.

- W takim razie skąd będziesz wiedział, jak się robi zakupy? Liczysz na to, że zawsze będziesz mógł się wysługiwać sekretarkami?

W gruncie rzeczy Lucas tak właśnie wyobrażał sobie przyszłość. Gdyby chciał samodzielnie robić zakupy, jego dom byłby doskonale zaopatrzone. Ale po co miałby się o to troszczyć, skoro miał na sąsiedniej ulicy doskonałą knajpkę, a w Long Beach było tyle eleganckich restauracji, że mógłby przez pół roku jadać codziennie w innej?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Rose potrząsnęła głową.

- Może w takim razie powinnam dawać lekcje twojej sekretarce.

Uznał jej wypowiedź za nieco obraźliwą, ale postanowił robić dobrą minę do złej gry.

- No dobrze – powiedział, kiwając głową – zrobię zakupy sam. Daj mi listę produktów, a ja zadbam o to, żeby jutro wszystko znalazło się na miejscu.

- A może zrobilibyśmy to razem – spytała z uśmiechem – traktując zakupy jako element lekcji? Pokazałabym ci, jak wybierać produkty żywnościowe i jak oceniać mięso.

Lucas kiwnął głową, a ona uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Poczuł, że zrobił kolejny krok na drodze do realizacji swego planu. Zamierzał zbliżyć się do niej na tyle, by straciła czujność, a potem w stosownym momencie zaciągnąć ją do łóżka. Wiedział, że jeśli wspomni później Dave'owi o swym podboju, ten będzie do końca życia przeżywał klęskę.

- Ale na razie skończ krojenie tych pieczarek, bo chcę, żebyś posiekał natkę pietruszki.
- Przecież pietruszka jest tylko dekoracją, której nikt nie bierze do ust – zaprotestował.
- Niektórzy nie tylko jedzą pietruszkę, ale wręcz przepadają za jej smakiem.
- Zdumiewające... – mruknął, ale zabrał się do roboty.

Siekając warzywa, zerkał jednym okiem na kręcącą się po kuchni Rose. Musiał przyznać, że funkcjonuje bardzo sprawnie. Znalazła już w jednej z szafek talerze i kieliszki do wina, a potem otworzyła lodówkę i wyjęła z niej przywiezione przez siebie kwaśną śmietanę, ser i masło, których wymagał przepis na przygotowywaną dziś potrawę. Przez kilka minut pracowali w pełnej skupienia ciszy, ale potem Rose włączyła radio i z głośników popłynęły łagodne dźwięki jakiegoś jazzowego utworu.

A Lucas poczuł ukłucie niepokoju. Zdał sobie sprawę, że jej towarzystwo sprawia mu przyjemność.

– No i co o tym myślisz? – spytała później Rose.

Siedziała naprzeciwko niego przy stole ze szklanym blatem, stojącym pod jedną ze ścian kuchni. Tuż obok znajdowało się panoramiczne okno wychodzące na ogród. Niewielkie ozdobne latarnie rzucały miękkie światło na trawnik i znakomicie utrzymane klomby. Rose wyobrażała sobie, jak pięknie wygląda ten ogród w świetle dnia.

Z reguły nie zostawała u swoich uczniów po przygotowanym posiłku, ale Lucas bardzo ją o to prosił, a ona nie miała ochoty się z nim rozstawać. Wewnętrzny głos ostrzegał ją przed nadmierną zażyłością, ale ona zawsze miała do Lucasa słabość, której przyczyny były dla niej nieodgadnione.

Po dwóch godzinach spędzonych wspólnie w tej wspaniale wyposażonej kuchni nie miała wrażenia, że zna go lepiej niż dotychczas. Traktował ją uprzejmie, wręcz przyjaźnie, ale przez cały czas utrzymywał dystans.

Sięgając pamięcią wstecz, zdała sobie sprawę, że Lucas zawsze był zamknięty w sobie. Może to właśnie wzbudziło już wtedy jej zainteresowanie. Mężczyźni w jej rodzinie byli towarzyscy, hałaśliwi, otwarci na otoczenie. Nigdy nie ukrywali, co myśleli. Łatwo było ich rozszyfrować.

Kiedy poznała Lucasa, miała wrażenie, że styka się z jakąś intrygującą tajemnicą. Jego nieprzenikniony wyraz twarzy i chłodne spojrzenie tworzyły coś w rodzaju zasłony oddzielającej go od otoczenia. Zachwyciło ją, że zawsze wydawał się pogrążony w myślach i nieco oddalony od rówieśników.

– Widzę, że odjechałaś na jakąś odległą planetę – zauważył teraz z uśmiechem, poruszając dłonią w taki sposób, jakby chciał obudzić ją z letargu. – Czy uspiła cię nasza fascynująca rozmowa, czy lekko przypalony kurczak?

– Kurczak jest po prostu trochę za mocno upieczony – odparła, zerkając na swój talerz. – Można go uznać za bardzo udany pierwszy krok w kierunku kulinarnego mistrzostwa. A jeśli chodzi o rozmowę, to stwierdzam, że w ciągu ostatniej godziny prawie się nie odzywałeś.

– Gotowanie wymaga koncentracji – odparł, wzruszając ramionami.

– Czy to jedyny powód?

– A mógłby być inny? – zapytał, zerkając na nią badawczo.

– Sama nie wiem – mruknęła, wypijając łyk wina, które Lucas podał do posiłku. – Może żałujesz, że mnie przyjąłeś? Nie mam zresztą pojęcia, dlaczego wybrałeś właśnie mnie, skoro twoje stosunki z Dave'em układają się tak, jak wiemy.

Na wzmiankę o bracie Lucas wyraźnie zeszywniał, a ona po raz nie wiadomo który pomyślała, że chciałyby wiedzieć, jaki był powód konfliktu między nimi. Pewnego dnia ich przyjaźń... po prostu się rozwiązała. Lucas przestał ich odwiedzać, a Dave nie chciał z nią o tym rozmawiać.

– Dave nie ma z tym wspólnego – oznajmił Lucas. – Ty dajesz lekcje gotowania, ja chcę się nauczyć.

– Skoro tak mówisz... – stwierdziła bez większego przekonania. Wiedziała, że ich spotkanie pod

domem sąsiadów Lucasa było dziełem przypadku, nie miała jednak pojęcia, co go skłoniło do złożenia tej propozycji. Dlaczego był gotów rozmawiać z siostrą człowieka, do którego od dawna nie odezwał się ani słowem? Była przekonana, że pewnego dnia pozna motywy kierujące Lucasem, ale na razie postanowiła unikać tego tematu.

– Więc jak ci smakował nasz kurczak z pieczarkami?

Lucas uśmiechnął się i nabrał na widelec sporą porcję.

– Jest dowodem na to, że jeśli dodamy dość sera i śmietany, wszystko staje się jadalne. Nawet grzyby i pietruszka.

– Czarujący komplement – odparła z uśmiechem. – Ale musisz przyznać, że twój pierwszy własnoręcznie przyrządzony posiłek wypadł zupełnie dobrze.

– Czy spisałem się lepiej niż Kathy Robertson?

– Dlaczego mężczyźni zawsze chcą z kimś rywalizować?

– Taki mamy dar. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Owszem – przyznała niechętnie. – Nie lubię rozmawiać o klientach, ale radzisz sobie znakomicie. Kathy tak przypaliła pieczarki, że musiałam wyrzucić jedną z moich ulubionych patelni.

– W takim razie mam nadzieję, że zachowała numer telefonu ostatniej firmy cateringowej, która urządziła u nich przyjęcie.

– To był cios poniżej pasa – stwierdziła ze śmiechem Rose. – Ona w końcu zacznie robić postępy.

Patrzył na nią tak długo, że poczuła się nieswojo i spojrzała na niego pytająco.

– O co chodzi?

– O nic – odparł, potrząsając głową. – Doszedłem do wniosku, że jesteś chyba niepoprawną optymistką.

Rose zmarszczyła brwi. Przez większą część życia istotnie starała się dostrzegać dobre strony każdej sytuacji, i zwykle je znajdowała. Ale były mąż nie tylko pozbawił ją różowych okularów, lecz również zgniótł je na kawałki.

Minał długi czas, zanim odzyskała wiarę w ludzi i dobre samopoczucie. Wyrabiała w sobie pozytywny stosunek do świata z takim przekonaniem, że w końcu stał się on nieodłączną częścią jej osobowości. I nie zamierzała wracać do czasów, w których widziała tylko ciemne barwy otaczającej ją rzeczywistości.

– Pesymizm nie jest objawem dojrzałości ani inteligencji – powiedziała cicho. – Jest cechą ludzi, którzy czują się sfrustrowani, bo nie mają tego, czego pragną. Czy uważasz, że to zapewnia im wyższość nad optymistami?

– Przepraszam. Nie chciałem...

– Nic nie szkodzi – przerwała mu, zdejmując z kolan serwetkę i wstając. – Ja uważam, że moja szklanka jest w połowie pełna. A jeśli twoja jest w połowie pusta, to bardzo mi przykro, ale nic na to nie poradzę.

Lucas zeszywniał tak nagle, jakby trafiła go w czułe miejsce, a Rose poczuła żal, że miła dotąd atmosfera wyraźnie się zwarzyła. Doszła jednak do wniosku, że może jest to korzystne, gdyż pomaga utrzymać dystans między nauczycielem a uczniem. Lucas nie zatrudnił jej dlatego, że chciał się zaprzyjaźnić. Ma go po prostu uczyć gotowania. Jest to dobrze płatne zlecenie, a nie chciała ryzykować jego utraty, otwierając drzwi, które zapewne powinny pozostać zamknięte.

– Jestem bardzo zadowolony ze stanu mojej szklanki – wycedził Lucas.

– Miło mi to słyszeć. – Spojrzała na niego i choć rozsądek kazał jej milczeć, dodała: – Może twoja szklanka jest pełna, ale zawiera nie to, czego byś sobie życzył.

– Co takiego?

– Mniejsza o to. To zresztą był niemądry przykład. Pomogę ci w zmywaniu, a potem zrobimy listę zakupów, zgoda?

Zaczęła wkładać naczynia do zmywarki. Lucas nie ruszył się od stołu, ale przez cały czas czuła na plecach jego wzrok.

– Będiesz chyba musiał sfinansować moją kurację odchudzającą.

– Uhm... – Lucas uniósł wzrok znad sterty papierów i spojrzał na stojącą w drzwiach gabinetu sekretarkę. – Evelyn, co masz na myśli?

– To! – odparła, unosząc w górę dużego herbatnika z cukrem. – Odkąd Rafe ożenił się z Katie, ona codziennie przynosi do biura torbę tych ciastek i wyklada je w pokoju, w którym spędzamy przerwy śniadaniowe.

– I co w tym złego? – spytał z uśmiechem.

Evelyn dobiegała sześćdziesiątki. Miała zaokrąglone kształty i krótkie siwiejące włosy. Była bystra i pracowita, a poza tym wiedziała równie dużo jak on na temat zarządzania ekipami budowlanymi i traktowania klientów. Pracowała w firmie od pięciu lat, a ich stosunki od dawna były bardzo przyjazne.

– To, że jestem teraz cięższa o prawie trzy kilo.

– Więc ich nie jedz – poradził Lucas.

– Dzięki za dobrą radę. Jestem zdumiona, że sama na to nie wpadłam.

Lucas spojrzał na nią uważnie, domyślając się, że chodzi o coś więcej.

– Evelyn, co chciałaś mi powiedzieć?

– Mamy kłopoty na budowie w Johnson – odparła z westchnieniem. – Nasza ekipa zaczęła robić wykop pod przewody gazowe i przebiła wodociąg.

– Wspaniale – mruknął, z trudem tłumiąc wybuch gniewu. Jego ekipy były dobrze wyszkolone i wiedziały, że nie wolno zaczynać wykopów, dopóki służby miejskie nie dostarczą szczegółowych informacji dotyczących sieci kabli elektrycznych oraz instalacji wodnych i gazowych. – Kto kieruje tą budową?

– Warren.

– Niech to diabli wezmą.

– Jestem tego samego zdania – poparła go Evelyn. – Mam go na linii, chce z tobą rozmawiać.

– To dobrze. Ja też mam mu coś do powiedzenia.

Evelyn wyszła z gabinetu, zamykając drzwi, a on energicznym ruchem podniósł słuchawkę.

– Warren, co ty wyprawiasz? Zacząłeś kopać przed dokonaniem uzgodnień?

– To nie ja, szefie. To Rick, ten nowy facet. Chyba zabrakło mu cierpliwości. Pojechałem do hurtowni po rury, a kiedy wróciłem, miałem wrażenie, że przeżywamy drugi biblijny potop.

– Ty jesteś odpowiedzialny za ten projekt – przypomniał mu z irytacją Lucas, znużony wysłuchiowaniem wykretów Warrena. Gdy na budowie działo się coś złego, on zawsze był nieobecny.

– Ty wydajesz polecenia pracownikom i podlegasz tylko mnie. Przecież dobrze wiesz, że nie wolno robić wykopów bez uzgodnień ze służbami miejskimi. Twój pracownicy też powinni być o tym poinformowani!

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego ale. Będę na miejscu za pół godziny. Sprowadź tymczasem pompy, żebyśmy mogli usunąć tę wodę, i zaczopuj przewód, z którego ona się leje.

– Już to zrobiłem.

– Chwała Bogu i za to. – Lucas potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Zatrzymaj na miejscu ekipę

do mojego przyjazdu.

– Tak jest, szefie.

Kiedy Lucas odłożył słuchawkę, był nadal wściekły, ale równocześnie niemal zadowolony z tego, że awaria na budowie odwróciła na chwilę jego uwagę od Rose. Myślał o niej nieprzerwanie od ubiegłego wieczoru. Pojawiała się w jego snach przez całą noc, a rano, kiedy wszedł do kuchni, by zrobić sobie kawę, miał niemal fizyczne wrażenie jej obecności. Pozostawiła w jego świadomości trwały ślad. Przypominał sobie słowa, z pomocą których Dave opisywał niegdyś swoją siostrę. Twierdził, że jest bezbronna i wrażliwa, że boi się własnego cienia. Brzmiało to niezbyt zachęcająco, ale Lucas zmienił zdanie w dniu, w którym został jej przedstawiony. Zachwyciła go najpierw jej uroda, a potem skłonność do żartów, mająca swe źródło w wyszukany poczuciu humoru.

Już podczas pierwszego spotkania docenił jej umiejętność wybuchania zaraźliwym śmiechem. Może dlatego, że jego matka nigdy nie okazywała zadowolenia z życia. Umiała tylko nieustannie narzekać na swój ciężki los. Stłumił w sobie to wspomnienie, nie chcąc narażać się we własnych oczach na zarzut nielojalności. Mama starała się robić wszystko jak najlepiej, pomyślał z żalem. Ona była po prostu zbyt... samotna.

Zdał sobie sprawę, że wspomnienia z okresu dzieciństwa nie pomogą mu w rozwiązywaniu problemów firmy i postanowił skupić uwagę na pracy. Ona jest w jego życiu najważniejsza. Tu, w gabinecie, czuł się jak kapitan okrętu, na którym wszystko jest zaplanowane i uporządkowane, na którym nikt nie kwestionuje jego poleceń, na którym mógł wymagać od podwładnych ślepego posłuszeństwa, bo...

– Jak się udał wieczór?

– Co? – Lucas uniósł wzrok znad biurka i ujrzał Seana, który wszedł do gabinetu i rozsiadł się w jednym z wygodnych foteli przeznaczonych dla interesantów. Trzymał w ręce posypane cukrem ciastko.

– Czy wiesz, że dzięki szlachetności Katie mamy teraz codziennie świeże herbatniki? – Sean przyłożył dłoń do serca i pochylił głowę w teatralnym ukłonie. – Dzięki, kochana Katie...

– Tak, coś o tym słyszałem – mruknął Lucas. – Co cię do mnie sprowadza?

– Ciekawość – wyznał Sean. – Jak się udał wczorajszy wieczór, który spędziłeś w towarzystwie Rose?

– Skąd o tym wiesz?

– Twoja sekretarka powiedziała mojej sekretarce, a ta powiedziała o tym mnie i tak dalej... – Sean wzruszył ramionami i szeroko się uśmiechnął. – Dlatego tu jestem. Lekcje gotowania? Cóż to za dziwny pomysł?

Lucas zmarszczył brwi i opuścił wzrok na leżące przed nim dokumenty. Nie miał ochoty rozmawiać z Seanem o Rose, tym bardziej że od rana starał się o niej nie myśleć.

– Czyżbyś nie miał mi nic do powiedzenia? – Sean gwizdnał i pokiwał głową. – Wnoszę z tego, że wieczór był bardziej interesujący, niż przypuszczałem.

– Czy ty naprawdę nie masz nic do roboty? – spytał Lucas, zerkając na brata z niechęcią.

– Owszem, mam. Zamierzam sprawdzić działanie nowego systemu komputerowego, który powinniśmy zainstalować. Firma rozwija się tak szybko, że stary program nie jest w stanie nadążyć.

Lucas wiedział, że brat ma w małym palcu wszystkie problemy dotyczące najnowszej technologii, ale on sam nie bardzo się na niej znał. Nie zamierzał więc podejmować rozmowy na temat takiego czy innego systemu.

– To świetny pomysł – odparł, udając zainteresowanie. – Zajmij się tym jak najszybciej.

– Za chwilę. – Sean oparł łokcie na kolanach i pochylił się. – Najpierw opowiedz mi, co się wydarzyło.

– Co mam ci opowiedzieć? – Lucas rzucił plik papierów na biurko i westchnął z irytacją. Wiedział, że nie pozbędzie się brata, dopóki nie zaspokoi jego ciekawości. – Wiesz już przecież, że ją zatrudniłem...

– ...jako nauczycielkę gotowania – dokończył z uśmiechem Sean.

– Dlaczego wydaje ci się to takie dziwne?

– Dlatego, że cię znam i wiem, jaki jest twój stosunek do gotowania. Gdyby cię czegoś nauczyła, gotów byłbym przyznać, że jest nie tylko atrakcyjną blondynką, ale wręcz cudotwórczynią. Czy wypłacasz jej dodatek za pracę w niebezpiecznych warunkach?

Lucas zmarszczył brwi.

– Przecież jadałeś już przygotowane przeze mnie potrawy i jakoś żyjesz! – mruknął niechętnie.

– Tylko dlatego, że mój układ trawienny jest odporny. Potrafi zneutralizować działanie wszelkiego rodzaju toksycznych substancji.

– Wynoś się, Sean.

– Już idę, Lucas – odparł przyjaznym tonem, ruszając w kierunku drzwi.

– Chwileczkę – powstrzymał go Lucas. – Mamy kłopoty na tej budowie w Johnson.

– Znowu Warren? – spytał z niechęcią Sean.

– Zgadłeś. Kopali bez zezwolenia i przebili rurę sieci wodociągowej. Podobno wszystko jest zalane.

Sean potrząsnął głową.

– Wiem, że sprawy personalne są w twojej gestii, ale jeśli chcesz poznać moje zdanie, to powiem, że powinniśmy się pozbyć tego Warrena. Naprawianie jego błędów zabiera nam mnóstwo czasu. On ma więcej wad niż zalet.

– Masz rację – przyznał Lucas. – Porozmawiamy o tym na posiedzeniu zarządu.

– I bardzo dobrze. – Sean podszedł do drzwi, ale zatrzymał się w progu. – Wracając do Rose, chcę wyrazić nadzieję, że chodzi ci tylko o lekcje gotowania.

– Co masz na myśli?

– To, że nie powinieneś robić z Rose narzędzia zemsty na jej bracie. To mogłoby doprowadzić do poważnych komplikacji.

Sean stał przez chwilę w otwartych drzwiach, a potem, widząc, że nie doczeka się odpowiedzi, wzruszył ramionami i wyszedł z gabinetu. Lucas siedział przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w przestrzeń. Słowa brata utkwiły w jego świadomości.

Czy on ma rację? – pytał się w duchu. Czy wykorzystując Rose po to, by odegrać się na Davie, może narazić siebie i swoich bliskich na kłopoty?

Zapominając o sprawach firmy, wstał od biurka i podszedł do okna. Niebo było szare, ale plaża lśniła bielą na tle wzburzonego oceanu. Wysokie sosny kołysały się w porywach wiatru.

Prawdę powiedziawszy, on też nie był pewien, czy ma prawo wykorzystywać Rose. Jest jednak siostrą człowieka, który go oszukał, a on nie wybaczał tym, którzy go zdradzali lub okłamywali.

Był świadkiem cierpień matki wielokrotnie oszukiwanej przez mężczyzn, których obdarzyła zaufaniem. Pierwszym z nich był jego ojciec, choć Lucas musiał przyznać, że Ben King nigdy nie obiecywał jej więcej, niż matkom innych swoich synów. Ale jego matka ciągle szukała miłości i za każdym razem boleśnie przeżywała gorycz rozczarowania. Kiedy w końcu się poddała, była zniszczona przez uczucie, którego tak bardzo pragnęła.

Nie, pomyślał, nie potrafię wybaczyć zdrady ani o niej zapomnieć. Musi zrobić wszystko, by Dave

zrozumiał w końcu, że dopuszczając się oszustwa wobec braci Kingów, popełnił niewybaczalny błąd.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Co porabia twój brat Rafe? – spytała Rose, przechodząc za Lucasem między półkami supermarketu. – Kilka miesięcy temu dotarły do mnie wiadomości o jego ślubie.

– Rafe? Ach, tak. Istotnie się ożenił. – Lucas zmrużył oczy, jakby oślepiiony mnogością otaczających go produktów spożywczych. Przez całe życie starł się unikać tego rodzaju sklepów. Kiedy musiał coś kupić, wybierał luksusowe delikatesy. Gdy zaś chciał zaprosić gości i podać dobrą kolację, wynajmował firmę cateringową.

Teraz czuł się jak przybysz z innej planety, składający wizytę w nieznanym świecie. Jasne fluorescencyjne oświetlenie przyprawiało go o ból głowy. Kilka metrów od niego darł się kilkuletni dzieciak, a jakaś starsza kobieta usiłowała staranować jego wózek z zakupami. On zaś dochodził do wniosku, że nie powinien bywać w takich sklepach.

W gruncie rzeczy był już przekonany, że musi przemyśleć i zmodyfikować swój plan działania. Decydując się na jego realizację, nie zdawał sobie sprawy z wszystkich wynikających z niego konsekwencji. Mimo usilnych starań nie zdołał obudzić w sobie cienia zainteresowania sprawami dotyczącymi kuchni. Musiał sobie stale przypominać, że ponosi wszystkie te ofiary tylko po to, by się odegrać na człowieku, który go oszukał.

Nie mogę pozwolić na to, żeby ktoś, kto postąpił nieuczciwie wobec naszej rodziny, pozostał bezkarny, pomyślał z determinacją.

– Jak on sobie radzi? – wróciła do tematu Rose.

– Rafe? – Z trudem przypominał sobie, o czym rozmawiali. – Chyba dobrze. Wydaje się zadowolony.

– Cóż to za nieprzekonująca pochwała stanu małżeńskiego! – parsknęła Rose, wrzucając do wózka opakowanie z tartą bułką.

– Tartej bułki nie ma na liście – oznajmił Lucas, zerkając na trzymaną w ręce kartkę.

– Wiem, ale dobrze jest mieć ją w domu. Często bywa przydatna i można ją wykorzystać na wiele sposobów. Ta w niebieskich torebkach jest najlepsza.

– Będę o tym pamiętał – obiecał Lucas, postanawiając w duchu, że nawet jeśli nauczy się gotowania, będzie zlecał zakupy komuś innemu.

– A więc nie jesteś zachwycony żoną Rafe'a?

– Co takiego? – spytał, zdezorientowany nagłym zwrotem przebiegu rozmowy. – Skąd ci to przyszło do głowy? Bardzo ją lubię.

– No cóż, mówiłeś o jego małżeństwie bez większego entuzjazmu – mruknęła, wzruszając ramionami – więc doszłam do wniosku, że za nią nie przepadasz.

– Mówię też bez entuzjazmu o Bożym Narodzeniu, ale to nie znaczy, że mam pretensje do ludzi, którzy wręczają prezenty – oznajmił Lucas, po raz nie wiadomo który zdumiony sposobem myślenia kobiet, jego zdaniem wyciągających niewłaściwe wnioski z zupełnie czytelnych stwierdzeń.

– Dlaczego nie lubisz Bożego Narodzenia?

– Wcale nie powiedziałem, że go nie lubię! – zawołał, potrząsając głową. – Czy ty nie wiesz, co oznacza słowo: logika?

– Nie jestem pewna... – odparła z uśmiechem. – Mam wrażenie, że kiedyś je słyszałam. To chyba po łacinie.

– Oczywiście – mruknął, ignorując jej uśmiech, który wydawał mu się podejrzenie kuszący.

Nie chciał, by jakiegokolwiek względy uboczne zakłóciły mu realizację planu. Co prawda, zamierzał uwieść Rose, ale to nie znaczy, że dopuszcza możliwość zaangażowania uczuciowego.

– Owszem, lubię Katie – dodał, starając się zachować nonszalancki ton, choć wzbierające w nim napięcie bardzo mu to utrudniało. – Prawdę mówiąc, uważam, że Rafe nie zasługuje na tak dobrą żonę.

– A więc jesteś przeciwnikiem samej instytucji małżeństwa?

– W gruncie rzeczy chyba tak. – Zatrzymał się gwałtownie, a ona niechcący na niego wpadła, budząc w nim kolejną falę podniecenia. Chcąc je opanować, skupił uwagę na półce z przyprawami i natychmiast poczuł irytację. – Kto potrzebuje tylu dodatków do potraw?

– Podejrzewam, że twoja kulinarna wyobraźnia nie wykracza poza sól, pieprz i czosnek.

– To prawda, lubię tradycyjne przyprawy, choć ty uważasz pewnie, że to dowodzi braku fantazji. Powiedz mi, czego potrzebujemy, to znaczy czego ja potrzebuję.

– Wszystko jest na liście – odparła, odsuwając się od półki, by dać mu szansę wykazania się inicjatywą.

Wpatrując się w etykiety, wydawał od czasu do czasu cichy jęk, zaskoczony cenami co bardziej egzotycznych przypraw. Wrzucając do wózka liczne słoiczki, skonstatował, że nie miał pojęcia, że te rzeczy są tak cholernie drogie. Może jego firma powinna wejść na ten rynek? Gdyby udało się znaleźć tanich dostawców, mogliby zmonopolizować tę branżę handlu, założyć oddzielną spółkę i nazwać ją „Zioła i przyprawy braci Kingów”. To mogłoby się udać...

Pochłonięty wizją rozszerzenia sfery działalności rodzinnego imperium, zapomniał na chwilę o zakupach. Ale kiedy mimowolnie zerknął na Rose i ponownie zachwycił się jej urodą, doszedł do wniosku, że postąpi rozsądniej, koncentrując uwagę na półkach z artykułami spożywczymi.

Rose nie mogła oderwać wzroku od Lucasa.

Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, spod której wystawała biała sportowa koszulka. Czarne opięte dzinsy podkreślały szczupłość nóg. Wydawał jej się w tym stroju najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego widziała.

Przyszło jej nagle do głowy, że Lucas King wyglądałby atrakcyjnie nawet wtedy, kiedy nie miałby na sobie żadnych części garderoby. I zdała sobie ze smutkiem sprawę, że zapewne nigdy nie będzie w stanie przekonać się o słuszności tej hipotezy.

– Nigdzie nie widzę ziarnistego pieprzu – mruknął z niechęcią. – Czy nie mogę kupić mielonego?

Pokazała mu odpowiedni słoiczek, a on wrzucił go do wózka i ponownie zerknął na listę.

– Koszerna sól...? Przecież nie jestem Żydem. Czyżbyś o tym nie wiedziała? A ja myślałem, że jesteś kobietą, która nigdy się nie myli.

Rose nie potrafiła go rozszyfrować. Trzy lata temu, kiedy się poznali za pośrednictwem Dave’a, nie przejawiał najmniejszego zainteresowania jej osobą. Teraz zaś miała chwilami wrażenie, że Lucas zabiega o jej względy, a przynajmniej stara się być dla niej miły.

– Koszerna sól jest lepiej oczyszczona – wyjaśniła z uśmiechem. – Nie zawiera związków chemicznych, dlatego uchodzi za zdrową.

– Rozumiem.

– Więc dlaczego jesteś wrogiem instytucji małżeństwa? – spytała, wracając do poprzedniego tematu.

– Nie powiedziałem, że jestem jej wrogiem – odparł, nie zadając sobie trudu, by na nią spojrzeć. – Czyżbyś ty była jej entuzjastką? O ile wiem, niedawno się rozwiodłaś.

Dostrzegła w jego oczach wyraz chłodnej dezaprobaty, która w pierwszym momencie wzbudziła

jej wewnętrzny protest. Po chwili zdała sobie jednak sprawę, że on ma słuszość. Jej małżeństwo nie było przykładem udanego związku.

– No cóż, masz rację. Ale skąd wiesz o moim rozwodzie? Przecież nie rozmawiasz z Dave’em, a ja... Och, już wiem, z plotek, które drukują brukowce. Słyszałam, że pisały o tym wszystkie miejscowe tabloidy.

– Daj spokój, ja nie czytuję takich szmatławców, ale tego rodzaju wiadomości same się rozchodzą. Ja zresztą nigdy nie rozumiałem, co cię skłoniło do poślubienia tego faceta. Wybacz, że to mówię, ale taka jest prawda.

– Nic nie szkodzi – odparła z westchnieniem.

Jej związek z Henrym Porterem był od początku skazany na niepowodzenie. Nie mogła sobie darować tego, że wyraziła zgodę na ślub, ulegając namowom ojca i brata, którzy powoływali się na dobro rodziny. Henry był wziętym architektem, a Dave uważał, że współpraca z jego firmą – której nazwa „Pałace Portera” zawsze wydawała jej się idiotyczna – będzie korzystna dla przedsiębiorstwa Clancy Construction.

Po śmierci ojca Rose Henry ujawnił swoje prawdziwe oblicze, a ona zdecydowała się na rozwód, choć wywołało to protesty brata.

– Więc powiedz mi, dlaczego to zrobiłaś – poprosił Lucas, podnosząc głos na tyle, by przekrzyczeć płynącą z głośników muzykę. – Tylko mnie nie przekonuj, że kochałaś tego nadętego chłystka, bo nigdy w to nie uwierzę.

– Nie – odparła z gorzkim uśmiechem. – Popełniłam wiele błędów, ale nigdy nie byłam na tyle głupia, żeby się w nim zakochać.

Zamilkła, a on, nie doczekawszy się dalszego ciągu, wzruszył ramionami i wrzucił do wózka paczkę goździków, a potem zajrzał do listy zakupów.

– Widzę, że nie chcesz o tym rozmawiać – stwierdził, patrząc na nią pytająco.

– Nie bardzo – przyznała, unikając jego spojrzenia.

Domyślała się, co mógł usłyszeć na temat jej małżeństwa i jego przerażającego zakończenia. Związane z tym epizodem wspomnienia nadal przyprawiały ją o rumieniec wstydu. Poślubiła niewłaściwego człowieka z niewłaściwych pobudek i zapłaciła za to wysoką cenę. Jak zwykle podporządkowała się woli rodziny. Ale czasy jej uległości dawno minęły. Pod wpływem tej gorzkiej lekcji nauczyła się innego sposobu myślenia i postanowiła stawiać odtąd na pierwszym miejscu swoje własne dobro.

– Przepraszam cię – mruknął Lucas, widząc malujące się na jej twarzy zakłopotanie. – Nie chciałem...

– Nic nie szkodzi – przerwała mu, chcąc jak najszybciej zmienić temat. – Tu jest rozmaryn. Weź ten duży pojemnik... Masz rację, nie powinnam być entuzjastką instytucji małżeństwa. Mój związek z Henrym okazał się katastrofą, bo kierowały mną błędne motywy, ale...

– Czy mogę spytać jakie?

– Możesz, ale to nie twoja sprawa. Jednak fakt, że moje małżeństwo było nieudane, nie czyni ze mnie przeciwnika samej instytucji.

– Instytucji... – mruknął niechętnie Lucas. – To słowo wszystko wyjaśnia.

– Czy Rafe jest tego samego zdania?

Roześmiał się i spojrział na nią z rozbawieniem, a ona dostrzegła w jego oczach prawdziwe zainteresowanie i poczuła niepokojący ucisk w żołądku.

– Rafe jest zbyt zwariowany na punkcie Katie, żeby mieć jakiegokolwiek zdanie na jakikolwiek temat – odparł nonszalanckim tonem, mającym ukryć jego autentyczną troskę o brata. – A Sean zadaje się

teraz z córką króla herbatników i wiąże z nią wielkie nadzieje.

– A co powiesz o sobie?

Spojrzał na nią uważnie, a ona poczuła przyspieszone bicie serca i suchość w gardle.

– Tylko tyle, że nie wiązę żadnych nadziei z osobą Katie. Mamy już wszystkie przyprawy. Co dalej?

– Co dalej? – Rose potrząsnęła głową, by powrócić do rzeczywistości. – Musimy kupić oliwę, a potem przebić się przez ten tłum do stoiska mięsnego.

Ruszyła przodem, besztając się w duchu za niekontrolowane przyływy podniecenia wywołane bliskością Lucasa i przypominając sobie, że nie wolno jej wiązać się uczuciowo z żadnym klientem. Ale nie mogła wyprzeć z wyobraźni obrazu nagiego Lucasa, leżącego obok niej i obsypującego jej ciało pieszczotami.

On zaś szedł za nią, pchając wózek, i wydawał się całkowicie zagubiony. Kiedy ujrzał półkę, na której stały liczne butelki i puszki, jego dezorientacja osiągnęła punkt szczytowy.

– Po co nam tyle rodzajów oliwy? – spytał bezradnie. – Skąd mam wiedzieć, którą należy kupować?

– Najlepsza jest ta, która pochodzi z pierwszego tłoczenia – odparła Rose. – Ja lubię tę, która stoi na najwyższej półce.

Oboje sięgnęli równocześnie po dużą butelkę. Ich dłonie na chwilę się zetknęły. Rose poczuła gorący przyływ pożądania. Miała ochotę zjeść natychmiast wielką porcję lodów, które mogły ochłodzić jej rozgrzane do białości nerwy. Obowiązek kazał jej jednak zaprowadzić Lucasa do działu mięsnego i skupić uwagę na różnych gatunkach wołowiny i wieprzowiny.

Kiedy dotarli do stoiska, na którym sprzedawano jarzyny, Lucas wydawał się już tak znudzony, że oszczędziła mu wykładu na temat brokułów i sama zaczęła wybierać warzywa. Sięgała właśnie po karczochy, kiedy usłyszała pełen zdumienia damski głos.

– Lucas?

Odwróciła głowę i ujrzała rudowłosą dziewczynę w opiętych dżinsach i butach na dziesięciocentymetrowym obcasie, która szła w ich stronę, szeroko się uśmiechając. Wyglądała tak, jakby wybierała się do opery, ale trzymała w ręce koszyk, w którym był jeden pomidor i jeden owoc awokado.

– Marsha, cóż za miłe spotkanie.

Rose zauważyła, że jego słowa są uprzejme, ale ich brzmienie powinno ostrzec dziewczynę przed nadmierną poufałością.

– Nie mogę uwierzyć, że spotykam cię w supermarkecie! – zawołała Marsha kokieteryjnym tonem, pochylając się w stronę Lucasa, by musnąć wargami jego policzek.

Rose dyskretnie cofnęła się o krok, by umożliwić im rozmowę. Była pewna, że Marsha nie marzy o jej towarzystwie. Chciała właśnie schować się za wielkim pojemnikiem z cebulą, kiedy Lucas chwycił ją za ramię i zatrzymał w miejscu. Gdy próbowała się wyrwać, wzmocił uścisk, ale Marsha w ogóle tego nie dostrzegła. Wpatrywała się w Lucasa tak intensywnie, jakby był kosztowną torebką od Prady.

– Nikt mi nie uwierzy, kiedy opowiem, że cię tu spotkałam.

– Wyraziłaś już swoje zdumienie – przypomniał jej Lucas. – Czyżbyś widziała coś dziwnego w tym, że od czasu do czasu jadam posiłki?

– Zdumiewa mnie to, że robisz zakupy! – oznajmiła uwodzicielskim szeptem Marsha. – Nie zapominaj o tym, że widziałam zawartość twojej lodówki!

Wspaniale, pomyślała z niesmakiem Rose. Marzyłam o tym, żeby stać na środku sklepu

i wysłuchiwać zwierzeń jednej z jego kochanek, która zachowuje się tak, jakby chciała go żywcem pożreć. A w dodatku wyglądam okropnie. Dlaczego ubrałam się byle jak? Dlaczego mam na sobie stare sprane dzinsy, choć w tych nowych prezentuję się o wiele lepiej?

A dlaczego cię to w ogóle obchodzi? – spytał jej wewnętrzny głos. Przecież nie wybierałaś się na towarzyskie spotkanie. Lucas nie jest twoim partnerem, tylko klientem. Masz go uczyć gotowania i na tym twoja rola się kończy. Musiała przyznać w duchu, że wewnętrzny głos ma rację, ale nie poprawiło to wcale jej samopoczucia.

– Wspaniale wyglądasz, Lucas – oznajmiła uwodzicielskim szeptem Marsha.

– Ty też – odparł chłodnym tonem. – Ale będziesz musiała nam wybaczyć, bo chcemy jak najszybciej skończyć zakupy i jechać do domu.

– Nam? – Marsha wreszcie oderwała wzrok od Lucasa i dostrzegła Rose. W jej oczach odbił się wyraz totalnego zaskoczenia.

– Pozwólcie, że was sobie przedstawię. Rose, to jest Marsha Hancock. Rose Clancy.

– Miło mi panią poznać – powiedziała Rose, widząc, że nie uniknie prezentacji.

– Mnie też – odburknęła Marsha, a potem odwróciła się do Lucasa. – Urządzam w piątek kameralne przyjęcie dla bliskich znajomych, więc jeśli znajdziesz chwilę czasu...

– Będziemy zajęci – przerwał jej Lucas, kładąc rękę na ramieniu Rose. – Kochanie, czy myślisz, że mamy już wszystko, co chcieliśmy kupić?

Kochanie? Rose oniemiała ze zdumienia. Lucas objął jej ramiona i skierował w stronę kas.

– Tak, chyba możemy już się zwijać – oznajmił i odwrócił głowę w stronę swej rudej przyjaciółki.

– Do zobaczenia, Marsha.

Pchał wózek jedną ręką, a drugą nadal obejmował Rose, ona zaś szła obok niego, nie mogąc zrozumieć, co się przed chwilą wydarzyło. Kiedy odwróciła głowę, stwierdziła, że rudowłosa Marsha jest tak samo zdezorientowana jak ona.

Zapłacili za zakupy i wyszli na parking. Od morza wiał silny wiatr, a na niebie błyszczwały gwiazdy.

– O co w tym wszystkim chodziło? – spytała Rose, gdy Lucas opróżnił wózek i zatrzasnął pokrywę bagażnika.

– Marsha działa mi na nerwy – odparł, wzruszając ramionami. – Nie wiedziałem, jak się jej pozbyć, więc postanowiłem udać, że jesteśmy parą.

– Czy musiałeś mówić do mnie „kochanie”?

– Wydawało mi się, że to niezły pomysł – odparł ze śmiechem. – Ale skoro masz obiekcje, to co powiesz na „słoneczko” albo „malutka”? Czy może: „dziecino”?

Patrzyła w jego oczy, ale nie potrafiła z nich nic wyczytać. Czuliła nerwowe drżenie w całym ciele.

– Przecież nasze stosunki nie są na tyle bliskie, żebyś musiał posługiwać się którymkolwiek z tych słów! Co będzie, jeśli ona zacznie opowiadać, że nas spotkała i że najwyraźniej jesteśmy parą?

– Czy ta perspektywa tak bardzo cię przeraża?

– To byłoby nieuczciwe.

– A ty zawsze postępujesz uczciwie? – spytał z ironią.

– Staram się.

– No dobrze – powiedział, opierając dłonie na jej ramionach. – Wobec tego odpowiedz mi uczciwie na takie pytanie: co byś zrobiła, gdybym cię teraz pocałował?

Rose poczuła, że uginają się pod nią kolana. Przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią. Potem chwyciła klapy czarnej kurtki Lucasa, uniosła się na palce i przywarła ustami do jego warg.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucas z trudem starał się zachować resztki zdrowego rozsądku. Nie spodziewał się, że pocałunek Rose wyzwoli w nim taką burzę namiętności. Kiedy objęła go za szyję i przywarła do niego całym ciałem, poczuł, że jego ciało gwałtownie domaga się spełnienia. Mocno przyciągnął Rose do siebie, by uświadomić jej, jak bardzo działa na jego zmysły, i zapomniał o całym świecie.

Ale po chwili opanował pożądanie, zignorował podszepty instynktu, który kazał mu objąć Rose jeszcze mocniej, wypuścił ją z objęć, postąpił krok do tyłu i odetchnął głęboko, by odzyskać zdolność logicznego myślenia. Przypomniawszy sobie, że jego starannie ułożony plan zemsty nie przewiduje czułych scen rozgrywających się na parkingu jakiegoś cholernego supermarketu.

Zamierzał nakłonić Rose tylko do jednego pocałunku, który miał być wstępem do dalszego ciągu. Chodziło mu o to, by wzbudzić jej uczucia i uzależnić ją od siebie emocjonalnie. A tymczasem to on poczuł się od niej zależny. Miał ochotę przedłużyć tę chwilę. Myśl o rozstaniu nappełniała go bolesnym niepokojem.

Może Sean miał rację, pomyślał, przesuując dłonią po włosach. Może za rzadko zadaje się z kobietami i dlatego bliskość Rose działa na niego tak silnie. Może jest to po prostu reakcja wygłodzonego człowieka na widok smacznego befsztyka. Spojrzał na Rose, która stała naprzeciw niego, opierając się o samochód. Przyciskała jedną rękę do ust, a drugą wyciągała w jego kierunku, jakby chcąc go powstrzymać od podejścia bliżej.

Wydawała się równie roztrzęsiona i dezorientowana jak on. To dobrze, pomyślał. Przynajmniej mogę być pewien, że będzie o mnie myśleć. Zapamięta ten pocałunek.

– To było...

– Rose...

– To się więcej nie powtórzy – wykrztusiła. Wyprostowała się, poprawiła włosy i posłała mu wymuszony uśmiech. – Lucas, nie będę udawała, że nie było miło, ale chcę ci dać do zrozumienia, że nie mam zamiaru się z nikim wiązać.

Spojrzał na nią ze zdumieniem. Nie był przygotowany na to, że to ona może dystansować się od niego i wysłać sygnał, z którego wynika, że nie powinien żywić nadziei na bliższy związek. Nigdy dotąd nie przeżył podobnego upokorzenia. Kobiety nigdy się od niego nie odwracały. Raczej zabiegały o jego względy i robiły, co mogły, by zechciał zwrócić na nie uwagę.

– Co takiego...? – wykrztusił.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować. Może powinnam była postawić sprawę jasno w chwili, w której zgodziłam się u ciebie pracować. – Odetchnęła głęboko i zaczęła mówić dalej, zanim zdążył coś wtrącić. – Zauważyłam od razu, że między nami... iskrzy, ale nie przywiązywałam do tego wagi. To moja wina. Powinnam była cię uprzedzić, że w moim życiu nie miejsca dla kolejnego mężczyzny.

Lucas nie wierzył własnym uszom. Był tak zaskoczony, że przez chwilę nie mógł wydobyć głosu.

– Nie przypominam sobie, żebym ci proponował jakiś romantyczny układ – odparł w końcu chłodnym tonem. Ona jednak zignorowała jego ironię i ciągnęła:

– Gdybym brała pod uwagę możliwość związania się z jakimś mężczyzną, to z pewnością nie byłbyś nim ty.

Poczuł się tak, jakby otrzymał kolejny mocny cios. Nie tak wyobrażał sobie przebieg tego wieczoru. Był pewien, że będzie musiał powstrzymać Rose od przywiązywania zbyt wielkiej wagi do jednego pocałunku, choćby był on wyjątkowo namiętny. Studzić jej zmysłowe reakcje

i przygotowywać grunt pod uwodzicielską działalność, którą zamierzał rozpocząć za kilka dni. Nie spodziewał się, że zostanie potraktowany w sposób tak lekceważący.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie byłbym nim ja? – spytał w końcu podniesionym głosem. – Dlaczego do diabła mnie dyskwalifikujesz?

Rose skrzywiła się lekko i zerknęła w kierunku jasno oświetlonej wystawy sklepu, by upewnić się, że nikt ich nie słyszy. Potem odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Wcale cię nie dyskwalifikuję – powiedziała spokojnym tonem. – Po prostu... nie jesteś w moim typie.

To nie dzieje się naprawdę, myślał Lucas. Ja chyba śnię. Nie mieściło mu się w głowie to, że stoi na parkingu sklepu spożywczego w towarzystwie pięknej kobiety, która jednoznacznie każe mu iść do diabła. Było to przeżycie tak dla niego nowe, że nie miał pojęcia, jak powinien się zachować. W końcu poczuł jednak gwałtowny przypływ gniewu.

– Może w takim razie zechcesz wyjawić, co masz mi do zarzucenia – wycodził przez zęby, krzyżując ręce na piersi i patrząc na nią wyzywająco.

– To, że jesteś cholernie apodyktyczny.

Był oburzony, ale w głębi duszy wiedział, że Rose ma rację. Owszem, bywał apodyktyczny, ale wolał uważać tę cechę za objaw pewności siebie. Wszyscy członkowie rodziny Kingów wierzyli w swoje możliwości i nie tolerowali słabości charakteru ani głupoty. Realizowali swoje cele w sposób konsekwentny i miażdżyli wszystkich ludzi, którzy byli na tyle niemądrzy, by stanąć na ich drodze.

Lucas wiedział, że bywa oskarżany o arogancję i egoizm, ale uważał, że jest to niezbyt wygórowana cena za umiejętność zdobywania tego, czego pragnął. Nie zamierzał przeproszać Rose – ani nikogo innego – za to, że jest taki, jaki jest.

– Kiedy narzuciłem ci w apodyktyczny sposób swoją wolę? – spytał wyzywającym tonem.

– Jeszcze tego nie próbowałeś – odparła z westchnieniem. – Ale wiem, że mogę się tego spodziewać.

– Ach, więc występujesz teraz w roli jasnowidza? Potrafisz przewidywać przyszłość, więc wiesz, że prędzej czy później zacznę cię traktować w sposób władczy i apodyktyczny.

– Nie muszę przewidywać przyszłości – zauważyła, unosząc głowę – ale potrafię wyciągać wnioski z przeszłości.

– W tym, co mówisz, nie ma odrobiny sensu.

– A ja jestem innego zdania.

Lucas potrząsnął głową, usiłując uporządkować myśli. Po chwili zdał sobie sprawę, że nie ma prawa dopatrywać się logiki w sytuacji, która od początku była pozbawiona racjonalnych założeń. Poczul lęk, że jego plan zemsty rozsypie się właśnie tutaj, w bladym świetle okalających parking latarni.

– Nie mogę w to uwierzyć... – wymamrotał.

– Wiem. Domyślam się, że nieczęsto słyszysz słowa prawdy.

– Nieczęsto? Nikt nigdy nie ośmielił się rozmawiać ze mną w taki sposób!

Rose uśmiechnęła się, ale w jej spojrzeniu nie było satysfakcji czy poczucia wyższości.

– Przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość. Zależy mi na tej pracy, zwłaszcza że zaproponowałam mi bardzo korzystne warunki. Ale skoro mamy się przez jakiś czas spotykać, to chcę, żebyśmy zapomnieli o tym pocałunku i ograniczyli swoje stosunki do płaszczyzny czysto zawodowej.

Jezu, pomyślał Lucas, gdyby Sean słyszał tę rozmowę, chyba pękałby ze śmiechu. Ja sam byłbym rozbawiony, gdybym się dowiedział, że jakaś kobieta potraktowała w taki sposób kogoś z moich

braci.

Ale cała sytuacja, oglądana z jego perspektywy, bynajmniej nie wydawała mu się śmieszna. Uświadomił sobie, że w gruncie rzeczy to Rose zainicjowała ten pocałunek. I że nie przerwałaby go, gdyby on nie odzyskał panowania nad sobą i się nie wycofał, że w tym momencie Rose nie kierowała się zdrowym rozsądkiem, gdyż oładnęło ją pożądanie, że w tej opanowanej, dobrze wychowanej dziewczynie płonie ukryty ogień namiętności. I doszedł do wniosku, że to ułatwi mu realizację planu.

Postanowił utwierdzić ją w przekonaniu, że to ona kontroluje przebieg wydarzeń i decyduje o charakterze znajomości. Był przekonany, że jeśli wykrzesze z siebie odpowiednią dawkę cierpliwości, wszystko ułoży się po jego myśli. Jak zawsze.

– No dobrze – mruknął bez entuzjazmu. – Niech będzie tak, jak sobie życzysz.

Rose odetchnęła z ulgą i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Bardzo się cieszę, że uwzględniasz mój punkt widzenia. Jestem pewna, że zdołam cię do niego przekonać. Kiedy oboje przyjmimy jasne zasady postępowania, nasze stosunki ułożą się o wiele lepiej.

Akurat, pomyślał z ironią. Kiedy ją uwiedzie i zrealizuje swój plan zemsty, to on jej oznajmi, że nie jest w jego typie. Perspektywa rychłego sukcesu wprawiła go w znakomity nastrój. Skrywając uśmiech wyższości, otworzył drzwi samochodu i zasiadł za kierownicą.

Minał tydzień. Rose siedziała w domu, obserwując cyfry migoczące na ekranie komputera. Nie znosiła wypełniania formularzy kwartalnych zeznań podatkowych. Wszystkie formy papierkowej roboty przyprawiały ją o ból głowy.

Lubiła gotować i była zadowolona, że może podzielić się swymi umiejętnościami z tymi, którzy chcieli jej za to płacić. Ale w ramach swej działalności musiała od czasu do czasu robić rzeczy, które ją śmiertelnie nudziły.

Zerknęła na ekran i mimo woli uśmiechnęła się pogodnie. Dzięki hojności Lucasa Kinga, który gotów był płacić absurdalnie wysokie stawki, bilans działalności jej jednoosobowej firmy przedstawiał się o wiele lepiej.

Za to w gorszym stanie były jej nerwy. Sięgnęła po stojący przed nią kubek, wypila łyk kawy i wzdrygnęła się z obrzydzenia, stwierdziwszy, że jest zimna. Poszła do kuchni i uruchomiła ekspres. Czekając na nowy napar, oparła się o blat i wróciła myślami do człowieka, który ostatnio pochłaniał znaczną część jej uwagi.

Do Lucasa Kinga.

Wspominając po raz nie wiadomo który ich gorący pocałunek, przeżywała kolejny nawrót wyrzutów sumienia. Nie miała pojęcia, dlaczego zachowała się w taki sposób. Zamiast zamienić sprawę w żart, wspięła się na palce i przywarła wargami do ust Lucasa, inicjując pieszczotę, której dotąd nie mogła wyrzucić z pamięci, choć minęło już siedem dni.

– Zachowałam się jak idiotka – mruknęła, uderzając dłonią o chłodną powierzchnię kuchennego blatu.

Nadal czuła przyspieszone bicie serca i zalewającą ją falę pożądania. Gdy zaś udało jej się wymazać z pamięci sam pocałunek, przypominała sobie wymianę zdań, która nastąpiła potem. Wiedziała, że powiedziała Lucasowi to, co powinna była mu powiedzieć, ale zdawała sobie sprawę, że on nie zareagował na jej słowa przychylnie.

– Ale niby dlaczego miał to zrobić? – mruknęła półgłosem, sięgając po ściereczkę do naczyń. – Żadna normalna kobieta nie odepchnęłaby od siebie Lucasa Kinga. Nic dziwnego, że patrzył na mnie tak, jakby był przekonany, że jestem obłąkana.

Kiedy zadzwonił telefon, wzdrygnęła się i odetchnęła głęboko, by uspokoić myśli. Potem podniosła słuchawkę i uśmiechnęła się pogodnie, słysząc głos najbliższej przyjaciółki.

– Cześć, Dee. Co u ciebie?

– To ja chcę spytać ciebie, co słyhać. Jak rozwija się twoja romantyczna przygoda? Nie mogę się doczekać dalszego ciągu.

– Nie ma żadnego dalszego ciągu, a ja jestem zła, że wspomniałam ci o tym pocałunku.

Rose i Delilah poznały się podczas pierwszego roku studiów w college'u. Zajmując wspólny pokój w domu studenckim, zaprzyjaźniły się na śmierć i życie. Łatwo znalazły wspólny język, bo obie były wychowywane przez bogatych apodyktycznych ojców. Jedyna dzieląca je różnica polegała na tym, że Dee umiała przeciwstawiać się woli rodziny, a Rose była zawsze zbyt uległa.

– Musiałaś mi o nim powiedzieć. Przecież jestem twoją najlepszą przyjaciółką, prawda?

– Ten pocałunek nie miał żadnego znaczenia...

– Jasne, że nie miał. Pewnie dlatego drżał ci głos, kiedy mi mówiłaś, że nigdy nie przeżyłaś równie erotycznego momentu. I że pocałunek Lucasa wydał ci się wstępem do znacznie bardziej fascynującej przygody.

Rose przymknęła oczy i głęboko westchnęła.

– Czyżbyś robiła notatki?

– Ależ skąd! Obudziłaś we mnie taką zazdrość, że każde twoje słowo wyryło się w mojej pamięci.

– Dee milczała przez chwilę, by uzyskać bardziej dramatyczny efekt, a potem spytała: – Więc jak wygląda drugi rozdział? Prowadzicie grę wstępna w kuchni? Dotykacie czułych miejsc, krojąc równocześnie pietruszkę?

– Nic podobnego! – odparła Rose.

– Nie powiesz mi chyba, że trzymacie się wyznaczonych przez ciebie zasad? Że wasze kontakty ograniczają się do nauki gotowania?

– Tak właśnie jest – stwierdziła Rose, kiwając głową, choć przyjaciółka nie mogła jej widzieć. – Muszę przestrzegać reguł gry. Pieniądze, które on płaci za te lekcje, są mi bardzo potrzebne.

– Och, daj spokój i przestań oszukiwać mnie i siebie. Przecież obie wiemy, że Lucas bardzo cię podnieca.

Ona ma rację, pomyślała Rose, wypijając łyk kawy. Od tygodnia drżała z podniecenia na samą myśl o Lucasie, a przebywanie z nim pod jednym dachem było dla niej ciężką próbą charakteru. Od dnia tego namiętnego pocałunku Lucas traktował ją z wyszukaną chłodną uprzejmością. W żaden sposób nie dawał jej do zrozumienia, że choć czasem o niej myśli. Więc dlaczego przywiązywała tak wielką wagę do tego pocałunku?

– No dobrze, masz rację – wyznała przyjaciółce. – On rzeczywiście bardzo silnie działa mi na zmysły. Ale to nie znaczy, że zamierzam cokolwiek w tej sprawie zrobić.

– Szkoda.

– Co takiego?

– Rose, wiesz, jak cię kocham...

– Ale...?

– Ale uważam, że nie potrafisz korzystać z życia.

– To nieprawda – odparła Rose, rozglądając się po kuchni. Mieszkała w tym domu od czasu rozwodu i czuła się tu szczęśliwa.

Ten mały bungalow w pobliżu plaży był nieporównanie skromniejszy od rezydencji, w której dorastała, ale ona uważała właśnie to za jego największą zaletę. Nie znosiła wielkich domów, w których panowała chłodna pustka.

– Gdybyś umiała korzystać z życia, to zasypałabyś Lucasa zmysłowymi pocałunkami, a potem zaciągnęła go do łóżka i przeżyła z nim upojną przygodę.

– Czy ty znowu zaczęłaś pisać jakiś romans?

– Zgadłaś – wyznała ze śmiechem Dee. – Ale chcę ci powiedzieć, że nie rozumiem twoich oporów.

On jest kawalerem, a ty też w końcu pozbyłaś się męża, więc dlaczego...

– Dlatego, że on jest zbyt podobny do Dave'a. I do mojego ojca. I do Henry'ego – oznajmiła Rose.

– Nie wszyscy bogaci mężczyźni są tacy sami, kochanie – powiedziała Dee łagodnym tonem, z którego Rose domyśliła się, że przyjaciółka dobrze ją rozumie.

– To prawda, ale podobieństwo przedstawicieli naszych rodzin – Kingów i Clancych – wydaje mi się niepokojące.

– No dobrze, domyślam się, o co ci chodzi – przyznała Dee – ale weź pod uwagę, że nie jesteś już tą samą kobietą, którą byłaś. Nie ma na świecie mężczyzny, któremu pozwoliłabyś sobą pomiatać. Stałaś się silniejsza. Nie boisz się mówić tego, co myślisz.

To prawda, przyznała z dumą Rose. Ciężko pracowała nad tym, by rozbudzić w sobie wiarę we własne siły. Odkąd sięgała pamięcią, ojciec i brat traktowali ją w taki sposób, jakby była gipsową figurką jakiejś świętej. Zawsze kazano jej grać rolę dobrej, szlachetnej i uległej córki oraz siostry.

W dużej mierze sama była sobie winna. W momencie śmierci matki miała dziesięć lat i od tej pory żyła w ciągłym lęku, że straci resztę rodziny. Że stanie się coś złego, a ona zostanie na świecie sama. Wmówiła sobie nawet, że jeśli nie będzie ideałem, to reszta rodziny ją odrzuci.

I stała się ideałem. Nigdy nie wywoływała konfliktów. Nie wdawała się w spory. Nie upominała się o swoje prawa. Nawet po ukończeniu studiów podporządkowała swoje aspiracje interesom rodziny, a gdy ojciec zażądał, by poślubiła Henry'ego Portera, spełniła jego polecenie.

– Być może Lucas jest facetem, jakiego potrzebujesz – ciągnęła Dee. – Za długo żyjesz w celibacie. Ten twój okropny mąż zamieszał ci w głowie, a ja myślę, że kontakt z właściwym mężczyzną może zmienić twoje widzenie świata.

Rose potrząsnęła głową, wypiła łyk kawy i obserwowała kota sąsiadów, który ze zręcznością baletnicy spacerował po płocie dzielącym ogrody.

– Do czego zmierzasz? – spytała podejrzliwym tonem.

– Do tego, że powinnaś go uwieść.

– Co?

– Skoro nie dostrzegasz w Lucasie materiału na stałego partnera, to dlaczego nie zdecydujesz się na romans?

– Dlatego, że on jest moim pracodawcą!

– Przecież to nie ma nic do rzeczy – oznajmiła Dee. – Pozwól sobie na miłą przygodę! Ciesz się życiem! Przecież zasługujesz na jakąś rozrywkę!

Rose wybuchnęła śmiechem.

– Posłuchaj, Dee, Lucas nie kojarzy mi się z rozrywką. On nie jest wesołym miasteczkiem. Jest... niebezpieczny.

– Tym lepiej.

– Jesteś beznadziejna.

– Bardzo ci dziękuję za dobre słowo.

Rose wyczuła w głosie przyjaciółki nutę rozbawienia i była pewna, że nie ma do niej pretensji. Wiedziała też, że Dee dobrze jej życzy, ale...

– Tak czy owak już za późno na zmianę frontu. Chyba pamiętasz, że kazałam mu trzymać się od siebie z daleka.

– Możesz to cofnąć.

– Co?

– Przecież sama mi mówiłaś, że ten pocałunek był bardzo podniecający!

– Był cudowny, ale... – urwała, przypominając sobie po raz tysięczny burzę zmysłów, jaką wtedy przeżyła.

– Jestem pewna, że wystarczy jedno słowo, żeby on zapomniał o wszystkich ustalonych przez ciebie zasadach.

– I co będzie dalej?

– Kochana, jeśli o to pytasz, to znaczy, że naprawdę za długo odmawiałaś sobie radości, jaką może dać związek z mężczyzną. – Dee westchnęła, a potem zawołała z przerażeniem: – Rose, muszę lecieć. Facet, z którym się umówiłam, właśnie dzwoni do drzwi. Pomyśl o tym, co ci powiedziałam!

Już w momencie odkładania słuchawki Rose zdała sobie sprawę, że zapewne nie będzie w stanie myśleć o niczym innym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– A więc osiągnęliśmy porozumienie – powiedział Lucas, zerkając na braci. – Zwalniamy Warrena.

– Jasne – mruknął Sean.

– Ja też jestem tego zdania – wtrącił Rafe. – Ten człowiek przekroczył granice mojej cierpliwości. To zamieszanie, do jakiego doprowadził na budowie w Johnson, opóźniło wszystkie terminy o dwa tygodnie. Będziemy musieli ponieść kosztu usuwania awarii i uporządkowania całego terenu.

– Nie wspominając już o naprawie altany, która była zbudowana z cennego drewna sekwoi – dodał Lucas.

– Niech to diabli – warknął z niechęcią Sean. – Wiecie co? Powinniśmy go wylać i postarać się, żeby zatrudnił go Dave Clancy. To by doprowadziło jego firmę do skraju przepaści. – Zerknął na Lucasa, a ten potrząsnął głową. Wiedział, że młodszy brat marzy o tym, by wtajemniczyć Rafe'a w jego plany wobec Rose, ale nie chciał być przy tym obecny.

Sean jednak łatwo się nie poddawał.

– Skoro mowa o Davidzie Clancym – zaczął, przenosząc spojrzenie na Rafe'a – to nie wiem, czy znasz ostatnie wieści. Rose, święta siostrzyczka przewrotnego Dave'a, udziela naszemu bratu lekcji gotowania.

– Gotowania? – powtórzył ze zdumieniem Rafe. – Co ci strzeliło do głowy? Jeśli nie umiesz gotować, wynajmij kogoś, kto będzie to robił za ciebie.

Lucas otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Sean nie dopuścił go do głosu.

– Och, jego plany obejmują nie tylko gotowanie. On chce uczynić z Rose narzędzie zemsty i ukarać Dave'a za to, co nam zrobił.

– Co takiego? – zapytał Rafe, patrząc z niedowierzaniem na najstarszego brata. – Czy ty oszalałeś?

Lucas wiedział już, że ich cotygodniowa narada robocza, odbywająca się tym razem w pięknym domu Seana, potrwa dłużej niż zwykle. Wstał, podszedł do baru i nalał sobie sporą porcję whisky z wodą.

– Dave Clancy nas oszukał – powiedział, zwracając się do Rafe'a. – Wykorzystał informacje zatrudnionego w naszej firmie szpiega i pozbawił nas kilku korzystnych kontraktów. Czy nie mam prawa się za to odegrać?

– Na miłość boską, to było dwa lata temu – jęknął Rafe. – Nie możesz o tym zapomnieć?

– Wykluczone – mruknął Lucas, czując kolejny przypływ wzburzenia. Zdał sobie sprawę, że przyczyną wyrozumiałości brata jest jego szczęśliwe małżeństwo. Dwa lata temu sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Wszyscy trzej byli oburzeni na Dave'a i sfrustrowani tym, że wobec braku dowodów nie mogą wystąpić przeciwko niemu na drogę prawną.

Z biegiem czasu Sean i Rafe zapomnieli o haniebnym postępku byłego przyjaciela, ale on pamiętał. Być może dlatego, że to on przedstawił Dave'a braciom. To on zainicjował współpracę między ich firmami. Poczucie winy sprawiało, że miał do całej sprawy bardziej osobisty stosunek niż Sean i Rafe.

– Próbowałem mu to wyperswadować – oznajmił Sean – ale on jest tak uparty jak nasz ojciec.

– Nikt nie może być tak uparty jak on – wtrącił odruchowo Rafe, nie spuszczać wzroku z brata. – Jeśli masz pretensje do Dave'a, to próbuj odegrać się na nim. Wykorzystywanie jego siostry byłoby nieetyczne.

– Zgadzam się – przyznał Sean.

Lucas poczuł przelotne ukłucie gniewu, bo prawdę mówiąc, myślał czasami tak samo jak bracia. Ale to wrażenie nie było na tyle silne, by skłonić go do zawrócenia z obranej drogi.

– Rose jest dla mnie tylko narzędziem zemsty. On poza nią nie widzi świata. Chyba pamiętacie, jak zawsze się nią przechwalał.

– To było wiele lat temu – przypomniał mu Rafe.

– Uczucia rodzinne są trwałe.

– Amen – mruknął Rafe, wzruszając ramionami. – W porządku. Życzę ci powodzenia w zaszczytnej misji uwodzenia tej biednej dziewczyny.

– Nie rozumiem twojego oburzenia, Rafe – powiedział Lucas, patrząc mu w oczy. – Przecież sam zamierzałeś pozbyć się Katie, gdy tylko zdołasz zaciągnąć ją do łóżka.

Rafe spojrzał na niego ze złością, ale po chwili kiwnął potakująco głową.

– Masz rację, o mało jej nie straciłem przez ten głupi plan. Powinno ci to dać do myślenia.

– Różnica między nami polega na tym, że ja wcale nie chcę się wiązać z Rose – odparł Lucas.

W każdym razie nie na stałe, pomyślał, przypominając sobie jej zniewalający uśmiech. Choć nie miałby nic przeciwko temu, by ich związek nie zakończył się zbyt szybko.

– Wszyscy zostaliśmy oszukani przez Dave’a – wtrącił Sean. – Firma jest naszą wspólną własnością, więc każdy z nas poniósł stratę, ale tylko ty masz obsesyjną potrzebę zemsty.

Lucas doszedł do wniosku, że dalsza rozmowa do niczego nie prowadzi. Wiedział, że nie zdoła przekonać braci. Dzielili ich zbyt wielkie różnice. Nie wychowywali się pod jednym dachem, bo spędzali z ojcem tylko letnie miesiące. Potem on wracał do matki, która ciągle obdarzała zaufaniem niewłaściwych mężczyzn i była przez nich nikczemnie wykorzystywana.

Od dziecka był narażony na kontakt z ludźmi, którzy dopuszczali się zdrady. Właśnie dlatego najcenniejszą na świecie wartością było dla niego zaufanie. Nie zamierzał wybaczyć byłemu przyjacielowi nieuczciwości. I był przekonany, że bez względu na różnice zdań bracia będą stali przy nim.

Kingowie zawsze byli wobec siebie solidarni. Niezależnie od okoliczności.

Minęły dwa dni, zanim Rose zjawiała się ponownie w domu Lucasa. Widząc jej podjeżdżający pod bramę samochód, Lucas poczuł przyływ satysfakcji, do której sam przed sobą nie chciał się przyznać.

Zdawał sobie jednak sprawę, że za nią tęskni. Kiedy mu oznajmiła, że muszą zrobić dwudniową przerwę, bo Rose ma wcześniejsze zobowiązania wobec klientów, nie mógł stłumić ukłucia zazdrości. Wiedział, że żadnym z tych klientów nie jest jego sąsiadka, Kathy Robertson, i podejrzewał, iż Rose może spędzać te wieczory z jakimś mężczyzną, ucząc go gotowania, rozmawiając, wymieniając dowcipne uwagi i wybuchając śmiechem.

Kiedy ruszyła w kierunku drzwi frontowych, wyszedł jej naprzeciw i stanął w progu.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem.

– Witaj – odparł, wyjmując z jej ręki ciężką żeliwną patelnię. – Dlaczego przywozisz własny sprzęt? Przecież mam tu całe mnóstwo różnych garnków.

– Ale nie masz żeliwnych naczyń, bez których nie moglibyśmy się dziś obejść.

Zatrzymali się przed lampą oświetlającą frontowy ganek. Z biegnącej wzdłuż wybrzeża Pacyfiku autostrady dobiegał szum samochodów. Na ulicy, przy której mieszkał Lucas, jakaś samotna kobieta spacerowała z pudlem, który był tak mały, że chyba nie zasługiwał na miano psa.

Lucas miał wrażenie, że świat przestał nagle istnieć. Jego wzrok był skupiony na twarzy Rose.

Zauważył, że jej długie jasne włosy, zwykle związane w koński ogon, są tym razem rozpuszczone. Miał ochotę owinać je wokół dłoni, przyciągnąć ją do siebie i przycisnąć wargi do jej ust tak mocno, by ich pierwszy pocałunek wydał jej się tylko niewinnym cmoknięciem w policzek.

Czuł, że jeśli nie będzie ostrożny, może wpaść w zastawioną przez siebie pułapkę. Więc aby pokazać jej i sobie, że nadal panuje nad sytuacją, poskromił pożądanie i nadał głosowi ton chłodnej rzeczowości:

– Co zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór?

Rose, jakby zaskoczona jego obcesowym pytaniem, minęła go i bez słowa ruszyła w głąb domu. On zaś poszedł za nią, obiecując sobie, że niezależnie od jej postępowania on postara się zrealizować swoje plany dotyczące sposobu wspólnego spędzania czasu.

– To będzie niespodzianka! – zawołała, idąc długim korytarzem obwieszonym rodzinnymi portretami. – Czy dostałeś mojego mejla?

– Jeśli chcesz się dowiedzieć, czy wyjąłem kotlety z zamrażalnika, to odpowiedź brzmi twierdząco – oznajmił, wsłuchując się w zdecydowany rytm jej kroków i nie mogąc oderwać wzroku od jej zgrabnej sylwetki.

Kiedy ją poznał, wydała mu się nieśmiała i małomówna. Wzbudziła jego zainteresowanie swoją urodą, ale ponieważ brat chronił ją przed natręctwem kolegów, zdołał z nią zamienić tylko kilka zdań.

Teraz nie była już zalęknioną dziewczyną, lecz pewną siebie młodą kobietą, świadomą swoich możliwości. I uroku. Po raz pierwszy od chwili ponownego spotkania z Rose poczuł wątpliwości dotyczące planu zemsty na rodzinie Clancych. Przez chwilę nie był pewny, czy ma prawo wykorzystywać tę dziewczynę, by odegrać się na jej bracie. Ale pod wpływem ślepej furii, jaką nadal rodziła w nim myśl o byłym przyjacielu, świadomie zdusił w sobie wszelkie skrupuły.

Energicznym ruchem postawił na kuchence żeliwną patelnię, a Rose, słysząc wydany przez nią dźwięk, odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Będziesz zachwycony dzisiejszą kolacją. A danie, które przygotujemy, jest tak łatwe, że będziesz mógł je zrobić samodzielnie, gdy tylko przyjdzie ci na nie ochota. – Spojrzała na niego badawczo i zmarszczyła brwi. – Czy coś się stało?

– Nie – odparł, wzruszając ramionami i mając nadzieję, że jego gest okaże się przekonujący. – Dlaczego pytasz?

– Sama nie wiem. Wydajesz się... Mniejsza o to.

Lucas postanowił szybko zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie mogła na niej zrobić jego mina. Nie chciał jej do siebie zrazić, zanim zdoła zrealizować plany dotyczące Dave'a.

– Przepraszam – rzekł z pojednawczym uśmiechem. – Miałem ciężki dzień w pracy.

– Co się stało?

– Dlaczego chcesz to wiedzieć? – spytał, zastanawiając się, czy Rose relacjonuje bratu przebieg wszystkich spotkań z członkami rodziny Kingów i czy nie odgrywa roli piątej kolumny, ale natychmiast odrzucił tę myśl jako absurdalną.

– Po prostu z ciekawości – odparła. – Myślałam, że może zechcesz o tym porozmawiać. Każdy chce od czasu do czasu zrzucić z siebie ciężar kierowania tak dużą firmą. Wiem o tym dobrze, bo często słyszałam narzekania ojca i Dave'a.

Lucas zeszywniał, słysząc imię swego wroga, ale doszedł do wniosku, że jest jeszcze za wcześnie na to, by wypytywać Rose o sprawy rodzinnej firmy.

– Mieliśmy kłopot na jednym z placów budowy – wyjaśnił, podchodząc do blatu, by śledzić wyraz twarzy Rose. – Jedna ze ścian działowych upadła i złamała nogę murarzowi. Poza tym zawracała mi

dziś głowę pewna klientka, która zamówiła u nas półtorametrowy mur wokół ogrodu, a teraz ma pretensje, że nie jest wysoki na dwa metry.

Rose skrzywiła się z niechęcią, a potem obdarzyła go nieco przewrotnym uśmiechem.

– Dave mówi, że kobiety są najbardziej uciążliwymi klientami.

– Sam nie wiem. Mam zwykle do czynienia z właścicielkami domów. One przeważnie wiedzą, czego chcą i potrafią podejmować decyzje szybciej niż ich mężowie. Mężczyźni oceniają sytuację z wielu punktów widzenia. Kobiety łatwiej dostrzegają istotę sprawy i przystępują do działania.

– Widzę, że jesteś zupełnie innym człowiekiem niż mój brat – oznajmiła Rose.

– Co mamy dziś w karcie dań? – spytał, by zmienić temat.

– Meksykańskie naleśniki z mięsem i serem, ryż i zapiekanekę ze szparagów.

W jasnym świetle kuchennej lampy jej oczy promieniały błękitem nasuwającym skojarzenie z letnim niebem. Policzki, narażone przed chwilą na podmuchy chłodnego wiatru, były nadal lekko zaróżowione. Wydała mu się nagle tak piękna i ponętna, jak nigdy dotąd.

Kiedy sięgnęła za plecy, by związać włosy, odruchowo chwycił ją za rękę.

– Zostaw je rozpuszczone – poprosił łagodnym tonem. – Tak jest o wiele ładniej.

Spojrzała na niego ze zdumieniem, ale on dostrzegł w jej oczach przeblysk wywołanej przez jego komplement satysfakcji.

– Dziękuję, ale kiedy gotuję, muszę je związać, żeby nie wpadały mi do oczu.

Lucas kiwnął głową i po raz nie wiadomo który postanowił mieć się na baczności. Przypomniał sobie słowa Seana: „To się nie może dobrze skończyć”. I umocnił się w zamiarze udowodnienia bratu, że potrafi panować nad sytuacją bez względu na okoliczności.

Choćby było to bardzo trudne.

– Czyżbyś rozważał jakiś poważny problem? – spytała Rose.

– Nie – skłamał, wracając myślami do rzeczywistości. – Po prostu obserwuję moją nauczycielkę i staram się zapamiętać kolejność jej działań.

– W takim razie podejdź bliżej i bierzmy się do roboty – powiedziała, wskazując mu miejsce przy blacie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To było doskonale – oświadczył Lucas, unosząc kieliszek czerwonego wina, które podał do kolacji. – Bardzo mi smakowało.

– Dziękuję. – Rose uśmiechnęła się z zadowoleniem. Była wdzięczna za komplement, który uznała za zasłużony, gdyż kolacja się udała. – Miałam nadzieję, że będziesz zadowolony. Musisz jak najprędzej kupić żeliwną patelnię, a potem zaprosić gości i zachwycić ich swoimi umiejętnościami.

Lucas odstawił kieliszek i oparł się łokciami o stół.

– Wspaniale znasz się na kuchni, Rose. Dlaczego dajesz ludziom lekcje, kiedy mogłabyś prowadzić własną restaurację? – spytał, patrząc na nią taksującym wzrokiem.

– Och... – Usiadła wygodniej, a z jej ust wydobyło się lekkie westchnienie. – Przyznam, że o tym myślałam. Chciałam tworzyć nowe, zaskakująco pomysłowe dania. Zamierzałam nawet rozpocząć studia w Amerykańskim Instytucie Kulinarnym. To najpoważniejsza uczelnia gastronomiczna w kraju.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Z wielu powodów – odparła, zastanawiając się, jak uniknąć wchodzenia w szczegóły. Nie chciała mówić, że jej plany zostały storpedowane najpierw przez ojca, a później przez brata. Potem wyszła za męża za Henry’ego i ugrzęzła w nieudanym małżeństwie. – Głównym były pieniądze. Ta szkoła sporo kosztuje, więc na razie nie mogę sobie na nią pozwolić.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

Dostrzegła na jego twarzy wyraz dezorientacji i domyśliła się, co jest jej przyczyną. Z pewnością nie potrafił zrozumieć, jakim cudem pieniądze mogą być problemem dla kogoś, kto nosi nazwisko Clancy.

Dorastała w bogactwie i mogła nadal być zamożna, gdyby tylko zechciała się podporządkować swemu apodyktycznemu bratu i zrezygnować z własnej drogi.

– To nie ma znaczenia – mruknęła.

– Ależ ma! Przecież twoja rodzina należy do najbogatszych w całym stanie!

Nie chciała mu się zwierzać. Ale jego spojrzenie było tak ujmujące, że postanowiła obdarzyć go zaufaniem i wyznać prawdę.

– Rzeczywiście mogłabym studiować w tym instytucie, gdybym zechciała wprowadzić się do rodzinnego domu i pozwolić Dave’owi na wtrącanie się w moje życie.

– Co takiego?

– Wiem, że to brzmi zdumiewająco. Sama nie mogę uwierzyć, że ci o tym powiedziałam.

– Ale skoro już to zrobiłaś, tu musisz pójść krok dalej i wyjaśnić mi, na czym polega problem.

– Posłuchaj... – Zawahała się, ale po chwili zaczęła mówić dalej. – Wiem, że ty i Dave nie odzywacie się do siebie, a twoje zachowanie wskazuje na to, że nie chcesz o tym rozmawiać. Więc powiem tylko tyle, że kocham mojego brata. Zawsze był dla mnie dobry, tylko trochę...

– Apodyktyczny?

– Raczej nadopiekuńczy. A jego nadopiekuńczość nasiliła się jeszcze bardziej, kiedy umarł ojciec.

– Było mi przykro, kiedy dowiedziałem się o jego śmierci.

Rose spojrzała w jego oczy i dostrzegła w nich szczery żal. Była zadowolona, że niezależnie od tego, co Lucas sądzi o Davie, nie obciąża swą niechęcią pozostałych członków rodziny. Siedząc z nim teraz przy stole, czuła się tak bezpieczna, jak rzadko w towarzystwie mężczyzn. Większość niemal zawsze chciała ją w jakiś sposób wykorzystać, choćby po to, by znaleźć dojdzie do Dave’a.

Na tym polegała trudność związana z jej uprzywilejowaną sytuacją materialną. Nigdy nie była pewna, czy zasypujący ją komplementami młodzi ludzie czynią to z sympatii do niej czy też do jej konta bankowego.

Zdała sobie z rozbawieniem sprawę, że obecnie ten problem przestał istnieć. Dobrowolnie odcięła się od rodzinnych pieniędzy, by iść przez życie własną drogą.

– Tak czy owak – podjęła temat – po rozwodzie powiedziałam bratu, co zamierzam robić, a on usiłował mi to wyperswadować. Uważał, że powinnam zostać wolontariuszką i wspierać jaką słuszną sprawę. Oczywiście, byłoby to bardzo szlachetne, ale ja chciałam czegoś więcej. Zamierzałam założyć własną firmę, a on twierdził, że moja koncepcja jest zbyt ryzykowna.

Lucas skrzywił się z niesmakiem, a ona opanowała instynktowną chęć, by wystąpić w obronie brata.

– Więc zainwestowałam niewielką sumę, jaką zostawiła dla mnie w funduszu powierniczym moja babka, i otworzyłam firmę. A teraz unoszę się na powierzchni lub tonę na własny rachunek.

– To dobrze o tobie świadczy – przyznał Lucas, siadając wygodniej na krześle. – Szanuję ludzi, którzy wiedzą, czego chcą i konsekwentnie dążą do celu.

– Dziękuję. Żałuję, że mój brat tak nie myśli.

– Cóż, on jest szczególnym przypadkiem – mruknął Lucas, a ona spojrzała na niego pytająco.

– Zdradziłam ci wszystkie moje rodzinne sekrety – zauważyła półgłosem – może więc zechcesz mi powiedzieć, co zaszło między tobą a Davidem? Dlaczego wasza przyjaźń się rozpadła?

– Nie.

– Dlaczego?

– Niech ci to powie twój brat.

– Prosiłam go, ale on też nie chce o tym mówić. – Zarzuciła koński ogon na plecy i cicho westchnęła. – Ale tego rodzaju tajemnice zwykle wychodzą na jaw.

– Niekoniecznie – stwierdził Lucas, patrząc jej w oczy. – Jeśli postępuje się rozważnie, pozostają w ukryciu.

– A ty jesteś człowiekiem rozważnym?

– Zawsze kieruję się zdrowym rozsądkiem. Członkowie naszej rodziny popełniają błędy, ale nigdy ich nie powtarzają.

Spojrzała na niego badawczo, ale nie potrafiła nic odczytać z jego twarzy. Czowała, że mógłby jej powiedzieć na ten temat o wiele więcej, ale zdawała sobie sprawę ze skali trudności, na jakie natrafiłaby, próbując skłonić go do zwierzeń. Być może Dee ma rację, pomyślała. Może powinnam z nim przeżyć przygodę. Romans pozbawiony zobowiązań, oparty wyłącznie na seksie.

Myśl o tym wydała jej się tak niebezpieczna, że wstała od stołu i ruszyła w kierunku zlewu.

– Muszę tu trochę posprzątać – oznajmiła, nienawidząc się za swoje tchórzostwo, za niezdolność do związania się choćby na chwilę z mężczyzną, który od dawna budził jej pożądanie.

Odkręciła kurek i poczuła ulgę, gdy szum wody choć częściowo przytłumił niezręczną ciszę. Potem usłyszała za plecami kroki Lucasa i poczuła nerwowe napięcie. Bądź silna! – rozkazała w duchu samej sobie.

Lucas stanął obok niej i zakręcił kran.

– Nie uciekaj myślami od tego, co oboje przeżywamy – poprosił łagodnym tonem. – Przecież wcale nie chcesz zmywać tych naczyń.

Położył ręce na jej ramionach, pochylił się i delikatnie musnął wargami jej usta.

– Marzyłem o tym od chwili naszego pierwszego pocałunku – szepnął.

Jej umysł pracował na tak wysokich obrotach, że poczuła zawrót głowy. Nie była pewna, czy warto

ryzykować utratę dobrze płatnej pracy dla jednej nocy z Lucasem? Ale jej wewnętrzny głos mówił, że jeśli nie zrobi tego, do czego nakłania ją instynkt, będzie przez kilkadziesiąt lat co wieczór tego żałować.

A przecież wcale tego nie chciała.

– Rose? – Przesunął lekko palcami po jej policzku, a ona poczuła, że przez jej ciało przebiega dreszcz. Jego dotyk miał magiczne właściwości.

Podjęła decyzję w ciągu sekundy.

– Dość ukrywania uczuć – szepnęła cicho i pochyliła się w stronę Lucasa, zgadzając się na pocałunek.

Była gotowa na przeżycie miłosnej przygody.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją tak namiętnie, że zapomniała o całym świecie. Słyszała tylko szaleńcze bicie swojego serca i czuła ogarniający ją gorący płomień pożądania.

Tego właśnie poszukiwała przez całe dotychczasowe życie. Magicznego związku dwojga ciał, który napełniał ją nadzieją na cudowne spełnienie.

Przywarła ustami do warg Lucasa, a on wydał jęk rozkoszy, który pozbawił ją resztek zdrowego rozsądku. Zdała sobie sprawę, że on reaguje na jej dotyk równie silnie jak ona na jego pieszczoty. Dało jej to poczucie kobiecej siły, którego dotąd nie zaznała.

Zawsze była grzeczną panienką z dobrego domu. Mężczyźni traktowali ją jak przyjaciółkę albo zakonnice. Tego wieczoru jednak doznawała nowych wrażeń. Pod wpływem Lucasa poczuła siłę zmysłów. I uświadomiła sobie, że może być obiektem pożądania. Kiedy Lucas przesunął dłońmi po jej plecach i karku, drżała z tłumionej namiętności, ale pragnęła czegoś więcej. Chciała czuć dotyk jego rąk na skórze.

Chyba oszalałaś, szeptał zdrowy rozsądek.

Spokojnie, odpowiadało ciało.

Lucas wypuścił ją na chwilę z objęć. Uniósł dolny brzeg bluzki, którą miała na sobie, i zsunął ją przez jej głowę. Uniósł rękę, by ułatwić mu zadanie, chcąc jak najprędzej przytulić się do niego.

Nie przyszło jej do głowy, że to wszystko dzieje się za szybko. Nie chciała postępować racjonalnie i przerywać tej namiętnej sceny. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę ulec potrzebom ciała.

– Potrzebuję cię, Rose – szepnął Lucas, kładąc dłonie na jej piersiach. – Ale pamiętaj, że kiedy już zaczniemy, żadne z nas nie będzie miało prawa się wycofać.

– Ja też cię potrzebuję – odparła z uśmiechem. – I nie mam najmniejszego zamiaru przerywać tego, co się między nami dzieje.

– To dobrze – uznał, a potem wprawnym ruchem rozpiął jej biustonosz i odrzucił go na bok. Zerknął z zachwytem na jej piersi, a ona miała wrażenie, że samo jego spojrzenie działa na nią tak jak najbardziej wyrefinowana pieszczota.

– Ty też – szepnęła, chwytając jego koszulkę, a on skinął głową i szybko ją z siebie zrzucił.

Kiedy ich ciała się zetknęły, Rose odniosła wrażenie, że każdy oddech jest dla niej wielkim wyzwaniem. Brakowało jej powietrza, ale o dziwo wcale nie było to uciążliwe. Liczył się tylko następny pocałunek. Nie istniało dla niej nic poza tym, co działo się w tej chwili.

Poza tym mężczyzną.

Nie zdawała sobie sprawy, gdzie jest. Nie miałyby żadnych zahamowań, gdyby cała scena odbywała się w świetle ulicznych latarni, na oczach siedzących na gankach sąsiadów. Chciała tylko poczuć w sobie pulsującą cząstkę jego ciała. A on chwycił ją nagle za rękę i pociągnął za sobą w kierunku schodów.

– Nie możemy tego robić w kuchni – wyszeptał. – Pójdziemy na górę.

Starła się za nim nadażyć, ale miała tak miękkie kolana, że z trudem utrzymywała równowagę.

– Idź trochę wolniej – poprosiła.

– Mowy nie ma – odparł, odwracając się. – Mam wrażenie, że czekałem na tę chwilę całe lata. Nie pozwolę ci się teraz wycofać.

– Chcę tylko powiedzieć, że idziesz za szybko, a ja nie mogę za tobą nadażyć – wykrztusiła.

Bez wysiłku uniósł ją z podłogi i wziął na rękę. Wydało jej się, że jest przenoszona przez próg panną młodą i pomyślała ze wzruszeniem, że ona też czekała na tę chwilę bardzo długo. O wiele za długo.

Lucas szedł na górę, pokonując po dwa stopnie naraz, a ona, choć oszołomiona, mimo woli odnotowywała w pamięci szczegóły wyposażenia wnętrza. Dostrzegła pastelowe ściany, rzeźbione w drewnie bariery okalające klatkę schodową i ozdobny parkiet, ukryty częściowo pod luksusowym dywanem koloru czerwonego wina.

– Zaraz tam będziemy – mruknął Lucas, a ona kiwnęła głową i przesunęła dłoń po jego muskularnym torsie.

To nie jest mężczyzna urodzony do chodzenia w garniturze, myślała, czując pod palcami ciemny zarost pokrywający jego pierś. Jest tak opalony, jakby spędzał całe dni na plaży, a jego mięśnie powstały zapewne nie w siłowni, lecz podczas pracy na budowach. Nacisnęła lekko jeden sutek, a Lucas głośno wciągnął do płuc powietrze i otworzył kopnięciem drzwi sypialni, które z hałasem uderzyły o ścianę.

– Jeśli zrobisz to jeszcze raz, cała sprawa zakończy się wcześniej, niżbyśmy sobie życzyli – ostrzegł ją zduszonym szeptem, a ona, słysząc zawartą w tych słowach obietnicę, westchnęła cicho.

Odniosła nagle wrażenie, że jej dzinsy są zbyt obcisłe i bardzo niewygodne. Chciała się ich jak najszybciej pozbyć. Otworzyła oczy i dostrzegła w świetle padających przez okno promieni księżyca olbrzymie łóżko. Lucas podszedł do niego, odgarnął narzutę i delikatnie położył ją na białej pościeli. Z trudem przełknęła ślinę. Wyobraziła sobie, że jest przysmakiem postawionym na stole przed głodnym mężczyzną. Nie mogła się doczekać chwili, w której weźmie on do ust pierwszy kęs. Jej nerwy były tak napięte, że nie mogła skupić myśli.

– Wyobrażałem sobie ten moment od dwóch tygodni – szepnął Lucas, pomagając jej się rozebrać. – Marzyłem o tym, żebyś znalazła się w moim łóżku.

– Ja też – wyznała, zdając sobie nagle sprawę, że ona marzyła o tym od trzech lat. Od dnia, w którym przedstawił ich sobie Dave, zawieszając równocześnie w metaforyczny sposób nad jej głową wielką tablicę z napisem: „Wstęp wzbroniony”.

Lucas położył się obok niej i zaczął pieścić jej ciało, bez trudu odnajdując wszystkie najbardziej wrażliwe miejsca. Kiedy wziął do ust sutek, odniosła wrażenie, że wysysa z niej całą życiową esencję. Odwzajemniała jego pocałunki, ale jej ciało wiło się gorączkowo w pościeli, czekając na chwilę spełnienia. Lucas podtrzymywał umiejętnie jej napięcie aż do chwili, w której pożądanie stało się tak silne, że Rose niemal straciła zdolność logicznego myślenia.

– Lucas... – szepnęła, odrzucając resztki wstydu. – Lucas, proszę cię...

Wsunął dłoń między jej uda i dotknął najbardziej wrażliwej części ciała. Każdy ruch jego palców wzbudzał w niej gorącą falę namietności. Kiedy pochylił głowę i zaczął całować jej piersi, obie połączone z sobą pieszczoty doprowadziły jej zmysły do stanu wrzenia.

Wyszeptala jego imię i zacisnęła pięści, usiłując utrzymać w ryzach rozpadający się na kawałki świat. Uniosła biodra, by jeszcze silniej poczuć dotyk jego dłoni, i poruszała się rytmicznie, gorączkowo oddychając.

– Chcę cię poczuć – wykrztusiła. – Teraz...

Lucas wyciągnął rękę, otworzył szufladę stolika, wyjął z niej prezerwatywę i pośpiesznie ją rozpakował, a potem jednym zręcznym ruchem umieścił na miejscu.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Rose – mruknął stłumionym głosem.

– Naprawdę? – spytała kokieteryjnie, choć jego nabrzmiałe przyrodzenie od dawna mówiło jej, że on także marzy o spełnieniu.

– Niemal zapomniałem, że trzeba się zabezpieczyć.

Ucałował ją namiętnie i wszedł w nią delikatnie, a ona uniosła biodra. Oboje zastygli na chwilę w bezruchu, by nacieszyć się tym momentem. Rose słyszała tylko ogłuszające bicie swego serca.

– Rose, nie mogę dłużej czekać – szepnął Lucas.

Potem zaczął się poruszać w rytmie starym jak świat, a ona instynktownie starała się za nim nadążyć. Ale nie trwało to długo. Wkrótce jej ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy, a zaraz potem zdała sobie sprawę, że on również osiągnął szczyt i poczuła, że tonie w morzu zmysłowego szczęścia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lucas czuł się tak, jakby przed chwilą ukończył bieg maratoński. Ich ciała nadal były splecione, ale on marzył już o następnym akcie tego erotycznego dramatu. Położył się na wznak, a gdy Rose przywarła do niego jeszcze mocniej, splótł nogi za jej plecami.

Nigdy nie przeżył czegoś podobnego z żadną kobietą. Zawsze, nawet w chwilach najbardziej namiętnego zbliżenia, zachowywał dystans wobec swych partnerek. Nigdy nie angażował się uczuciowo, bo nie chciał być od nikogo uzależniony. Tym razem zapamiętał się w erotycznej grze do tego stopnia, że zapomniał o całym świecie.

Jakiś czas później odetchnął głęboko i odzyskał zdolność logicznego myślenia. Miał wrażenie, że perfekcyjnie zaplanowana kampania wymknęła mu się z rąk. Zamierzał uwieść Rose i uczynić z niej narzędzie zemsty, ale teraz zaczynał zdawać sobie sprawę, że zabrnął za daleko. Czuł się związany z tą kobietą i nie wyobrażał sobie możliwości rozstania.

Odsunął się delikatnie od Rose i nagle zastygł w pełnym zdumienia bezruchu. Nie potrafił pojąć, jak mógł nie zauważyć tego, co się stało. Jak mógł być tak nieostrożny. Spojrzał na leżącą obok kobietę i uznał, że nie wolno mu ukrywać przed nią prawdy.

– Mam nadzieję, że bierzesz pigułkę – rzekł niepewnym głosem.

Rose westchnęła głęboko, przewróciła się na bok i oparła głowę na jego ramieniu.

– Co mówisz? – spytała sennym głosem.

– Pytam, czy bierzesz pigułkę.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Grzywa jasnych włosów okalająca bladą w świetle księżyca twarz nadawała jej wygląd pogańskiej bogini. Mimo woli poczuł nowy przypływ pożądania, ale natychmiast odzyskał panowanie nad sobą.

Zaklął w myślach i chwycił ją mocno za rękę.

– Posłuchaj, ta cholerna prezerwatywa pękła! Dlatego pytam, czy zażywasz pigułkę!

Rose zeszywniała i szeroko otworzyła oczy, a on poczuł ucisk w żołądku. Dostrzegł w jej wzroku błysk przerażenia i domyślił się, że mają poważny kłopot.

– O Boże... – Wyrwała dłoń z jego uścisku i przycisnęła ją do ust, a on zasłonił na chwilę oczy, jakby chcąc odciąć się od obrazu rzeczywistości. – Jak to się... Zresztą mniejsza o to.

– Ja też chciałbym wiedzieć, jak do tego doszło – mruknął Lucas. – Nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło.

Wyszedł na chwilę do łazienki, by doprowadzić się do porządku, a potem wrócił i usiadł na łożku.

– Posłuchaj, jest trochę za późno na tę rozmowę, ale zapewniam cię, że jestem zupełnie zdrowy.

– Ja też – odparła stłumionym głosem.

– Czy jest jakaś możliwość... – Urwał i skrzywił się z niesmakiem, zdumiony własną głupotą. – Przepraszam, to było idiotyczne pytanie. Wiem, że taka możliwość zawsze istnieje.

– To nie jest właściwy dzień miesiąca... – oznajmiła Rose, ale zaraz wzruszyła ramionami. – Ale to niczego nie gwarantuje. Jak do tego mogło dojść?

Lucas zacisnął zęby tak mocno, że poczuł ból w całej szczęce.

– To moja wina – mruknął.

– Och, daj spokój! – Spojrzał na nią, zaskoczony jej reakcją. – Oboje jesteśmy dorośli. Oboje chcieliśmy tego, do czego doszło, więc nie traktuj mnie tak, jakbym była dzieckiem i nie bierz na

siebie całej odpowiedzialności.

– Nie to miałem na myśli – zapewnił ją, siląc się na przekonujący ton.

– Ale to powiedziałaś. Czy nie rozumiesz, że to było dla mnie obraźliwe? Czy uważasz mnie za głupią smarkulę, która nie wie, skąd się biorą dzieci?

– Do diabła, nie! I nie rozumiem, dlaczego jesteś taka wściekła!

– Dlatego, że twoja reakcja jest typowa dla pewnego rodzaju mężczyzn! Mam już dość facetów, którzy traktują mnie w taki sposób, jakbym była pozbawioną mózgu lalką! – Wstała z łóżka, zasłaniając się kołdrą. – Mój ojciec, były mąż, starszy brat, a teraz ty!

Lucas zerwał się na równe nogi i zacisnął pięści.

– Nie życzę sobie, żebyś mnie do nich porównywała! Ja wiem, że jesteś inteligentną kobietą, która chce sama decydować o swoim życiu! Czy to cię zadowala?

– Nie rozumiesz, o co mi chodzi! – warknęła Rose. – Przez całe życie słuchałam poleceń mężczyzn, którzy uważali, że wiedzą wszystko lepiej niż ja. Nie umiałam im się przeciwstawić, ale to moja wina. Wyszłam za faceta, którego wybrał dla mnie ojciec, bo nie chciałam mu sprawić zawodu.

– Zawsze się zastanawiałem, dlaczego poślubiłaś tego chłystka – wtrącił Lucas.

– Więc teraz już wiesz. Dlatego, że nie miałam charakteru. – Wzruszyła ramionami. – Kiedy myślę, jak bardzo byłam uległa, sama nie mogę w to uwierzyć. Ale wiesz co? To małżeństwo wiele mnie nauczyło.

– Czego cię nauczyło? Znoszenia upokorzeń? Umiejętności poświęcania się dla innych? – Uśmiechnął się szyderczo. – Widzę, że Święta Rose potrafi dostrzec dobrą stronę każdej życiowej porażki!

– Święta Rose? – powtórzyła ze zdumieniem, w którym zawarta była spora dawka lęku. – Czy tak o mnie myślisz?

– Wszyscy myślą o tobie właśnie tak. Uchodzisz za wcielenie dobra, za ideał. Wzór powściągliwości, dobrego smaku i wszelkich możliwych cnót.

Przycisnęła kołdrę do piersi, podeszła do niego bliżej i mocno stuknęła palcem w jego nagą pierś.

Nie wyglądała teraz na wzór powściągliwości. Na jej twarzy malowała się taka determinacja, że poczuł zmieszany z podziwem lęk.

– Nie jestem żadną świętą – oświadczyła stanowczym tonem, akcentując każde słowo uderzeniem palca.

– Zaczynam w to wierzyć.

– I nie jestem tą samą zalęknioną nieśmiałą Rose, którą kiedyś znałeś. Sama podejmuję decyzje, sama płacę za własne błędy i nie życzę sobie, żebyś mi mówił, co mam robić.

Lucas splótł ręce na piersi spojrzał na nią z wyrzutem.

– W porządku. Podejmuj samodzielne decyzje. Powiedz mi na początek, co powinniśmy teraz zrobić.

– O co ci chodzi? – spytała drżącym głosem, ocierającym się o skraj hysterii. – Nie ma nic do zrobienia. Wszystko już się stało. Trochę za późno na zamykanie drzwi stajni, z której uciekły konie.

– No dobrze... – Lucas potarł dłonią podbródek i kiwnął głową. – Zobaczymy, co będzie. Jeśli okaże się, że jesteś w ciąży, weźmiemy ślub i...

– Ślub? Czyś ty oszalał? Chcesz się zachować jak skłonny do poświęceń harcerzyk? Bardzo ci dziękuję. To mi ogromnie poprawiło samopoczucie. – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem i mruknęła jakby do siebie: – Minęło zaledwie dziesięć sekund, a on znowu traktuje mnie jak idiotkę.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo wiem, jak rozumiesz. – Imitując w sposób karykaturalny jego głos, wyrecytowała: – Biedna

i bezradna Rose. Naraziłem ją na straszny kłopot. Muszę jej to jakoś wynagrodzić... Już wiem! Poświęcę się, zrobię samobójczy krok i zaproponuję jej małżeństwo!

– Co do diabła...

– Nie potrzebuję twojego poświęcenia, rozumiesz? To był tylko seks! Bardzo udany, ale, jak się okazało, ryzykowny. Potrafię sobie radzić. Nie wyjdę po raz drugi za mąż z niewłaściwych powodów, więc przypomnij sobie, że nie żyjemy w dziewiętnastym wieku!

Słuchając jej tyrady, Lucas zaniemówił ze zdumienia, ale po chwili odzyskał głos i doszedł do wniosku, że nadeszła jego kolej.

– Ty nie rozumiesz moich motywów. Czy wiesz, kto był moim ojcem? Ben King. Miał tylu nieślubnych synów, że nie zdążyłem do tej pory poznać wszystkich braci. A ja, wiedząc o tym, przysięgłem sobie, że nigdy nie powołam do życia niechcianego dziecka. Dziecka, które nie byłoby wymarzone i kochane przez rodziców.

Jej twarz trochę złagodniała, ale płonący w oczach blask był równie jaskrawy jak dotąd.

– Okej, mogę to zrozumieć. Ale ty nie masz sobie nic do zarzucenia. Mnie w ogóle nie przyszło do głowy to, że powinniśmy się w jakiś sposób zabezpieczyć. A ty o tym pomyślałeś.

– I dużo nam z tego przyszło... Tak czy owak, to niczego nie zmienia. – Cofnął się o krok, bo jej bliskość odbierała mu zdolność logicznego myślenia. – Jeśli owocem tej nocy będzie dziecko, weźmiemy ślub. Nie pozwolę na to, żeby moje dziecko dorastało w takich warunkach, na jakie skazał mnie ojciec. Z matką, która czuła się samotna i poświęcała większość czasu na poszukiwanie jakiegoś mężczyzny.

Nigdy dotąd nikomu się nie zwierzał. Jego matka była miłą kobietą, ale nie miała dość siły, by samotnie wychować dziecko. Szukała miłości, której nie dał jej Ben King. A mały Lucas kochał rodziców, ale nie był ślepy i widział, jak wygląda jego dzieciństwo. Właśnie dlatego nie chciał narażać swego potomka na podobne przeżycia.

Rose, jakby czytając w jego myślach, złagodniała nagle i zmieniła ton na bardziej ugodowy.

– Lucas, dziś niczego nie rozstrzygniemy. Zresztą robimy pewnie wiele hałasu o nic. Pojadę do domu.

Spojrzał na nią czule, dostrzegł pod jej oczami głębokie cienie i poczuł wyrzuty sumienia.

Jego plan powiódł się zbyt dobrze. Oczarował Rose i zaciągnął ją do łóżka, ale sam również został uwiedziony. Zawładnęła jego myślami i odczuciami do tego stopnia, że nie potrafił się z nią rozstać.

– Myślę, że powinniśmy to omówić.

– A ja uważam, że powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia. – Rozejrzała się po pokoju, szukając swoich części garderoby. Włożyła dzinsy i zdała sobie sprawę, że nie może się ubrać do końca.

– Och, do diabła – mruknęła, splatając ręce na piersi i ruszając w kierunku drzwi. – Zostawiłam na dole bluzkę.

– Po tym, co się stało, nie musisz chyba ukrywać przede mną biustu – mruknął Lucas, idąc za nią.

– W łóżku wszystko się zmienia, ale nie mogę stać przed tobą półnaga – zauważyła zawstydzona.

Lucas podał jej swoją sportową koszulę.

– Proszę bardzo.

– Dzięki.

Odwróciła się do niego tyłem i włożyła koszulę przez głowę. Wydała mu się w niej jakby mniejsza i bardziej bezbronna, ale nie ośmielił się tego powiedzieć na głos, bo nie wiedział, jak na to zareaguje.

Kiedy chciał spojrzeć jej w oczy, odwróciła wzrok. Ich stosunki uległy radykalnej zmianie. Oboje

przeżyli chwile zapomnienia, a teraz przystąpili do odbudowy barier, które osłaniały ich przed światem zewnętrznym. Kiedy szli na dół, Lucas zdał sobie sprawę, że dzieli ich wyraźny dystans.

Przypomniawszy sobie rozmowę z Seanem i doszedł do wniosku, że brat miał rację. Zemsta istotnie może obrócić się przeciwko temu, kto po nią sięga.

Rose siedziała przy komputerze, obliczając dochody i wydatki firmy, ale jej myśli krążyły wokół Lucasa. Przetarła oczy i potrząsnęła głową, usiłując skupić myśli, ale zdawała sobie sprawę, że nic z tego nie będzie.

Miała wrażenie, że widoczne na monitorze litery i cyfry są nieczytelne. Wszystko zlewało się w jedną całość. Klienci i dostawcy. Umówione spotkania i harmonogramy zajęć. Tak było zawsze, kiedy była przepracowana i zmęczona.

Musiała jednak szczerze przyznać, że nawet wtedy, gdy miała dobry dzień, księgowość i robota papierkowa sprawiały jej ogromne trudności.

Odsunęła krzesło od stolika, na którym stał komputer, i rozejrzała się po przerobionym na biuro pokoju. Wszystko miało tu swoje miejsce. Przesunęła wzrokiem po szafkach z dokumentami, zatrzymała spojrzenie na plakacie przedstawiającym skaliste wybrzeże Irlandii i pomyślała z żalem, że chciałaby teraz słyszeć szum morskich fal.

Kiedy rozpoczynała działalność, obiecała sobie, że będzie perfekcyjną nauczycielką gotowania. Teraz nie była pewna, czy ta wymarzona przez nią perfekcja obejmuje sypanie z klientami. A raczej nie sypanie, lecz przeżywanie zapierających dech w piersiach erotycznych przygód.

Poczuła nagły skurcz w żołądku i wyprostowała się gwałtownie, a potem potarła dłonią czoło. Mogę być w ciąży, pomyślała z przerażeniem.

– Nie, nie myśl o tym, a przede wszystkim nie mów tego na głos – szepnęła, potrząsając głową.

Nie czuła się na tyle silna, by rzucić wyzwanie całemu światu i wierzyć, że zdoła pokonać wszystkie przeciwności losu. Cięża nie była częścią składową jej biznesplanu. Ani planów dotyczących życia prywatnego. Zakładała, rzecz jasna, że kiedyś zostanie matką, ale jeszcze nie teraz. Wiedziała, że istnieją samotne kobiety, które godzą opiekę nad dziećmi z życiem zawodowym, ale ona nie marzyła o takiej przyszłości.

Mimo swego nieudanego małżeństwa ciągle miała nadzieję, że pozna księcia z bajki.

Spojrzała na milczący telefon. Z niepokojem myślała o tym, że Lucas może do niej zadzwonić, bo nie miała pojęcia, jak powinna z nim rozmawiać. Ale to, że tego nie zrobił, wydawało się jeszcze bardziej niepokojące.

Zastanawiała się, co robił po jej wyjściu. Czy położył się i spokojnie zasnął? Czy nie przyszło mu do głowy, że powinien pomyśleć o jej losie i o przyszłości ich związku? Czy jest na tyle pozbawiony uczuć, by nie zadzwonić do niej i nie spytać o samopoczucie?

– On ma rację, kobiety nie umieją logicznie myśleć – mruknęła do siebie, wstając od biurka i ruszając w stronę kuchni. – Ale jak możemy zachowywać się logicznie, mając do czynienia z mężczyznami?

Była wykończona. Nie spała przez całą noc. Gdy tylko zamknęła oczy, widziała Lucasa. Słyszała jego głos. Czuła na ciele dotyk jego rąk.

Pod wpływem nagłego impulsu podeszła do wiszącego na ścianie aparatu telefonicznego i nacisnęła guzik opatrzony numerem trzy.

– Kto jest na tyle szalony, żeby dzwonić do mnie w środku nocy? – spytała zaspanym głosem przyjaciółka.

– Przepraszam cię, Dee – wyjąkała Rose, zerkając na kuchenny zegar. – Nie miałam pojęcia, że jest

piąta rano. Zadzwoń później. A teraz postaraj się zasnąć.

– Wątpię, czy mi się uda – jęknęła Delilah. – Czy coś się stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon, ale muszę się z tobą spotkać. Zadzwoń później.
Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę, choć usłyszała dochodzący z niej głos przyjaciółki, i zamknęła oczy.

Co się ze mną dzieje? – pomyślała z przerażeniem. Najpierw seks z klientem, potem odkrycie, że mogę być w ciąży i wielka kłótnia! A teraz obudziłam niepotrzebnie biedną Dee. Muszę chyba pójść na spacer i ochłonać, zanim narobię nowych głupstw!

Włożyła sportową kurtkę, zdjęła z haczyka wiszące obok drzwi klucze i wyszła z domu. Już po kilku krokach zatoneła w gęstej mgle.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucas był zadowolony, że może skupić uwagę na czymś, co nie dotyczyło jego życia osobistego. Od wczesnych godzin porannych rozważał wszystkie aspekty sytuacji, która powstała w wyniku nocy spędzonej z Rose i czuł, że jeśli nie oderwie myśli od związanych z nią problemów, jego umysł eksploduje.

– Czy jesteś pewien, że chcesz to załatwić właśnie teraz?

Lucas wyjął kluczyk ze stacyjki i spojrzał na Seana ze zdziwieniem.

– Dlaczego miałbym to odkładać na później?

– Sam nie wiem – odparł młodszy brat. – Ale wyglądasz tak, jakbyś chciał kogoś znokautować. Mam nadzieję, że nie spotka to mnie, a jeśli uderzysz Warrena, możemy narazić się na proces. Nie wiem, dlaczego jesteś wściekły, ale pomyślałem sobie, że chyba lepiej odłożyć tę sprawę na później.

– Chcę ją załatwić jak najszybciej – oznajmił Lucas.

– W takim razie zaczynamy przedstawienie – powiedział Sean, wzruszając ramionami.

Znajdowali się blisko portu Long Beach, niedaleko Terminal Island. Widać stąd było liczne okręty i statki handlowe, bo w pobliżu zatoki panował ożywiony ruch. W powietrzu unosił się zapach ryb i oleju silnikowego.

Choć była dopiero szósta rano, na budowie prowadzonej przez King Construction uwijali się już pracownicy. Stojący przy bramie ochroniarz otworzył ją, gdy tylko rozpoznał terenowy samochód Lucasa. Zaparkowali przy wielkiej hali, w której przechowywano maszyny budowlane i narzędzia.

Praca zaczynała się dopiero o ósmej, ale zatrudnieni w firmie murarze, elektrycy, hydraulicy, operatorzy koparek i inni specjaliści co rano pobierali potrzebny sprzęt z tego centralnego magazynu. Lucas uważał, że ułatwia to proces integracji załogi, w której skład wchodziło nie tylko mężczyźni, lecz również kobiety.

Dlatego wiedział, że zastanie tu Warrena. Mógł oczywiście zwolnić go telefonicznie, lecz uważał, że byłoby to mało eleganckie. Wychodził z założenia, że każdy z jego pracowników zasługuje na to, by usłyszeć o dymisji z ust szefa firmy.

– Cześć, Sean! – zawołał któryś z robotników. – Czy możesz tu przyjść i rozstrzygnąć pewien problem?

Sean chciał ruszyć w jego stronę, ale zatrzymał się w pół kroku i zerknął pytająco na starszego brata.

– Czy dasz sobie radę beze mnie?

– Tak, wujaszku – odwarknął Lucas z irytacją. – Jakoś sobie poradzę.

– Obiecuj mi, że mu nie przyłożysz.

– To się okaże. Pozwól mi załatwić tę sprawę po swoim.

– Jak sobie życzysz.

Sean jeszcze raz zerknął z niepokojem na brata, a potem ruszył w kierunku grupki robotników omawiających jakiś poważny problem.

Lucas potrząsnął głową, rozbawiony jego podejrzliwością, a potem wszedł do ogromnej hali. Rozbrzmiewał w niej echem huk i stukot wielu elementów sprzętu ładowanych na ciężarówki i furgonetki. Jeden z dieslowskich silników ryczał tak głośno, że pracownicy musieli podnosić głosy, by go przekrzyczeć.

Lucas lubił ten hałas. Zawsze czuł się dobrze na placu budowy. Teraz spędzał większość czasu za

biurkiem, ale raz w tygodniu odwiedzał jakąś inwestycję, by zintegrować się z załogą. Czasem zakasywał nawet rękawy i brał się do fizycznej pracy.

Rozejrzał się wokół siebie i kiwnął głową z zadowoleniem. Wszystko szło jak w zegarku. Pracownicy byli dobrze wyszkolonymi fachowcami i każdy z nich wiedział, jaki jest zakres jego obowiązków.

Wymieniając pozdrowienia z mijanymi robotnikami, podszedł do jednego z nich i uściśnął jego dłoń.

– Cześć, Julio. Czy widziałeś już Warrena?

Julio Vega, trzydziestokilkuletni mężczyzna obdarzony przez naturę bystrymi piwnymi oczami i sumiastym wąsem, wyciągnął rękę w stronę odległego końca hali, zasłoniętego częściowo przez wielkie betoniarki.

– Warren jest tam.

– Dzięki – mruknął Lucas, ruszając we wskazanym mu kierunku.

Bez trudu znalazł Warrena, który domyślił się chyba, że czeka go niemiła niespodzianka, bo spojrzał na niego z wyraźnym niepokojem.

– Warren, musimy porozmawiać.

– Jeśli chodzi o ten wykop na budowie...

– Tak jest, o to właśnie chodzi. Miałeś wielkie szczęście, że koparka uszkodziła tylko rury wodociągowe. Gdybyś uszkodził gazociąg, cała okolica wyleciałaby w powietrze i musielibyśmy gasić pożar.

– Ale to nie był gazociąg i nic się nie stało – mruknął z niechęcią łysiejący, czterdziestokilkuletni, potężnie zbudowany brygadzysta. – Owszem, mieliśmy małą powódź, ale wypompowaliśmy już prawie całą wodę i do końca tygodnia naprawimy wszystkie zniszczenia.

Lucas zauważył, że jego rozmówca usiłuje zbagatelizować sprawę, ale wcale nie okazuje skruchy. Wiedział dobrze, że na budowie może dojść do nieprzewidzianego splotu wydarzeń, ale właśnie dlatego wymagał od brygadzystów najwyższych kwalifikacji.

– No tak – powiedział, starając się zachować spokojny ton. – Ale dopóki nie wypompujemy całej wody, nie możemy kontynuować budowy i ponosimy straty. Musimy też pokryć koszt naprawy tej altany.

Dostrzegł wściekłość malującą się na twarzy podwładnego i utwierdził się w przekonaniu, że jego dymisja jest nieunikniona. Zamiast przyznać się do winy i okazać skruchę, Warren przyjął postawę agresywną, a tym samym zasłużył na to, co go miało spotkać.

– Warren, wiesz równie dobrze jak ja, że usuwając skutki awarii, do których dochodzi na budowie, tracimy mnóstwo pieniędzy. A każda zwłoka jest przyczyną opóźnień, które z kolei wywołują następne opóźnienia. – Splótł ręce na piersi i spojrzał na Warrena z wyrzutem. – Ty kierowałeś tą budową i powinieneś być wszystko sprawdzić, zanim którykolwiek z twoich ludzi wbił w ziemię łopatę.

– Nie masz prawa twierdzić, że to moja wina – warknął gburowatym tonem brygadzysta, prostując się i rzucając mu wyzywające spojrzenie.

– A czyja? – spytał Lucas, tracąc cierpliwość.

Wiedział, że każdy może popełnić błąd – był tego szczególnie świadomy po ostatniej nocy, którą spędził z Rose – ale nie mógł w sobie wykrzesać cienia współczucia dla człowieka, który uparcie odmawiał przyznania się do pomyłki.

– To ty byłeś kierownikiem tej budowy!

– Każdy z zatrudnionych tam robotników pracuje u ciebie wystarczająco długo, aby widzieć, że nie

wolno uruchamiać koparki, dopóki nie ma się w rękach wszystkich zezwoleń – podniesionym głosem stwierdził Warren. – Nie wymagaj ode mnie, żebym był ich niańką!

Lucas zauważył, że stojący w pobliżu robotnicy przerwali rozmowy i przysłuchują się z uwagą ich dyskusji. Wolałby załatwić całą sprawę w bardziej kameralnych warunkach, ale doszedł do wniosku, że pracownikom przyda się pogładowa lekcja dyscypliny.

– Nie masz być niańką, Warren. Masz być człowiekiem, który kieruje budową i odpowiada za przebieg pracy. To nie była twoja pierwsza wpadka. Nasza firma długo walczyła o to, żeby wyrobić sobie dobrą opinię, i musi teraz ją chronić!

– Pozbywając się takich ludzi jak ja? – spytał Warren. – Czy o to ci chodzi? Czy przyjechałeś tu, żeby mnie wylać?

– Owszem – spokojnym tonem odparł Lucas.

Zdawał sobie sprawę, że powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia i chciał jak najszybciej zakończyć tę nieprowadzącą do niczego wymianę zdań.

– I właśnie to zrobiłem. Dostaniesz dwutygodniowe pobory i ekwiwalent za urlop, ale chcę, żebyś opuścił teren firmy w ciągu pół godziny. Pracownik ochrony odprowadzi cię do wyjścia.

– Ochroniarz? Czy uważasz mnie za złodzieja, którego trzeba śledzić, dopóki stąd nie wyjdzie?

– Dobrze wiesz, że taka jest standardowa procedura.

– Standardowa procedura! To mi się podoba!

Warren był najwyraźniej nie tylko wściekły, lecz również zaskoczony. Zapewne spodziewał się kolejnego upomnienia i był pewien, że się na tym skończy. Cofnął się o krok i przesunął dłonią po nagiej czaszce.

– Pracowałem dla ciebie pięć lat, a ty mnie wyrzucasz na bruk w taki sposób?

I mam świętą rację, pomyślał Lucas, czując nagły przyptyw gniewu.

– Jak już mówiłem, nawaliłeś nie po raz pierwszy – powiedział, starając się zachować ugodowy ton. – Byłbym gotów tolerować błędy, gdybyś choć raz poczuł się za coś odpowiedzialny, ale ty zawsze zrzucasz winę na innych. Twierdzisz, że nie wykonali twoich poleceń, ale jako brygadzysta powinieneś zadbać o to, żeby cię słuchali!

– Ty sukinsynu! I co ja mam teraz zrobić?

– To już nie mój problem – odparł Lucas i ruszył w kierunku wyjścia.

Teraz, kiedy wykonał swoje zadanie, chciał jak najszybciej znaleźć się w gabinecie i skupić uwagę na sprawach firmy. Choć wiedział, że nie będzie mu łatwo zapomnieć o Rose, która od ubiegłego wieczoru zajmowała jego myśli.

– Nie odwracaj się do mnie tyłem, ty...

Warren chwycił go za ramię i gwałtownie za nie szarpnął, wyprowadzając równocześnie prawy cios zamachowy, wymierzony w twarz byłego szefa. Lucas bez trudu zablokował uderzenie i walnął Warrena mocno w żołądek. Napastnik zgiął się wpół i zaczął głośno wciągać do płuc powietrze.

– Czyś ty zwariował? – spytał Lucas, nadal usiłując zachować spokój. – Nie wystarcza ci to, że straciłeś pracę? Czy chcesz w dodatku zostać aresztowany?

– Uderzyłeś mnie! – wykrztusił z furją Warren.

– Owszem – odparł Lucas. – Obiecałem Seanowi, że tego nie zrobię, ale z tobą nie da się postępować łagodnie. To ty sprowokowałeś tę bójkę. Mam na to świadków. Zachowałeś się jak idiota!

– Złożę na ciebie skargę!

– Nie zrobisz tego – wtrącił się do rozmowy stojący za plecami Warrena Julio. – Wszyscy widzieliśmy, jak było. Zaatakowałeś Lucasa, a on działał w obronie własnej.

Lucas z wdzięcznością spojrzął na pracownika i kiwnął głową. Wiedział, że sprawa sądowa byłaby kosztowna i czasochłonna.

– Julio, wezwij ochroniarza i każ odprowadzić Warrena do samochodu – poprosił podwładnego, a potem odwrócił się na pięcie i opuścił z ulgą miejsce zajścia.

Wyszedł na dwór, włożył ręce do kieszeni i odetchnął głęboko świeżym powietrzem, nasyconym morską solą.

Spełnił nieprzyjemny obowiązek, ale nadal nękało go poczucie, że wisi nad nim jakaś niedokończona sprawa. W gruncie rzeczy wiedział dobrze, że prawdziwym problemem nie był Warren.

Była nim Rose.

Kiedy poprzedniego wieczoru opuściła jego dom, musiał wyteńczyć całą siłę woli, by nie wybiec za nią. Miał ochotę zanieść ją na rękach do sypialni i rzucić na łóżko. Pamiętał dobrze wyraz furii, który pojawił się w jej oczach, kiedy nazwał ją „Świątą Rose”. I miał świadomość, że spory z tą kobietą są równie fascynujące jak seks, który tak bardzo ich do siebie zbliżył.

Budziła jego zachwyty na tyłu płaszczyznach, że nie potrafił nawet ich policzyć.

Był więc zadowolony, że pozwolił jej odejść i że od tej pory z nią nie rozmawiał. Przypominał sobie z uporem, że na tym właśnie polega jego plan. Zaciągnął ją do łóżka, a teraz musi tylko zadbać o to, by dowiedział się o tym Dave. A potem zerwać kontakty z nią i z jej rodziną.

Pozostaje tylko jeden ważny problem. Nie jest pewne, czy Rose nie zaszła w ciążę.

Na myśl o tym zacisnął zęby i postanowił zepchnąć to pytanie do podświadomości. Wiedział jednak, że będzie go ono dręczyć przez cały cholerny dzień.

– Uderzyłeś, go prawda? – spytał Sean, wyłaniając się z gęstej mgły nadpływającej znad zatoki.

– Co takiego? – Lucas odwrócił się w kierunku brata i zmarszczył brwi. – Skąd o tym wiesz?

– Takie wieści szybko się rozchodzą – mruknął Sean. – Słyszałem, że nieźle dałeś sobie radę.

– To chyba prawda. Warren zaczął bójkę, ale ja go skutecznie zastopowałem.

– Masz, napij się kawy – zaproponował Sean, podając mu trzymany w ręce plastikowy kubek.

– Dzięki. – Lucas chętnie wypił kilka łyków, mając nadzieję, że kofeina przywróci mu jasność myśli.

– Wiedziałem, że mu przyłożysz – ciągnął Sean, wzruszając ramionami. – Dlatego chciałem iść z tobą.

– Żeby mnie powstrzymać?

– Ależ skąd! Ja też miałem ochotę mu przywalić.

Lucas mimowolnie wyszczerzył zęby w uśmiechu. I pomyślał sobie, że choć jego życie jest skomplikowane, posiadanie braci budzi nadzieję na rozwiązanie problemów.

Rose usłyszała pukanie do drzwi, gdy tylko wróciła z porannego spaceru w gęstej mgłę. Była nadal zmęczona nawąłem kłębiących się w głowie myśli, więc nie miała ochoty na niczyje towarzystwo. Delikatnie odchyliła firankę, wyjrzała przez okno i westchnęła.

– To moja wina – mruknęła do siebie. – Gdybym przed godziną nie zadzwoniła do Dee, nie stałaby teraz na progu z dwoma kubkami kawy latte i torbą papierową, w której pewnie są pączki.

Otworzyła drzwi i obdarzyła przyjaciółkę dość wymuszonym uśmiechem.

– Cieszę się, że cię widzę – odezwała się, usiłując nadać głosowi ton szczerości – ale nie musiałaś do mnie przychodzić. Nie dzieje się nic złego.

– Kiedy moja najbliższa przyjaciółka dzwoni do mnie w środku nocy, nie mogę po prostu przewrócić się na drugi bok i wrócić do krainy snów – odparła Delilah.

Mimo wczesnej pory wyglądała zachwycająco. Miała na sobie obcisłą kolorową koszulę podkreślającą wszystkie zalety figury oraz wąskie eleganckie dżinsy. Jej rude włosy były starannie ułożone, a makijaż jak zwykle nieskazitelny. W zielonych oczach migotały iskiereki zmieszanej z podnieceniem ciekawości.

W tym zmiętym dresie i rozdeptanych sportowych pantoflach czuję się przy niej jak brzydka siostra Kopciuszka, pomyślała ze smutkiem Rose.

– Mam nadzieję, że w tej torbie są pączki – mruknęła, siadając naprzeciw przyjaciółki na kanapie.

– A jak myślisz? Oczywiście, że tak. A kawa została przyrządzona według twojej receptury.

– Dzięki.

– Daj sobie spokój z wyrazami wdzięczności i mów, co się dzieje. – Dee wypila łyk latte i nadstawiła uszu. Jedną z jej wielkich zalet była umiejętność słuchania.

Rose wiedziała dobrze, że przyjaciółka odwiedziła ją po to, by wysłuchać jej zwierzeń i nie ruszy się z miejsca, dopóki nie pozna prawdy. A kiedy się dowie, na czym polega problem, jak zwykle poprze jej koncepcję jego rozwiązania. Tyle że ona sama nie miała pojęcia, jak mogłaby go rozwiązać.

– To długa historia – zaczęła, wypijając łyk kawy.

– Przyniosłam spory zapas pączków – mruknęła Dee, wskazując torbę – więc chętnie cię wysłucham.

Rose zdała sobie sprawę, że nie uniknie tego, co jest nieuniknione, więc sięgnęła po pączka i zaczęła mówić.

Godzinę później była tak najedzona i zmęczona, jak nigdy w życiu.

– Tak więc wygląda obraz mojego horrendalnie poplątanego życia – zakończyła, zgarniając ze stolika okruchy do pustej torby.

– Muszę przyznać, że twoja opowieść była fascynująca – oznajmiła Dee. – Ale muszę spytać, co chcesz teraz zrobić.

– Nie mam pojęcia – wyznała Rose, kładąc dłoń na swoim płaskim brzuchu i usiłując sobie wyobrazić realia związane z ciążą.

Chwilę później zaczęła żałować, że pączki już się skończyły.

– Ciąża jest chyba mało prawdopodobna – zauważyła Dee po chwili namysłu. – Przecież znamy ludzi, którzy latami robią, co mogą, żeby mieć dziecko, i nie zostają szczęśliwymi rodzicami. Dlaczego więc miałybyś osiągnąć cel już za pierwszym razem?

– To prawda – przyznała Rose, nie czując się do końca przekonana o słuszności wyводу koleżanki.

– Wiem też, że pewnie nie chcesz tego ode mnie usłyszeć, ale jako twoja najlepsza przyjaciółka muszę przynajmniej zasugerować jedno z możliwych rozwiązań.

– Mianowicie?

– Chyba wiesz, że istnieją pigułki, które zażywa się następnego ranka, prawda?

– Owszem, wiem. I myślałam o tym około trzeciej nad ranem. Ale nie mogę tego zrobić, Dee. Nie potrafiłabym żyć ze świadomością, że pozbyłam się dziecka, choć nawet nie wiem, czy ono istnieje. Nie mam już matki ani ojca, więc ono byłoby jedynym członkiem mojej rodziny. Czy to rozumiesz? Wiem, że istnieje takie wyjście, ale muszę je odrzucić.

– Dobrze cię rozumiem – odparła Dee, pochylając się nad stołem i ściskając lekko dłoń przyjaciółki. – Ja na twoim miejscu myślałabym tak samo. Więc możemy tylko czekać i mieć nadzieję, że w kwestii dziecka wszystko będzie dobrze. A jeśli idzie o sprawę Lucasa...

– Och, przestań! – Rose energicznie potrząsnęła głową. – Nie ma żadnej sprawy Lucasa!

– Nie gadaj głupstw. Przecież widzę, że to on jest przyczyną twojej bezsenności. I mojego niewyspania.

– To niczego nie dowodzi, Dee. To znaczy tylko tyle, że spędziliśmy wspólnie jedną noc, która zaczęła się od cudownego seksu, a skończyła upokarzającą kłótnią. – Odetchnęła głęboko i skrzywiła się z niesmakiem. – „Święta Rose”! Trzeba było widzieć jego minę, kiedy mnie zapewniał, że ożeni się ze mną, jeśli będę w ciąży. On mówił poważnie, Dee!

– I co z tego? Przecież nie będzie w stanie zmusić cię do małżeństwa. Może najwyżej domagać się prawa do opieki nad dzieckiem.

– O Boże! – jęknęła Rose. – Długie postępowanie w sądzie! Tego tylko mi brakuje!

– Trzeba płacić za przyjemności – przypomniała jej Dee.

– Myślałam, że przysłaś, żeby dodać mi otuchy.

– Więc powiem teraz coś, co powinno ci poprawić humor – oznajmiła Dee, serdecznie obejmując przyjaciółkę. – Wątpię, żebyś była w ciąży, więc wydaje mi się wysoce prawdopodobne, że nie zobaczysz Lucasa już nigdy więcej.

Nigdy więcej... Rose miała wrażenie, że w jej sercu otwiera się bolesna rana.

– Niestety, to też nie jest dla mnie wielka pociecha – powiedziała ze smutnym uśmiechem.

– No tak, tego się domyślałam – stwierdziła Delilah.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po wyjściu przyjaciółki Rose płakała przez chwilę, a potem ucieła sobie długą drzemkę i obudziła się w znacznie lepszej formie. Nadal nie miała pojęcia, co powinna zrobić, ale była pewna, że bez względu na to, co przyniesie los, będzie w stanie zapanować nad sytuacją. Nawet jeśli nigdy więcej nie zobaczy Lucasa, pozostaną jej wspomnienia o cudownej nocy, jakiej nigdy przedtem nie przeżyła.

Wiedziała oczywiście, że będzie pamiętać tę noc do końca życia, ale nie miała nic przeciwko temu.

– Potrafię sobie poradzić w każdych okolicznościach! – rzekła cicho, chcąc podtrzymać się na duchu. Potem ugotowała w dużym garnku zupę jarzynową, rozkoszując się jej kuszącym zapachem.

Na dworze było już ciemno, a od strony oceanu wiał silny wiatr. Gałęzie drzew uderzały o ściany domu, ale w jego wnętrzu panował przytulny nastrój, a ona czuła się w nim bezpiecznie.

Gotowanie zawsze wpływało na nią uspokajająco. Już jako dziecko pobierała lekcje pieczenia od zatrudnionej w domu kucharki. W miarę upływu lat poszerzała swe umiejętności. Kiedy dorosła, spędzała w kuchni większość wolnego czasu.

Ojciec i starszy brat skutecznie odstraszaali wszystkich młodych ludzi zabiegających o jej względy. Więc, chcąc zabić nudę, poznawała nowe przepisy.

Odłożyła łyżkę na ceramiczną podstawkę w kształcie kaczki i zdała sobie sprawę, że jej życie wróciło w pewnym sensie do punktu wyjścia.

– Minęły lata, a ja nadal stoję nad garnkami i rozmyślam o facetach – mruknęła ze złością. – No, może o jednym facecie. Przecież to żałosne.

Usiadła przy stole i sięgnęła po sportową koszulkę, którą pożyczył jej ubiegłej nocy Lucas. Przyłożyła ją do twarzy, poczuła jego zapach i westchnęła.

Zdała sobie nagle sprawę, że jest w nim zakochana. Że podbił jej serce już wtedy, kiedy Dave przyprowadził go do rodzinnego domu, a ona ujrzała jego niebieskie oczy.

Nigdy potem nie poznała mężczyzny, który przyprowadziłby ją o pospieszne bicie serca i przesłoniłby jej obraz świata. Może właśnie dlatego uległa woli rodziny i poślubiła Henry'ego Portera. Wiedziała, że nigdy nie zdobędzie upragnionego mężczyzny, więc w gruncie rzeczy było jej wszystko jedno.

Teraz wiedziała, że popełniła błąd. Ale zdawała sobie również sprawę, że nie postąpiłaby inaczej, nawet gdyby ojciec i brat nie wtrącali się do jej spraw.

Jej małżeństwo było koszmarem, ale w paradoksalny sposób wpłynęło na nią korzystnie. Henry okazał się tak fatalnym mężem, że żyjąc z nim pod jednym dachem, musiała się zmienić. Nabrała pewności siebie i wiary we własne siły.

Gdyby nie ta bolesna lekcja samodzielności, nie miałaby dość odwagi, by otworzyć firmę, a tym bardziej sprzeciwić się woli brata. Po śmierci ojca Dave chciał odgrywać rolę rodzinnego patriarchy. Rolę, do której był w istocie stworzony. Ona jednak była już zbyt dojrzała, by okazywać mu szacunek, jaki budził w niej ojciec.

Przypomniała sobie minę Dave'a, kiedy po raz pierwszy odmówiła wykonania jego polecenia. Była to dla niej ciężka próba, ale udało jej się ułożyć stosunki z bratem na takiej stopie, na jakiej chciała. A Dave zaakceptował nowy układ sił i nie przestał jej kochać.

Kiedy w stanowczy sposób ustaliła nowe zasady i dała mu do zrozumienia, że nie zamierza być uległą i posłuszną do końca życia, on uznał jej prawo do decydowania o swoim losie. Nadal od czasu do czasu bywał apodyktyczny, ale ona nie słuchała jego zaleceń, a on po cichu się na to godził.

Mogła więc powiedzieć, że odniosła coś w rodzaju zwycięstwa. Ale z Lucasem... sprawa wygląda zupełnie inaczej.

Gdy przypomniała sobie kłótnię, do której doszło w jego sypialni i pełen wyższości ton, jakim powiadomił ją o swojej gotowości do wzięcia ślubu, jeśli okaże się, że owocem ich upojonej nocy jest ciąża, zaciskała pięści z oburzenia. Nie po to uwalniała się spod kurateli jednego apodyktycznego mężczyzny, żeby zostać bezwolnym narzędziem w rękach innego.

Odrzuciła koszulę na krzesło i wyszła z kuchni. Odruchowo zaczęła sprzątać salonik, w którym panował idealny porządek. Przełożyła w inne miejsce stertę kolorowych czasopism i kilka bibelotów zalegających stolik do kawy. Mogła włączyć odtwarzacz do płyt, ale w jej umyśle panował taki chaos, że nie chciała go potęgować muzyką. Uznała, że najlepszym lekarstwem na jej stan psychiczny będzie cisza. Ale mogła się domyślić, że nie potrwa ona długo.

Na dźwięk dzwonka wzdrygnęła się i ruszyła w kierunku drzwi. Miała cień nadziei, że ujrzy na progu Lucasa, ale po chwili usłyszała głos brata.

– Rose! – zawołał Dave, naciskając dzwonek po raz drugi. – Wiem, że jesteś w domu, bo widziałem na podjeździe ten twój dziwny samochód! Nie udawaj, że cię nie ma!

Tylko tego mi brakowało, pomyślała z irytacją. Otworzyła drzwi i natychmiast poczuła podmuch lodowatego wiatru.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, siostrzyczko – powiedział z uśmiechem, całując ją w policzek. Potrząsnął głową, by strząsnąć z niej krople deszczu, i wciągnął nosem powietrze. – Co tak pięknie pachnie?

Rose z trudem powstrzymała się od westchnienia. Jej nadzieje na samotną kolację legły w gruzach.

– Zupa jarzynowa z wołowiną.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią badawczo.

– Własnej roboty?

– A jak myślisz? Czy chcesz spróbować?

– Oczywiście.

Zrzucił kurtkę i powiesił ją na haku wbitym w ścianę niedaleko drzwi. Potem ruszył w ślad za siostrą w kierunku kuchni, nie przerywając monologu:

– Ten cholerny sztorm pokrzyżował mi szyki. Nadzorowałem pracę ekipy, która naprawiała wielki dach w pobliżu Pacific Coast, ale z nieba spadło tyle wody, że musieliśmy przerwać pracę i rozciągnąć arkusze folii. Udało nam się to zrobić, ale dom klienta o mało nie został zalany. Czy zauważyłaś, że żaden z tych mądrali od pogody nie przewidział takiej ulewy?

Rose dobrze знаła opowieści dotyczące katastrof i klęsk żywiołowych. Pogoda na południu Kalifornii sprzyjała zwykle firmom budowlanym, ale co jakiś czas robiła im niespodzianki.

– Wygląda na to, że miałeś mnóstwo roboty – mruknęła, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

– O wiele więcej, niżbym sobie życzył – przyznał Dave, siadając przy stole. – Nie widzieliśmy się chyba od dwóch tygodni, więc pomyślałem, że do ciebie wpadnę...

– Żeby zjeść kolację? – dokończyła Rose, stawiając przed nim miskę gorącej zupy.

Dave roześmiał się, a ona spojrzała na niego z sympatią. Naprawdę kochała brata. Żałowała tylko, że nie może mu się zwierzyć. Domyślała się, jaka byłaby jego reakcja, gdyby wspomniała mu o romansie z Lucasem Kingiem, choć nie miała pojęcia, jaka była przyczyna ich wzajemnej niechęci.

Właśnie w tym momencie brat dostrzegł na sąsiednim krześle sportową męską koszulę i zaczął ją z ciekawością oglądać. Nie mogła sobie darować, że jej gdzieś nie schowała, ale teraz było już zbyt późno na wyrzuty sumienia.

– A więc kim jest ten facet, Rose? – spytał Dave życzliwym tonem, budząc w niej nadzieję, że dalsza rozmowa przebiegnie bezkonfliktowo. – A może to tajemnica? Jako starszy brat mam prawo zbadać jego życiorys, zanim sprawy zajdą za daleko. Upewnić się, że on zasługuje na sympatię mojej małej siostrzyczki...

– Posłuchaj...

Dave dostrzegł wydrukowane na koszuli logo firmy i szeroko otworzył oczy.

– King Construction? – Wstał od stołu i raz jeszcze obejrzał znak firmowy konkurencyjnego przedsiębiorstwa, a potem przeniósł wzrok na siostrę. – Czy to jakiś żart?

– Nie. – Wyciągnęła rękę i wyrwała mu zieloną koszulę, tracąc resztki nadziei na to, że wieczór przebiegnie w miłej atmosferze. – Moje życie prywatne nie powinno cię obchodzić, Dave.

– Ale obchodzi! – warknął z gniewem, podchodząc do niej bliżej. – Widzę, że był tu jeden z braci Kingów. I zostawił koszulę.

– Nic podobnego – zaprzeczyła. – To ja byłam w jego domu. Obląłam się... winem i musiałam pożyczyć jedną z jego koszul.

– Winem... – mruknął, a potem skrzyżował ręce na piersi. – A dlaczego byłaś w jego domu?

– Uczę go gotowania – oznajmiła, unosząc ręce w górę, i natychmiast zdała sobie sprawę, że wymachuje przed nosem brata zieloną koszulą niczym torreador drażniący byka czerwoną płachtą. – Może pamiętasz, że zarabiam w ten sposób na życie. Wynajął mnie, żeby wziąć kilka lekcji.

– No tak...

Dave gwałtownie potrząsnął głową i zaczął poruszać ustami w taki sposób, jakby chciał powstrzymać natłok napływających do nich słów. Wydawał się nie tylko oburzony i wściekły, lecz również wyraźnie zaniepokojony.

– Który? Który z Kingów?

Teraz się zacznie, pomyślała z niechęcią Rose. Czeka mnie kłótnia stulecia.

Uniosła wyzywająco głowę i splótła ręce na piersi, imitując wojowniczą postawę brata.

– Lucas – odparła, patrząc mu w oczy.

Odbiło się w nich tak wielkie zdumienie, jakby oznajmiła mu, że zaraz nastąpi koniec świata.

– Czy mówisz poważnie? Lucas King? Do cholery, Rose, dlaczego właśnie on?

– A dlaczego nie, Dave? Przecież jeszcze niedawno byliście przyjaciółmi. Potem zerwaliście stosunki, a ja do dziś nie mam pojęcia, dlaczego.

– Nie musisz tego wiedzieć – odburknął, a potem odwrócił się od niej i podszedł do najbliższego okna. Oparł dłonie o parapet i wyjrzał na zewnątrz, jakby chcąc się przekonać, czy nadal pada deszcz.

Rose widziała w szybie odbicie jego twarzy i dostrzegła na niej wyraz takiego bólu, że mimo woli poczuła przyływ współczucia. Ale nie zachwiało to jej przekonaniem, że Dave już dawno powinien wyznać jej prawdę.

Jaka mroczna tajemnica stała się przyczyną zerwania jego przyjaźni z Lucasem? – pytała się w duchu. Dlaczego sama wzmianka o najstarszym z braci Kingów wywołuje w nim atak furii?

– Muszę to wiedzieć, Dave – oznajmiła, przerywając pełną napięcia ciszę.

– Dlaczego? Dlaczego nie możesz uwierzyć mi na słowo i trzymać się z daleka od rodziny Kingów? Szczególnie od Lucasa.

Rose odetchnęła głęboko, przygotowując się na kolejną odsłonę dramatu, i przymknęła oczy.

– Jest już za późno – powiedziała, a on odwrócił się gwałtownie od okna i spojrzał na nią z niepokojem.

– Czyżby ten łobuz się z tobą przespał?

– Stało się to za moją zgodą, więc jeśli zamierzasz się wściekać...

Dave opuścił bezradnie ramiona i pochylił głowę.

– Do diabła, Rose – powiedział cicho – wolałbym, żeby to był ktoś inny. Byle nie on. Nie wiem, co mam zrobić.

– Porozmawiać ze mną szczerze i wyjaśnić, co między wami zaszło – szepnęła, kładąc rękę na jego ramieniu.

Znów odwrócił się w stronę okna, nie mogąc znieść jej badawczego spojrzenia.

– Masz rację – szepnął. – Powinnaś to wiedzieć. Gdybym wcześniej wyznał ci prawdę, może trzymałabyś się od niego z daleka.

– Więc wyznaj mi ją teraz – rzekła łagodnym tonem.

– Zapłaciłem jednemu z jego asystentów za poufne informacje dotyczące oferty przetargowej i zaproponowałem zleceniodawcy niższą cenę. – Odwrócił się od okna i w końcu spojrzał jej w oczy. – Prawdę mówiąc, po prostu ich okradłem.

Rose, nie wierząc własnym uszom, patrzyła na niego z przerażeniem. W ciągu tych kilku sekund zdała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy wcale nie zna własnego brata.

– Nie mogę w to uwierzyć – wykrztusiła. – Dlaczego?

Dave westchnął i bezwładnie opadł na krzesło.

– Z kilku powodów, które można uznać za okoliczności łagodzące. Ojciec był chory, brakowało fachowców, potrzebowaliśmy pieniędzy. Zainwestowaliśmy w kilka projektów, które okazały się chybione. – Oparł łokcie na udach. – Musieliśmy opłacić rachunki za szpital, wypłacić pensje pracownikom, więc... stało się to, o czym już wiesz. Mam sporo na swoje usprawiedliwienie, ale fakt pozostaje faktem: oszukałem Lucasa. Mojego przyjaciela.

– Czy on o tym wie? – spytała Rose, osuwając się na stojące obok krzesło.

Oczywiście, że wie, podpowiadał jej wewnętrzny głos. Przecież dlatego sztywnieje z oburzenia na sam dźwięk imienia swojego dawnego kolegi.

– Domyśla się – odparł Dave, patrząc jej tym razem prosto w oczy. – Nie mógłby tego dowieść w sądzie. Ale wie, jak było.

Rose była tak wstrząśnięta, że nie mogła wykrztusić słowa. Jej brat jest oszustem, a ukochany przez nią mężczyzna padł ofiarą jego machinacji. A ona zaledwie przed kilku godzinami była przekonana, że jej życie nie mogłoby być jeszcze bardziej skomplikowane.

– Dlaczego mi o tym nie powiedział? – spytała szeptem. – Rozumiem powody, dla których ty milczałeś, ale on mógł przecież powiedzieć mi, co się stało...

– Jak już napomknąłem, nie ma dowodów, a bez nich nie może mnie oskarżać, bo uznano by go za człowieka, który nie umie przegrywać. – Dave odetchnął głęboko i chwycił ją za rękę. – Rose, czy nie przyszło ci do głowy, że Lucas cię zatrudnił, a potem nakłonił do romansu tylko po to, żeby się na mnie zemścić?

– Nie. – Wyrwała dłoń z jego uścisku, podeszła do okna i oparła czoło o chłodną szybę. – On by tego nie zrobił.

– Czy jesteś tego pewna? – spytał Dave, również wstając i podchodząc do niej bliżej.

– Tak. Lucas nigdy nie byłby zdolny...

Urwała i pograżyła się w myślach. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że Dave może mieć słuszość, że taki mężczyzna jak Lucas mógł zainteresować się „Świątą Rose” tylko z chęci wyrównania rachunków z rodziną Clancych. Ale jej ciało pamiętało każdy dotyk jego rąk, każdą pieszczotę, każdy pocałunek. I nie chciało uwierzyć, że to wszystko było cyniczną grą.

Sztorm szalał nad Long Beach przez trzy doby.

Trzeciego dnia Lucas czuł się jak tygrys zamknięty w ciasnej klatce. Nie był w stanie dojechać na plac budowy z powodu ulewnego deszczu, a na myśl o tym, że mógłby siedzieć w biurze, miał ochotę wyć z rozpacz.

Po południu wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie. Nie zmierzał do żadnego określonego celu, ale jego instynkt, działając jak automatyczny pilot, zaprowadził go wprost pod dom Rose. Znalazł go bez trudności, bo miał wizytówkę jej firmy.

Siedział przez chwilę nieruchomo w samochodzie, wsłuchując się w bębnienie kropli deszczu o dach. Wiedział, że Rose jest w domu, bo na podjeździe stała jej dziwaczna furgonetka ozdobiona wielkim garnkiem.

Tylko ona może jeździć takim samochodem, pomyślał, mimo woli uśmiechając się z sympatią. Tylko ona była w stanie tak bardzo zmienić jego stosunek do świata.

Od kilku dni pochłaniała wszystkie jego myśli. Widywał ją w snach. Gdy tylko wszedł do kuchni, czuł zapach jej perfum, a kiedy kładł się do łóżka, miał ochotę wyciągnąć rękę i pogłaskać ją po głowie. Zaczynał zdawać sobie sprawę, że zawładnęła jego myślami i uczuciami. A to wzbudziło w nim przekonanie, że pora zakończyć tę znajomość.

Zrealizował swój plan, a więc osiągnął cel. Nie miał zamiaru się z nikim wiązać, a tym bardziej żenić. A gdyby nawet dopuszczał taką możliwość, to z pewnością nie wybrałby na żonę siostry Dave'a Clancy'ego, więc podtrzymywanie tej fikcji nie ma sensu.

Trzeba zerwać tę znajomość i uciekać, podpowiadał głos rozsądku. Jeśli się okaże, że jest w ciąży, będziesz miał dość czasu, by rozważyć sytuację i znaleźć jakieś wyjście. Wsiadł z samochodu i mimo ulewnego deszczu wolnym krokiem ruszył w kierunku domu. Zanim dotarł do ganku, w drzwiach stała Rose.

– Lucas...

– Cześć.

– Jesteś przemoczony. Czy chcesz wejść?

Kiwnął głową, szybko pokonał schodki i stanął z nią twarzą w twarz. Miał ochotę ją objąć i przytulić, zapomnieć o planach dotyczących zemsty i przeżyć kolejną chwilę ekstatycznego zapomnienia. Ale opanował pokusę, a Rose cofnęła się o krok, wskazując mu drogę do wnętrza domu.

Wchodząc do jej saloniku, poczuł się jak Guliwer w krainie liliputów. Wszystko – kanapa, krzesła, stół – było dla niego za małe. Na ścianach wisiały oprawione plakaty i rodzinne fotografie, a z kuchni dobiegał zapach jakiejś niezwykle aromatycznej potrawy.

Chłodne przyjęcie, jakie spotkało go ze strony Rose, uprzytomniło mu, że nie jest w tym przytulnym wnętrzu mile widziany. Nie zmartwiło go to nadmiernie, bo i tak zamierzał zaraz wyjść, ale na myśl o tym, że za chwilę zostanie pozbawiony jej towarzystwa, poczuł w sercu bolesne ukłucie.

Rose odwróciła się w jego stronę i spojrzała na niego pytająco. Jej oczy były suche, ale dostrzegł pod nimi niebieskawe cienie, które wzbudziły jego niepokój.

– Po co tu przyszedłeś, Lucas?

Nie bardzo potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Ale doszedł do wniosku, że ona też pragnie wyjaśnić wątpliwości związane z ich znajomością, więc postanowił od razu przejść do sedna.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że... że nie będziemy się więcej widywać.

– Rozumiem.

Wiedział już, że Rose nie jest kobietą umiejącą ukrywać uczucia, ale nie dostrzegł na jej twarzy śladu jakiegokolwiek emocji. Miała pustkę w oczach i wydawała się zobojętniała na wszystkie

zewewnętrzne bodźce. Domyślił się, że przeżywała w ciągu kilku ostatnich dni to samo co on, i wyrzuty sumienia omal nie odebrały mu głosu. Nadzieja jednak podsuwała mu przekonanie, że im prędzej zrzucą z siebie doświadczenia dwóch ostatnich tygodni, tym prędzej będą mieli je za sobą.

– Nie będziemy też kontynuowali lekcji gotowania – dodał, siłąc się na nonszalancki ton.

– Oczywiście.

Zmarszczył brwi, mimo wszystko zaskoczony jej obojętnością. Odniósł wrażenie, że jego słowa nie mają dla niej najmniejszego znaczenia.

– Nie chcę, żebyś myślała, że moja decyzja jest podyktowana niechęcią, Rose. Po prostu uważam, że nasz związek nie ma sensu ani przyszłości.

– Masz słuszość.

– Co się z tobą, do diabła, stało? – wybuchnął, nie mogąc dłużej znieść braku reakcji na jego słowa. – Rose, powiedz mi, co się dzieje?

– To ty mi powiedz, co się dzieje – zażądała spokojnym tonem, patrząc mu w oczy. – Czy postanowiłeś ze mną zerwać, bo mój brat cię oszukał?

Lucas był tak zaskoczony, że każde jej słowo wydawało mu się bolesnym policzkiem. Nie miał pojęcia, skąd Rose może o tym wiedzieć. Przez chwilę patrzył na nią bezradnie, a potem w jego umyśle pojawiło się jedyne logiczne wytłumaczenie.

– Czy powiedział ci o tym Dave? – zapytał.

– A więc to prawda... – szepnęła Rose, odwracając się od niego w taki sposób, jakby nie mogła na niego dłużej patrzeć. Potem splotła ręce na piersi i dodała: – Tak, wiem to od mojego brata.

Lucas nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Nie liczył na to, że Dave, po dwóch latach milczenia, zechce w końcu przyznać się do winy. I wyjawić ten nikczemny postępek własnej siostrze. To stawiało go w trochę lepszym świetle, wcale jednak nie stanowiło podstawy do wybaczenia.

– Czy... powiedziałaś mu o nas? – spytał, tłumiąc w sobie gniew i frustrację.

– Dlaczego pytasz?

– Czy mu powiedziałaś?

– Sam się domyślił. Zauważył twoją koszulę. Tę, którą pożyczyłeś mi tej nocy.

– Wspaniale! Po prostu wspaniale! – Lucas potrząsnął głową z niedowierzaniem. Cały jego misterny plan zemsty runął właśnie w gruzy. A on czuł się w dodatku odpowiedzialny przed kobietą, którą niepotrzebnie wciągnął w tę aferę.

– Teraz ty odpowiedz na moje pytanie – zażądała Rose, przerywając tok jego myśli. – Dave podejrzewa, że zawarłeś ze mną bliższą znajomość tylko po to, żeby się na nim odegrać. Czy ma rację?

– Owszem – odparł, nie umiejąc zmusić się do kłamstwa. – Miałem taki plan.

– Plan... – powtórzyła z rozpaczą w głosie, a on poczuł w piersi dotkliwy ból, tak silny, że musiał odetchnąć głęboko, by odzyskać zdolność mówienia.

– Posłuchaj, Rose – zaczął niepewnym tonem. – Wszystko ułożyło się inaczej, niż oczekiwałem.

– Doprawdy? A jak sobie to zaplanowałaś? Czy zamierzałaś zaciągnąć mnie do łóżka i potem zniknąć?

– Coś w tym rodzaju – wyznał, choć słowa więzły mu w gardle. – Zrozum moje położenie. Dave mnie oszukał. Zdradził naszą przyjaźń. Zachował się nikczemnie.

– A co ty zrobiłeś, Lucas? Czy myślisz, że postąpiłeś bardziej szlachetnie? On przynajmniej miał motyw, dla których zrobił to, co zrobił. A ty kierowałeś się tylko małostkową chęcią zemsty!

– Małostkową? – Chwycił ją za ramiona i odwrócił w taki sposób, by patrzyła mu w oczy. – Ja mu ufałem. Ufali mu moi bracia, a on nas oszukał! Nie widzę nic małostkowego w chęci uzyskania

satysfakcji.

– A mnie wykorzystałeś jako narzędzie zemsty, prawda?

– To nie tak, Rose. Spróbuj mnie zrozumieć...

Wyciągnął ręce, by ją objąć, ale cofnęła się tak gwałtownie, jakby ta możliwość napawała ją wstrętem.

– Nie dotykaj mnie – ostrzegła, potrząsając głową. – Jesteś taki sam jak oni wszyscy. Wykorzystałeś mnie, tak jak mój ojciec i mój brat. I Henry. Boże, gdzie ja miałam oczy?

Roześmiała się gorzko, a on odniósł wrażenie, że jej śmiech rozrywa mu serce.

– Posłuchaj, Rose...

– Nie! – przerwała mu ze złością. – To ty mnie posłuchaj. Wszystko, co między nami zaszło, nie ma żadnego znaczenia. Osiągnąłeś swój cel, więc możesz sobie pogratulować i zniknąć z mojego życia. A na razie wynoś się z mojego domu.

Patrzyła na niego w taki sposób, jakby uważała go za wroga, a on musiał jej przyznać słusność.

– Teraz pójdę – oznajmił, ruszając w kierunku drzwi – ale nasze sprawy nie są zakończone, dopóki nie wiemy, czy jesteś w ciąży. A jeśli jesteś, to wrócę bez względu na to, czy sobie tego będziesz życzyć, czy nie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przysłał mi czek – powiedziała Rose. – Po trzech dniach milczenia. Znalazłam go w skrzynce pocztowej.

– Na jaką sumę? – zapytała Dee, rozsiadając się wygodnie na kanapie.

Jak przystało na dobrą przyjaciółkę, codziennie odwiedzała Rose, przynosząc za każdym razem kawę oraz pączki. Spędziły razem całe popołudnie, omawiając wszystkie możliwe aspekty sprawy. Teraz zapadał wieczór i zaczynał padać deszcz.

W południowej Kalifornii nie było tak obfitującej w opady zimy od dwudziestu lat, a Rose miała wrażenie, że pogoda dostosowuje się do jej nastroju.

– Na jaką sumę? – powtórzyła Delilah.

– Czy to ma znaczenie? Od trzech dni kręcę się po domu jak głupia, tęsknię za tym facetem i tonę we łzach, a on przysłał mi czek na... – zerknęła na trzymaną w ręce kartkę i szeroko otworzyła oczy – ...dziesięć tysięcy dolarów!

– Naprawdę? – Dee zerwała się z kanapy i wyrwała czek z rąk przyjaciółki, a potem spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Rose i Delilah urodziły się w zamożnych rodzinach, ale od kilku lat pozostawały na własnym utrzymaniu. Rose z wyboru, a Dee dlatego, że jej ojciec stracił wszystko na rzecz urzędu skarbowego. Dla każdej z nich dziesięć tysięcy dolarów było w związku z tym poważną sumą. Co w oczach Rose czyniło gest Lucasa jeszcze bardziej obraźliwym.

Podczas gdy przyjaciółka z upodobaniem liczyła znajdujące się na czeku zera, ona zaczęła pospiesznie rozważać wszystkie aspekty sytuacji. Od dnia, w którym wyprosiła Lucasa z domu, była w gruncie rzeczy nieszczęśliwa. Tęskniła za nim ogromnie, choć wiedziała, że przez cały czas traktował ją jako narzędzie zemsty na jej bracie.

Czy to wszystko ma sens? – myślała z żalem. Czy miłość nie powinna być mniej trudna? Dlaczego nie jestem w stanie zapanować nad uczuciem? Nie mogę spać, płaczę tak często, że oczy mam permanentnie czerwone, a on przysłał mi czek? Czy naprawdę jest aż tak gruboskórny? Czy jego obraz stworzony w mojej wyobraźni był aż tak wyidealizowany?

Przełknęła ślinę i starała się nie patrzeć na czek, ale nie mogła oderwać od niego wzroku. Był w jej oczach przekonującym dowodem na to, że Lucas nigdy nie darzył jej uczuciem. Że każde jego słowo, każdy czuły gest, były kłamstwem.

Zastanawiała się chwilami, jak on spędza dni. Chodzi na przyjęcia? Kokietuje jakąś śliczną idiotkę, która nawet nie rozumie tego, co do niej mówi? Czy pomyślał o mnie choć raz, czy też ograniczył swoje działania do przysyłania tego obraźliwego czeku?

– Słownie dziesięć tysięcy dolarów – przeczytała na głos Delilah. – Za przewidziane umową usługi. Ho, ho!

– Co takiego? Usługi? – Rose wyrwała czek z rąk koleżanki i spojrzała na adnotację, najwyraźniej sporządzoną ręką Lucasa. – Usługi?

– Przecież wiesz, że miał na myśli lekcje gotowania – przypomniała jej nieśmiało Dee. – Zdajesz sobie sprawę, że nie płaci ci za seks.

– Tego nie jestem pewna – warknęła Rose. – To chyba jest element jego „planu”! Wielka mowa pożegnalna wygłoszona w nadziei, że powtórzę ją bratu, a potem ten czek. Nie za duży, nie za mały, po prostu zapłata za usługi... Za kogo ten drań się uważa?

Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się od podarcia czeku. Lucas King wymierzył jej ostatni metaforyczny policzek. Teraz nadeszła jej kolej. Zamierzała odbyć z nim jeszcze jedną rozmowę i postarać się, by nie była ona dla niego przyjemna.

– Czy myślisz, że możesz mnie spłacić, nie zadając sobie nawet trudu, żeby zrobić to osobiście? – mruknęła, zerkając na podpis. – Ja nie potrzebuję twoich cholernych pieniędzy!

– Tylko nie rób niczego w pośpiechu – wyjąkała Dee.

– Masz rację – przyznała Rose, potakując ruchem głowy. – Przydadzą mi się te pieniądze. Ale przyjmę tylko tyle, ile jest mi winien za lekcje gotowania.

– Przecież miał ci zapłacić potrójną stawkę.

– To nadal byłoby mniej niż dziesięć tysięcy. – Dotknęła czeku końcami palców, jakby z obrzydzeniem. – Nie, on to zrobił celowo, żeby mnie upokorzyć. Chciał mi dać do zrozumienia, że nasza znajomość jest nieodwołalnie zerwana.

– Są gorsze sposoby zrywania – zauważyła Dee.

– Widocznie w sklepie jubilerskim zabrakło tanich świecidełek – mruknęła ironicznie Rose.

Delilah, widząc jej determinację, westchnęła.

– Podejrzewam, że masz zamiar się z nim zobaczyć. Czy mam rację?

– Oczywiście – potwierdziła Rose, unosząc wojowniczo głowę. – To on zaczął tę całą groteskową tragifarsę, więc ja zamierzam napisać ostatni akt. A kiedy to zrobię, będzie żałował, że mnie kiedykolwiek poznał. Chce uroczystego pożegnania, to je będzie miał.

– No dobrze – wtrąciła nieśmiało Dee. – Ale jako najlepsza przyjaciółka przypominam ci, że kochasz tego faceta. Czy pamiętasz, jaka byłaś załamana? Zjadłaś na pocieszenie chyba tonę pączków! Teraz jesteś na niego wściekła, ale mimo wszystko nadal go kochasz!

– Wiem – przyznała, biorąc głęboki oddech. – I właśnie dlatego nie puszczę mu tego płazem.

– A co będzie potem?

– Potem wrócę do domu i pograżę się w medytacji. Będę rozmyślać o sprawach metafizycznych, dopóki nie przestanę go kochać.

– Czy myślisz, że ta metoda okaże się skuteczna?

– Owszem, jeśli udzielisz mi duchowego wsparcia.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć w każdych okolicznościach, ale nadal stoi przed nami poważny problem. Nie wiemy, czy jesteś w ciąży.

– To prawda. – Rose ponownie kiwnęła głową i zerknęła po raz chyba tysięczny na swój płaski brzuch, zastanawiając się, czy kiełkuje w nim nowe życie.

Potem uświadomiła sobie, że jej dziecko – o ile istnieje – nie zasługuje na nieodpowiedzialną matkę ani na ojca, który sam nie wie, co jest dla niego dobre, i bezradnie opuściła ramiona.

– Jeśli jestem w ciąży, to będę musiała jakoś się dogadać z Lucasem. Ale jeśli mu teraz pozwolę potraktować się tak, jakbym była rachunkiem do uregulowania, to jak osiągniemy porozumienie w sprawie opieki nad dzieckiem? On ma prawo mnie nie kochać, Dee, ale musi mnie przynajmniej szanować.

– Masz świętą rację – przyznała Delilah. – Jestem po twojej stronie. Czy chcesz, żebym pojechała z tobą?

– Nie. Muszę to zrobić sama.

– Okej. – Dee włożyła ciepłą kurtkę i przykryła kapturem rude włosy. – Ale zadzwoń do mnie, kiedy będzie już po wszystkim, dobrze?

– Oczywiście.

Rose pożegnała się z przyjaciółką, a potem stała przez chwilę przy drzwiach, usiłując opanować

wzbierające w niej emocje. Miała nadzieję, że nie straci panowania nad sobą podczas rozmowy z Lucasem, ale miała zamiar udzielić mu bolesnej lekcji dobrych manier.

Dać mu nauczkę, którą zapamięta do końca życia.

– Lucas...

Najstarszy z braci Kingów był tak zaabsorbowany pracą, że nie podniósł nawet wzroku.

– Evelyn, jeżeli nie chcesz, żeby w pokoju rekreacyjnym podawano ciasteczka Katie, powiedz o tym Rafe'owi.

– Nie chodzi o żadne ciasteczka – oznajmiła sekretarka, a kiedy spojrzał na nią pytająco, dodała: – Masz gościa.

Gościa? Evelyn wyrażała się zazwyczaj bardziej precyzyjnie. Lucas zmarszczył brwi, ale po chwili zrozumiał, o co chodzi, bo dostrzegł wchodzącego do pokoju mężczyznę.

Dave Clancy był ostatnim człowiekiem, którego spodziewał się ujrzeć na terenie swojego biura. Zdał sobie sprawę, że byłby bardziej zaskoczony tylko wtedy, gdyby zjawiała się u niego bez zapowiedzi Rose.

Na myśl o tym poczuł lekkie podniecenie, ale natychmiast je w sobie zdławił. Znajomość z Rose była dla niego zamkniętym rozdziałem. Choć to on był inicjatorem zerwania, wiedział dobrze, że jest w jej oczach skończony.

Cały misternie opracowany plan zemsty na rodzinie Clancych wydawał mu się teraz bezsensowny. Odczuwał bolesne wyrzuty sumienia, ale zdawał sobie sprawę, że jest już za późno na jakiegokolwiek próby pojednania.

– Dziękuję ci, Evelyn – powiedział, wstając.

Potem spojrzał na stojącego przed nim mężczyznę i uświadomił sobie, że w gruncie rzeczy nie odczuwa już gniewu. Stale słyszał słowa Rafe'a i Seana, którzy nakłaniali go, by przestał się zadreć i zapomniawszy o całej sprawie. A w ciągu ostatnich kilku dni spostrzegł ze zdumieniem, że w gruncie rzeczy zastosował się do ich sugestii. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się stało. Nie znał przyczyn zmiany swego stanowiska, ale przestał odczuwać ucisk w żołądku, który zaskakiwał go w ciągu ubiegłych dwóch lat, gdy tylko pomyślał o członkach rodziny Clancych.

Gdy sekretarka wyszła z pokoju, Dave spojrzał mu w oczy i potrząsnął głową.

– Popełniłeś błąd, wykorzystując Rose, Lucas – powiedział spokojnym tonem.

– A ty popełniłeś błąd, łamiąc zasady naszej przyjaźni, Dave.

– To była sprawa między tobą a mną. Nie musiałeś wciągać do tego mojej siostry.

– Mylisz się – stwierdził Lucas, patrząc mu nadal w oczy. – To była sprawa dotycząca naszych rodzin. Oszukałeś nie tylko mnie, ale także moich braci. Musieliśmy przez ciebie zwolnić wtedy siedmiu pracowników.

– No tak... – mruknął posępny tonem Dave, przesuwając dłonią po policzku. – Wiem o tym. Nadal nie mogę uwierzyć, że zrobiłem coś takiego. Nie chciałem tak postąpić.

– To dla mnie słaba pociecha – odburknął Lucas. – Chciałeś czy nie chciałeś, ale to zrobiłeś.

– Potrzebowałem pieniędzy – wykrztusił dawny przyjaciel, patrząc na swojego rozmówcę z mieszaniną zażenowania i urażonej dumy.

Lucas nie spodziewał się takiego wyznania. Rodzina Clancych nie była tak zamożna jak Kingowie, ale niewiele jej do tego brakowało.

– Na co? Co było aż tak ważne, że musiałeś uciec się do oszustwa?

Miał nadzieję, że uzyska wreszcie odpowiedź na pytanie, które dręczyło go od dwóch lat. Nie był w stanie uwierzyć, że aż tak bardzo pomylił się w ocenie człowieka, którego przecież doskonale znał.

Zaczynał podejrzewać, że wcale nie jest tak wielkim znawcą ludzkich charakterów, za jakiego się uważał, a to mogłoby mieć fatalne następstwa dla jego firmy.

– Mój ojciec umierał, a firma robiła bokami. – Dave mówił z wysiłkiem. A potem chyba pękła w nim jakaś tama, bo słowa popłynęły wręcz potokiem: – Ojciec zrobił kilka kiepskich inwestycji w ciągu tych lat, w których ja przygotowywałem się do objęcia jego stanowiska. Stracił większość kapitału. Trzeba było spłacić dostawców, wywiązać się z zobowiązań wobec inwestorów i pokryć rosnące koszty leczenia. Gdybym tego nie zrobił, jedyną alternatywą było bankructwo. – Skrzywił się boleśnie na wspomnienie tego okresu, ale po chwili ciągnął: – Musiałem chronić rodzinę. Byłem gotów sięgnąć po najbardziej drastyczne metody, ale żałuję, że oszukałem akurat ciebie.

Lucas spojrział badawczo na byłego przyjaciela i zdał sobie sprawę, jak wiele musiało go kosztować to wyznanie. Rozumiał jego motyw. On również gotów byłby zrobić wiele rzeczy, by chronić braci. Teraz, kiedy poznał prawdę, niemal gotów był mu wybaczyć.

– Powinieneś być mi o tym powiedzieć – zauważył po chwili namysłu. – Byliśmy przecież przyjaciółmi. Gdybym ci wtedy pomógł, nie musiałbyś posuwać się do tak drastycznych kroków.

– To brzmi dobrze teraz, ale wtedy nic nie było takie proste. – Dave zaśmiał się i potrząsnął głową. – Nie mogłem ci o tym powiedzieć, Lucas. Obaj zawsze byliśmy dumni... czy może pełni pychy. To właśnie pycha sprawiła, że byłem skłonny raczej oszukać przyjaciela, niż przyznać się, że grozi mi utrata firmy zbudowanej przez ojca. Do cholery, nie chciałem tego przyznać nawet sam przed sobą!

Zapadła cisza.

Obaj patrzyli na siebie, usiłując pogrzebać przeszłość. Zza okien dobiegał szum deszczu. Lucasowi przyszło do głowy, że ta okropna pogoda została zesłana przez los. Gdyby nie ten sztorm, przebywałby teraz na jakiejś budowie, śledząc postępy pracy i rozmawiając z załogą. Ponieważ jednak od rana lało, spędził cały dzień w biurze i był na miejscu, gdy przyjechał Dave.

Może los chce mi powiedzieć to samo, co mówili bracia, pomyślał z goryczą. Że powinienem puścić całą sprawę w niepamięć.

– Zmartwiła mnie wiadomość o śmierci twojego ojca – powiedział, wyciągając do gościa coś w rodzaju gałązki oliwnej, otwierającej drogę do pojednania.

– Dziękuję. – Dave kiwnął głową. – Jestem ci wdzięczny, że to mówisz. I wiem, że to nie oznacza początku nowej przyjaźni.

– Jeszcze nie – przyznał Lucas, choć chętnie skreśliłby już Dave'a z listy wrogów.

– A to, co powiem, nie poprawi naszych stosunków – ciągnął Dave. – Nie powinieneś być wykorzystywać mojej siostry, Lucas. Zdaję sobie sprawę, że miałeś do mnie pretensje, i to słuszne, ale obaj wiemy, że zawróciłeś jej w głowie po to, żeby się na mnie odegrać.

– Rose nie jest przedmiotem naszej dyskusji – oznajmił Lucas. Nie zamierzał się z niczego tłumaczyć bratu kobiety, z którą przeżył wspaniałą przygodę.

Choć przecież zwabił ją do łóżka właśnie po to, by się tym przed nim pochwalić.

– Właśnie że jest! – warknął Dave, opierając się dwiema rękami o blat biurka i patrząc na Lucasa wyzywająco. – Ona w niczym nie przypomina kobiet, z którymi zwykle się zadawać!

– Co ty o tym możesz wiedzieć? Przecież nie rozmawialiśmy z sobą od dwóch lat!

– Niektóre rzeczy nie ulegają zmianie.

Lucas zacisnął usta, by nie powiedzieć czegoś, czego mógłby potem żałować. Patrzył nieustępliwie w oczy dawnego przyjaciela i czekał na dalszy ciąg jego wywodu.

– A może się mylę? – zapytał Dave, uśmiechając się przewrotnie. – Może tym razem wpadłeś we własne sidła? Zamierzałeś zaliczyć nową zdobycz i dać nogę, ale przekonałeś się, że to nie jest takie proste?

On ma rację, pomyślał Lucas. W stu procentach. Nie potrafię uwolnić się od Rose. Ona jest przy mnie stale, ale przecież nie mogę mu tego powiedzieć.

– Nie zamierzam o niej z tobą rozmawiać – oznajmił stanowczym tonem.

– W porządku, w takim razie mnie posłuchaj. – Dave wyprostował się na całą wysokość i spojrzał na niego wyzywająco. – Skoro ta sprawa naprawdę jest zamknięta, to trzymaj się z daleka od mojej siostry. Bo jeśli znowu ją skrzywdzisz, będziesz musiał spędzić ze mną kilka rund na ringu.

Dave opuścił gabinet, a Lucas stał przez chwilę bez ruchu i patrzył na drzwi, które się za nim zamknęły. Nie lubił słuchać poleceń, ale tym razem musiał przyznać, że Dave miał prawo udzielić mu ostrzeżenia.

Sam nie wiedział, co w tym momencie czuje. Przez dwa lata nosił na barkach wielki ciężar, który teraz nagle zniknął. Dwie minuty rozmowy z byłym przyjacielem doprowadziły do stanu, który można uznać za zawieszenie broni. Ale ceną tego sukcesu była utrata Rose.

Bzdura! – zawołał jego wewnętrzny głos. Nie mogłeś jej stracić, bo nigdy nie była twoja!

On jednak nadal widział oczami wyobraźni jej twarz. I ogromne oczy, w których podczas ich ostatniego spotkania płonęła nienawiść.

To minie, pomyślał, to tylko kwestia czasu. Za kilka tygodni o niej zapomnę. Była jedynie środkiem, prowadzącym do celu. Teraz, kiedy został on osiągnięty, pora pomyśleć o czymś innym.

Wzruszył ramionami, włożył starą skórzaną kurtkę i otworzył drzwi gabinetu.

– Do widzenia, Evelyn. Wychodzę i dziś już mnie nie będzie – oznajmił sekretarce.

– Coś takiego! – zdziwiła się. – Przecież nie ma jeszcze siódmej!

Ale on nie zatrzymał się, by udzielić jej wyjaśnień, tylko przyspieszył kroku. Doszedł do wniosku, że w jego życiu jest za dużo inteligentnych kobiet.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Deszcz przestał wreszcie padać. Rose była zziębnięta i mokra. Miała ochotę wrócić do siebie, położyć się na kanapie z kubkiem gorącej herbaty i obejrzeć w telewizji jakiś pogodny program, by zagłuszyć ciszę.

Postanowiła jednak wytrwać na miejscu, dopóki Lucas nie wróci do domu. Czekwała na niego już chyba dziesiąty raz. Zerknęła na zegarek. Po szóstej. Dlaczego jeszcze go nie ma? Kiedy udzielała mu lekcji, zawsze pojawiał się wcześniej. Miejsce jej irytacji zaczynał z wolna zajmować niepokój.

Spojrzała w kierunku nadmorskiego bulwaru, którym pędziły samochody wznoszące za sobą fontanny wody. Kalifornijczycy nie potrafią jeździć po mokrej nawierzchni. Liczba wypadków zawsze wzrasta w czasie sztormu.

Rose usiadła wygodniej w ogrodowym fotelu stojącym na ganku domu Lucasa i próbowała nie myśleć o tym, że jego samochód może być płataniną pogiętego metalu.

– Wyluzuj i nie wpadaj w histerię – mruknęła do siebie. – Nic mu nie jest. Pewnie był umówiony z jakąś piękną i bogatą...

Ten wariant wydarzeń też nie budził jej entuzjazmu, więc przypomniała sobie, po co tu przyszła, i odruchowo dotknęła torebki, w której znajdował się czek.

– Kim pani jest?

Zaskoczona uniosła wzrok i ujrzała stojącego na trawniku potężnie zbudowanego mężczyznę. Miał rudą brodę, która nadawała mu dość groźny wygląd, i wydawał się pijany. Ociekał wodą i nerwowo przestępował z nogi na nogę.

Rose poczuła dreszcz lęku. Delikatnie sięgnęła do torebki i wyjęła telefon komórkowy.

– Gdzie jest Lucas? – spytał gburowatym tonem mężczyzna, robiąc krok w jej kierunku.

Nie mogła mu powiedzieć, że Lucas jeszcze nie wrócił, bo nie chciała, by wiedział, że jest tu sama. Zerknęła w kierunku domu Robertsonów, ale w żadnym z okien nie paliło się światło. A na ulicy nie było ani jednego przechodnia spacerującego z psem.

Znalazła się więc w ciemności sam na sam z groźnie wyglądającym mężczyzną, który w dodatku wydawał się agresywny i niezrównoważony. Mogła połączyć się z policyjnym pogotowiem, ale przecież on nic jej nie zrobił...

– Lucas... Lucas jest w ogrodzie za domem – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– To dobrze – mruknął mężczyzna, robiąc następny krok z takim trudem, jakby uniesienie stopy wymagało od niego nie lada wysiłku. – Pójdę się z nim zobaczyć.

Rose, nie spuszczać go z oczu, zerknęła w kierunku swojego zaparkowanego pod domem samochodu. Postanowiła pobiec w jego stronę, gdy tylko intruz zniknie za narożnikiem budynku, a potem zatelefonować do Lucasa, by ostrzec go przez podejrzanym gościem.

Zaczęła powoli wstawać, ale mężczyzna dostrzegł jej ruch i podszedł bliżej. Poczuła bijący od niego odór piwa i zdała sobie sprawę, że jest przedmiotem jego zainteresowania.

– Kim pani jest? – zapytał bełkotliwie.

– Jestem... przyjaciółką Lucasa – odparła, siląc się na spokojny ton.

– Ten sukinsyn nie ma przyjaciół – warknął z wściekłością nieznajomy.

Rose zbyła jego uwagę milczeniem, podejrzewając, że każda próba oporu jeszcze bardziej go rozwścieczy.

– W każdym razie ja muszę już iść, więc... – rzekła cicho, wychodząc na trawnik.

Ale mężczyzna z zaskakującą jak na jego stan szybkością zrobił dwa kroki, stanął tuż przy niej i mocno chwycił ją za ramię.

– Chwileczkę, panienko, nie tak szybko. Widzę, że jesteś znajomą Lucasa...

– Tak – odparła cicho, przerażona bijącym od niego zapachem i groźnym wyglądem.

Był wielki, wściekły i pijany. A ona wiedziała, że jest to niebezpieczne połączenie.

– Mogłabyś z nim porozmawiać. Poprosić go, żeby cofnął moje wymówienie.

Podszedł jeszcze bliżej, ale stracił równowagę i zachwiał się tak mocno, że oboje omal nie upadli. Rose usiłowała mu się wyrwać, ale był tak silny, że nie miała żadnych szans. Zdała sobie sprawę, że nadal trzyma w ręce telefon, toteż uniosła go nieco wyżej, by zobaczyć tarczę, ale napastnik brutalnie wytrącił go z jej ręki.

– Żadnych telefonów! – wrzasnął.

Starając się opanować lęk, zaczęła przemawiać do mężczyzny pojednawczym tonem, chcąc uspić jego czujność.

– Niech mi pan pozwoli zadzwonić do Lucasa. On tu przyjedzie i będziecie mogli porozmawiać, wyjaśnić wszystkie nieporozumienia.

– Tak myślisz? – Przez chwilę jakby się wahał, ale potem zacisnął rękę na jej ramieniu tak mocno, że syknęła z bólu.

– Nic z tego nie będzie – mruknął, kręcąc głową. – Ci cholerni Kingowie nigdy nie zmieniają zdania...

– Ja mogę panu pomóc – wyjąkała, widząc, że nie ma wyboru. – Niech pan mi przynajmniej pozwoli spróbować.

Rozwagał jej propozycję przez całą długą minutę, a potem nagle kiwnął głową, zachwiał się i puścił jej ramię.

Zostawiając telefon na trawie, rzuciła się do ucieczki. Myślała tylko o tym, by znaleźć się jak najdalej od tego okropnego człowieka, wśród ludzi, którzy udzielą jej pomocy. Nie zwalniając kroku, zaczęła po omacku szukać w torebce kluczyków od samochodu.

Usłyszała za plecami okrzyk: „Stój!”, a potem ciężkie kroki goniącego ją mężczyzny. Pocieszając się, że jest zbyt pijany, aby ją dogonić, wyteżyła wszystkie siły. Wiedziała, że jeśli zdąży wsiąść do furgonetki i zatrasnąć drzwi, będzie bezpieczna.

Nagle ujrzała tuż przed sobą światła samochodu, więc odruchowo wyciągnęła rękę i zasłoniła oczy. Zapiszczały hamulce, tuż obok niej zatrzymał się terenowy wóz i wyskoczył z niego Lucas King.

– Rose? Co się stało? – zapytał, a potem dostrzegł nadbiegającego mężczyznę i odruchowo zrobił krok do przodu, by zasłonić ją swoim ciałem. – Warren, co ty tu robisz?

– Przyszedłem, żeby z tobą porozmawiać – wybełkotał intruz. – Twoja znajoma obiecała mi pomóc.

– Cholerny dureń – mruknął Lucas, a Rose zauważyła, że na jego twarzy pojawia się wściekłość. – Czy on nic ci nie zrobił, Rose? Jak się czujesz?

– W porządku. Nic mi nie jest.

Lucas odetchnął z ulgą i kiwnął głową.

– To dobrze. Idź do domu i zaczekaj na ganku. Zaraz do ciebie przyjdę.

– Nie. Chcę wrócić do siebie. Odjeżdżam.

Lucas zerknął przelotnie na Warrena, a potem pogłaskał przelotnie jej policzek.

– Proszę cię. Idź na ganek.

Przeniosła wzrok z Lucasa na Warrena i postanowiła na wszelki wypadek zastosować się do jego prośby. I tak była zbyt roztrzęsiona, by prowadzić. Obeszła szerokim łukiem nieznanego, podniosła

z trawnika telefon i weszła na ganek, z którego mogła bezpiecznie obserwować dalszy ciąg wydarzeń.

– Warren, nie powinieneś być tu przychodzić – wycedził Lucas, zaciskając dłonie w pięści.

Intruz przesunął bezradnie ręką po twarzy i nagle wydał się Rose bardziej godny współczucia niż przerażający.

– Nie miałem wyboru – wybełkotał. – Nie mogę sobie pozwolić na utratę pracy.

Nagle chwycił się obiema rękami za głowę i upadł bezradnie na trawnik.

Lucas był nadal wściekły, ale Rose dostrzegła w jego wzroku wyraz współczucia.

– Jeśli chciałeś prosić mnie o jeszcze jedną szansę, to popełniłeś błąd, przychodząc po pijanemu do mojego domu i grożąc mojej partnerce – powiedział łagodniejszym tonem.

Mojej partnerce?

Rose zadrżała, ale natychmiast wytłumaczyła sobie, że te dwa słowa nie mają żadnego znaczenia. Że Lucas przemawia do pijaka, więc stara się wyrażać w sposób skrótowy i zrozumiały. Mimo to oba wyrazy rozbrzmiewały w jej pamięci głośnym echem.

– Nic jej nie zrobiłem – wymamrotał Warren. – W życiu nie skrzywdziłbym kobiety.

– W takim razie powiem tylko tyle, że masz wielkie szczęście – odparł Lucas, wyjmując telefon.

Zerknął na Rose, jakby chcąc się upewnić, że nic jej nie grozi, a potem wystukał jakiś numer, odbył krótką rozmowę i schował aparat do kieszeni.

– Nie ruszaj się z miejsca, Warren – polecił ostrzegawczym tonem. – Przysięgam, że jeżeli wstaniesz z tego trawnika...

Warren milczał. Siedział bezradnie na mokrej trawie, kryjąc twarz w dłoniach.

Lucas podszedł do Rose i czule ją objął.

– Czy na pewno nic ci nie jest?

– Oczywiście. Ten facet mnie tylko wystraszył. Kto to jest?

– Mój były pracownik. Niedawno go wyrzuciłem.

– Czy wezwałeś policję?

– Nie. Dzwoniłem do Seana, odwiezie go do domu. Nie chcę, żeby go aresztowano. I bez tego ma dość kłopotów. – Wyciągnął z kieszeni klucze i otworzył drzwi. – Czy możesz wejść do domu? Muszę poczekać z Warrenem na przyjazd Seana.

Rose wiedziała, że nie powinna tu zostawać. W końcu przyjechała tylko po to, by rzucić mu w twarz czek. Ale wcale nie miała ochoty odjeżdżać.

Przynajmniej nie od razu.

– Dobrze, wejdę.

Lucas kiwnął głową i wrócił do ogrodu. Zaczął coś mówić do Warrenowi, ale Rose nie słyszała jego słów, więc spełniła jego prośbę i weszła do domu.

Pół godziny później dwaj bracia Kingowie załadowali Warrenowi do samochodu Seana, który miał go odwieźć do domu. Lucas wyobrażał sobie reprimendę, jakiej będzie musiał wysłuchać w drodze jego byłego pracownika, i był przekonany, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Kiedy wszedł do domu, poczuł dobiegający z kuchni aromat świeżo zaparzonej kawy, więc ruszył w tamtym kierunku, otworzył drzwi i oniemiał z zachwyty.

Rose zdjęła już wcześniej płaszcz i powiesiła go na oparciu krzesła, miała więc na sobie dzinsy i czerwony sweter. Jej jasne włosy opadały na ramiona, tworząc kaskadę połyskliwego jedwabiu. Wyglądała tak pociągająco, że musiał włożyć ręce do kieszeni, by przewyciężyć chęć objęcia jej i przytulenia.

Gdy się odwróciła, słysząc jego kroki, szeroki golf swetra opadł w dół, odsłaniając czerwoną plamę na ramieniu. Lucas poczuł przyływ furii i pospiesznie podszedł bliżej.

– Mówiłaś, że nic ci nie zrobił – wycedził, oglądając ślady palców Warrena na jej jasnej skórze. – Zostawił ci ślad, Rose. Jutro będziesz miała w tym miejscu siną plamę.

– Zrobił to niechcący – odparła, krzywiąc się lekko z bólu pod wpływem jego dotyku.

– Żałuję, że nie wezwałem policji i nie kazałem go aresztować.

– Nie, Lucas. On był po prostu pijany, załamany i wystraszony...

Uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy, a on poczuł, że bryła lodu, którą nosił w sercu od kilku dni, zaczyna powoli topnieć.

Odetchnął głęboko i spojrzał jej w oczy.

– Kiedy zobaczyłem, że cię goni...

– Zjawiłeś się w samą porę, a ja bardzo się ucieszyłam na twój widok. Ale przyjechałam tutaj w innej sprawie...

– Powiesz mi o tym później – przerwał jej Lucas, a potem objął ją mocno i przywarł wargami do jej ust.

Po chwili poczuł z radością, że Rose odwzajemnia jego pocałunek, więc zamknął oczy i zapomniał o całym świecie. Nie chciał słuchać podszeptów rozsądku, tylko głosu ciała. Pragnął trzymać Rose w ramionach, bo wiedział, że tam właśnie jest jej miejsce.

Kiedy jednak odpiął zamek błyskawiczny dzinsów Rose i przesunął dłonią po jej nagim brzuchu, odepchnęła go gwałtownie i postąpiła krok do tyłu.

– O co chodzi? – spytał zdezorientowany.

– Nie chcę – odparła, zapinając spodnie.

– Dlaczego?

Wzięła głęboki oddech, a potem powoli wypuściła powietrze z płuc.

– To by i tak niczego nie zmieniło – odparła z gorzkim uśmiechem. – Żałuję, że dopuściłam do tego, co między nami zaszło.

– Ale to już się stało, Rose – stwierdził z desperacką odwagą. – Ty pragniesz mnie, ja pragnę ciebie. Wszystko jest bardzo proste.

– Nic nie jest proste – odparła ze smutkiem, a on dostrzegł wzbierające w kącikach jej oczu łzy.

W pierwszej chwili przypomniał sobie jej spotkanie z Warrenem i poczuł litość, ale potem zepchnęła ją na drugi plan zmieszana z gniewem frustracja.

– W takim razie po co tu przyszłaś? – spytał szorstkim tonem.

– W każdym razie nie po to – odparła, odzyskawszy już równowagę ducha. – Przyszłam, bo chciałam ci osobiście oddać to, co mi się nie należy.

Podeszła do stołu, na którym leżała jej torebka, i wyjęła z niej karteczkę. Lucas natychmiast rozpoznał swój czek. Wysyłając sumę, która znacznie przekraczała jego zobowiązania, nie kierował się poczuciem winy, lecz chęcią przyjscia jej z pomocą. Teraz zdał sobie sprawę, że Rose nie zrozumiała jego intencji.

– Możesz go sobie zabrać – oznajmiła, wymachując czekiem jak bojowym sztandarem.

– Nie chcę go.

– Ja też go nie chcę. – Wcisnęła mu w dłoń kartkę i splotła ręce na piersiach.

– Przecież zarobiłaś te pieniądze – wyjąkał niepewnie, zgniatając w palcach nieszczęsny czek.

– Bzdura! Ta suma trzykrotnie przekracza to, co jesteś mi winien, i dobrze o tym wiesz! Więc chyba chciałeś mi dać do zrozumienia, że zarobiłam te pieniądze w inny sposób!

– Czy ty oszalałaś? – spytał Lucas, zaskoczony i urażony jej odpowiedzią. – Czy myślisz, że

zapłaciłem ci za seks?

– A co mam myśleć? – spytała wyzywającym tonem, wzruszając ramionami.

Lucas, drżąc z oburzenia, przedarł czek i rzucił obie połówki w powietrze. Powoli opadły na lśniąca podłogę kuchni.

– Czy teraz jesteś zadowolona?

– Tak – warknęła, nie patrząc na skrawki papieru. – Jestem zadowolona. Nie możesz mnie kupić, Lucas. Ani zamknąć mi ust hojnością. Nie uspisz swojego sumienia, wypisując cholerny czek i traktując mnie w taki sposób, jakbym była zaległym rachunkiem.

Jej zarzuty wydały mu się tak niesprawiedliwe, że zaniemówił na długą chwilę.

– Wcale nie o to mi chodziło! – krzyknął w końcu tak głośno, że jego słowa odbiły się echem od ścian kuchni i od sufitu.

– A o co ci chodziło? – spytała Rose, podchodząc bliżej i patrząc mu badawczo w oczy.

– Próbowiałem ci pomóc. Jesteś fantastyczną kucharką, Rose. Potrzebowałaś pieniędzy, żeby rozwinąć firmę. Traktowałem to jako inwestycję.

– Inwestycję? – powtórzyła, potrząsając z niedowierzaniem głową. – Nie wmawiaj mi, że zamierzałeś we mnie zainwestować! Przecież sam powiedziałeś, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Przecież to nie ma sensu. Gdzie jest twoje słynne poszanowanie dla logiki, Lucas? Czy spodziewasz się, że ja w to uwierzę?

– Możesz sobie wierzyć w co chcesz – mruknął, widząc, że nie zdoła jej przekonać o swojej dobrej woli. – Wyślę ci czek na sumę, jaką jestem winien za lekcje, i to będzie koniec naszej znajomości. Zgoda?

– Zgoda.

– W takim razie chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

– Masz rację – odparła, włożyła kurtkę, zarzuciła na ramię torebkę, a potem wyszła z kuchni.

Lucas usłyszał po chwili odgłos zatrzaskiwanych drzwi frontowych. Znowu został sam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwa tygodnie później Rose zajrzała do swojej ulubionej kawiarni, w której pracowała Delilah. Ignorując innych znajomych członków personelu i licznie zgromadzonych klientów, podeszła do stojącej przy ladzie przyjaciółki.

– Cześć – powitała ją Dee, a potem spojrzała na nią badawczo i zmarszczyła brwi. – Jak się miewasz?

– Miewam się fatalnie – odparła, usiłując stępić uśmiechem wymowę tego zdania. – Czy możesz sobie zrobić przerwę w pracy?

– Oczywiście – odparła Delilah, a potem zwróciła się do obsługującego ekspres kolegi. – Eric, wychodzę na piętnaście minut!

Młody człowiek kiwnął głową, a obie przyjaciółki opuściły kawiarnię i usiadły przy jednym ze stojących na zewnątrz stolików.

Słońce już zachodziło, a jego ostre promienie oślepiły Rose do tego stopnia, że przez chwilę nic nie widziała. Zmrużyła oczy i wzięła głęboki oddech, usiłując uspokoić rozdygotane nerwy. Ale nie na wiele się to zdało.

– Co się dzieje? – spytała Dee.

– Jestem w ciąży.

– O Boże... – Delilah wychyliła się do przodu i zniżyła głos. – Czy jesteś pewna?

– Tak. Powtórzyłam test trzykrotnie. Nie ma żadnych wątpliwości.

– I co zamierzasz zrobić?

– Na tym polega problem. Wiem, jak powinnam się zachować, ale nie mam na to najmniejszej ochoty.

– Czy chodzi ci o rozmowę z Lucasem?

– No właśnie.

– Moja droga, przecież tęsknisz za tym facetem od dwóch tygodni tak bardzo, że jesteś niemal chora. Czy to nie jest idealny pretekst, żeby się z nim zobaczyć?

– Owszem... to znaczy... nie...

Rose miała w głowie kompletny chaos. Nie mogła opanować kłębiących się w niej myśli. Wiedziała, że miliony kobiet na całym świecie marzą o zajściu w ciążę, więc w pewnym sensie powinna się czuć uprzywilejowana. A tymczasem nękał ją niepokój i lęk przed przyszłością.

– Sama ciąża nie jest jeszcze końcem świata – wykrztusiła wreszcie, odzyskawszy zdolność kojarzenia faktów. – Końcem świata jest to, że kiedy powiem o niej Lucasowi, on będzie chciał mnie nakłonić do ślubu.

– I cóż w tym złego?

– To, że on mnie nie kocha!

Rose, zaskoczona własnym wybuchem, zerknęła z zażenowaniem na siedzącego przy sąsiednim stoliku mężczyznę, który natychmiast ukrył się za trzymaną w ręce gazetą.

– Zaproponuje mi małżeństwo, bo uzna, że wymaga tego honor mężczyzny. Bo będzie uważał, że jest odpowiedzialny za to dziecko i za mnie. A ja nie chcę, żeby ukochany mężczyzna żenił się ze mną tylko dlatego, bo zmuszają go do tego okoliczności. Jeśli się pobierzemy z poczucia obowiązku, to moje drugie małżeństwo będzie równie nieszczęśliwe jak pierwsze.

– Henry był wyjątkowym sukinsynem – przypomniała jej Dee.

– To prawda. Ale istota problemu polegała na tym, że ja go nie kochałam, a on nie kochał mnie. Nie chcę, żeby z Lucasem było tak samo.

– Przecież go kochasz!

– Tak, ale jak długo potrwa moje uczucie, kiedy będę miała świadomość, że on czuje się schwytyany w pułapkę? – Potrząsnęła głową, jakby ta myśl budziła w niej odrazę. – To nie są lata pięćdziesiąte. Kobiety mają teraz swobodę wyboru, a moja swoboda wyboru polega na tym, że nie muszę wychodzić za mężczyznę, który mnie nie kocha, tylko dlatego, że jest on ojcem mojego dziecka.

– Okej, jestem po twojej stronie – zapewniła ją Dee. – Zaakceptuję każdą decyzję, jaką podejmiesz. Ale muszę zadać ci jeszcze jedno pytanie. Czego ty właściwie chcesz?

– Niestety moje preferencje nie mają znaczenia. Gdybym mogła mieć to, czego chcę, świętowałabym teraz razem z Lucasem perspektywę narodzin dziecka.

Instynktownie uniosła ramiona w taki sposób, jakby mogło jej to ułatwić dźwiganie spoczywającego na nich ciężaru.

– Ale zanim mu powiem, jak wygląda sytuacja, muszę porozmawiać z moim bratem.

– Naprawdę tak uważasz? – Dee spojrzała na nią ze zdumieniem. – Czy jesteś pewna, że Dave będzie w stanie coś ci doradzić?

Rose wzruszyła ramionami.

– Ostatnio zachowuje się o wiele lepiej. Odkąd oboje wyznaliśmy sobie prawdę, nasze stosunki bardzo się poprawiły. Często do mnie wpada i wie o moim romansie z Lucasem, więc nie będzie zszokowany. – Urwała i zdobyła się na gorzki uśmiech. – Jest moim jedynym krewnym. Muszę z nim szczerze porozmawiać.

– Okej. – Dee kiwnęła głową i wstała od stolika. – Ale jeśli on sprawi ci zawód i zachowa się w tej sprawie jak idiota, natychmiast do mnie zadzwoń.

Dave nie zachował się jak idiota. Co więcej, odegrał rolę idealnego starszego brata. Był tak opiekuńczy i czuły, że Rose miała ochotę się rozplakać. Teraz, kiedy nie mieli już przed sobą tajemnic, wiedziała, że może na nim polegać. A wiedziała dobrze, że w ciągu najbliższych kilku miesięcy będzie potrzebowała jego pomocy.

– Nie martw się – powiedział, serdecznie ją obejmując. – Wszystko będzie dobrze.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

– Ja nigdy się nie mylę – rzekł ze śmiechem, mrugając do niej porozumiewawczo na znak, że nie powinna traktować jego wypowiedzi zbyt poważnie. – Pochodzimy oboje z rodziny, która potrafi sobie radzić w każdych okolicznościach. A dziecko na pewno będzie udane.

– Dzięki, Dave – szepnęła, przytulając się do niego, by przejąć choć część jego siły.

Była tak zmęczona, że z trudem stała na nogach. Miała wrażenie, że dziecko, które nosi w swoim łonie, pochłania całą jej energię.

– Dziękuję losowi za to, że mam brata, na którego mogę liczyć.

– Zawsze i wszędzie – obiecał, podnosząc w górę rękę, jak do przysięgi. – Czy powiedziałaś już Lucasowi?

– Nie. – Odsunęła się od niego i usiadła na kanapie, podciągając nogi pod siebie. – Jeszcze nie. Wiem, że muszę to zrobić, ale nie jestem jeszcze przygotowana do tej rozmowy.

– Okej... – powiedział cicho, a ona wyczuła w jego głosie coś, co wzbudziło jej niepokój.

– Ale nie chcę, żebyś ty z nim rozmawiał – dodała pospiesznie. – Muszę to zrobić sama. Czy mnie rozumiesz?

– Oczywiście. I muszę przyznać, że masz rację.

Spojrzała na niego badawczo, by się upewnić, czy nie wprowadza jej w błąd, ale dostrzegła na jego twarzy tylko szczerą troskę o jej los. Była mu wdzięczna za jego postawę. Wiedziała dobrze, że wychowanie dziecka nie będzie łatwe. Potrzebowała moralnego wsparcia i cieszyła się myślą, że starszy brat jest po jej stronie.

– Dobrze, że mnie rozumiesz.

– Możesz na mnie liczyć, Rose. Jestem do twojej dyspozycji. Będę dobrą wróżką, urzeczywistniającą wszystkie twoje marzenia.

– W tej chwili marzę tylko o tym, żeby się przespać – oznajmiła z uśmiechem. – Miałam ciężki dzień.

– Wiem – powiedział, podchodząc do niej i całując ją w czoło. – Idź do łóżka. Nie wstawaj, sam zamknę drzwi.

– Doskonale. – Wyciągnęła się na kanapie i oparła głowę na poduszce. – Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co.

Usnęła niemal natychmiast, więc nie zauważyła, że z jego twarzy zniknęła braterska troska, ustępując miejsca wyrazowi żelaznej determinacji.

Rose powiedziała mu wyraźnie, że nie jest jeszcze gotowa na spotkanie z Lucasem, postanowił więc ją wyręczyć.

Wyszedł z domu i wsiadł do stojącego na podjeździe samochodu. Zamierzał odbyć rozmowę z dawnym przyjacielem i chciał to zrobić jak najprędzej.

– Bardzo mi smakuje – stwierdził z uznaniem Sean, nakładając sobie na talerz następną porcję meksykańskiej zapiekanki z mięsem i serem. – Jestem pełen podziwu dla Rose. Skoro potrafiła nauczyć nawet ciebie sztuki kulinarnej, zasługuje na złoty medal.

– On ma rację – przyznał Rafe, sięgając po piwo. – Nauczyłeś się gotować, choć twój tak zwany plan wcale tego nie przewidywał.

– Dziękuję – mruknął Lucas.

Potrafił gotować, ale nie miał komu zaprezentować swoich umiejętności. Właśnie dlatego zaproponował braciom, by ich cotygodniowe spotkanie odbyło się tym razem u niego.

Spojrzał na żeliwny garnek, który kupił na polecenie Rose, i poczuł nagle, że w jego domu czegoś brakuje. Że brakuje w nim kobiety, do której obecności tak bardzo się już przyzwyczaił. Gdy do niego wchodził, przypominał sobie jej wygląd, zapach, uśmiech. I namiętne pieszczoty, jakimi obdarzała go w chwilach miłosnych uniesień.

W ciągu zaledwie kilku tygodni jego życie gruntownie się zmieniło. Ukochany dom stał się dla niego obcym miejscem.

– Dlaczego tak mało jesz? – zapytał Rafe.

– Chyba nie jestem głodny – odparł, wzruszając ramionami.

W istocie nie miał apetytu już od dwóch tygodni. Permanentny skurcz żołądka nie pozwalał mu niczego przełknąć. Powtarzał sobie wielokrotnie, że jest to zjawisko przejściowe, bo prędzej czy później pogodzi się z nieobecnością Rose i odzyska dawną formę.

Wcale jednak nie był tego pewien.

– Wyobraźcie sobie, że odwiedził mnie dziś w biurze Warren – oznajmił Rafe, wypiwszy łyk piwa.

– Dlaczego, do diabła, mówisz nam o tym dopiero teraz? – spytał Lucas, patrząc na niego z wyrzutem.

– Nie gorączkuj się. – Rafe zignorował agresywny ton brata i usiadł wygodniej na krześle. –

Przyszedł po to, żeby osobiście przeprosić za swoje idiotyczne zachowanie.

– Zauważ, że nie wybrał się z tym do ciebie – mruknął Sean, zwracając się do Lucasa. – Pewnie się bał, że znowu mu przywalisz.

– Powiniennem był złożyć na niego skargę – oznajmił Lucas, przypominając sobie przerażenie Rose i czerwoną plamę na jej ramieniu. – Rose o mało nie umarła ze strachu.

– On o tym wie i jest mu bardzo przykro. Kazał was przeprosić i obiecał, że nie narazi już nikogo na żadne kłopoty. Przenosi się z powrotem do Phoenix i chce zacząć życie od nowa.

– To chyba kolejny cud, którego dokonała Rose – wtrącił Sean. – Przecież ten człowiek nigdy dotąd nie przyznał się do winy. Ona musi być niezwykłą kobietą. Co zamierzasz w tej sprawie zrobić?

– W jakiej sprawie? – spytał Lucas, patrząc badawczo na obu braci.

– Daj spokój, przecież nie jesteśmy ślepi – zgromił go Sean. – Widzimy, co się z tobą dzieje, odkąd Rose zniknęła. Nawet twoja sekretarka mówi, że stałeś się drażliwy i nietolerancyjny. Nikt nie ma wątpliwości, że to wszystko z powodu Rose.

Lucas gwałtownie odsunął od stołu krzesło i wstał.

– To moja prywatna sprawa – burknął z irytacją. – Nie potrzebuję niczyjej rady ani pomocy.

– Ale my potrzebujemy interwencji opatrzości, bo robisz się bardziej nieznośny niż zwykle – zauważył z uśmiechem Sean.

– Bardzo ci dziękuję.

– Najwyraźniej jesteś w niej zakochany.

– Nic podobnego!

Obaj bracia wymienili znaczące spojrzenia.

– Owszem, jesteś – oznajmił życzliwym tonem Rafe. – Czy myślisz, że nie potrafię rozpoznać objawów tej choroby? Jeszcze niedawno przeżywałem to samo z Katie. I powiem ci tyle, że zamykanie oczu na to uczucie może tylko pogorszyć sprawę.

– Czasem warto spróbować – wybąkał zbity z tropu Lucas.

– Mylisz się. Wydaje ci się, że jesteś teraz nieszczęśliwy? Poczekaj kilka miesięcy, a przekonasz się, że może być jeszcze gorzej. Spójrzmy prawdzie w oczy: kiedy któryś z Kingów zakochuje się, nie ma dla niego ucieczki.

– To brzmi przerażająco – wtrącił z ironią Sean.

– Ale w twoim wypadku ucieczka nie miałaby sensu – ciągnął Rafe. – Jeśli chcesz wysłuchać mojej rady, a nawet jeśli nie chcesz, to uważam, że musisz się z nią zobaczyć. Wyciągnąć rękę do zgody. Poprosić o wybaczenie, dopóki nie jest za późno.

– Lucas miałby kogoś przeproszać? – spytał z niedowierzaniem Sean. – Przecież wiesz, że on tego w życiu nie robi!

– Zrobi, jeśli ma choć odrobinę oleju w głowie.

Lucas nie miał pojęcia, co powiedzieć, ale na jego szczęście w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Zadowolony z okazji do przerwania rozmowy, popełnił błąd i otworzył je, nie wyglądając przez judasza.

Gdyby to zrobił, może zdołałby uchylić się przed ciosem, który spadł na jego szczękę.

– Do jasnej cholery! – wrzasnął, cofając się o krok i stając w pozycji obronnej. – O co chodzi?

– O to, że jesteś sukinsynem – odparł Dave, szykując się do następnego uderzenia.

Sean i Rafe, słysząc dochodzące z korytarza hałasy, nadbiegli z kuchni i stanęli obok brata, gotowi wystąpić po jego stronie.

– Co się dzieje? – spytał ze zdumieniem Rafe.

– Spytaj Lucasa – warknął Dave, patrząc na niego z wściekłością. – On dobrze wie, co się dzieje!

– Nie mam pojęcia. I nie wiem, dlaczego mnie uderzyłeś.

– Rose jest w ciąży.

Słowa Dave’a podziały jak wybuch bomby. Wszyscy nagle zastygli w bezruchu, jakby porażeni doniosłością tej informacji.

Sean gwizdnął przeciągle ze zdumienia, Rafe mruknął coś niezrozumiale pod nosem. Dave wyglądał tak, jakby był gotów do kolejnego starcia.

A Lucas... Lucas poczuł się tak szczęśliwy jak nigdy w życiu. I zaczął gorączkowo myśleć. Rose jest w ciąży. To znaczy, że on zostanie ojcem. I mężem. Bo Rose w końcu pogodzi się z tym, co nieuchronne, i go poślubi.

Mimo bólu szczęki uśmiechnął się szeroko.

– Czy uważasz, że to jest śmieszne? – spytał Dave, groźnie marszcząc brwi.

– Nie, bynajmniej – odparł Lucas, odruchowo pocierając podbródek. – Ale jest to najlepsza wiadomość, jaką od dawna usłyszałem.

– On ma chyba wstrząs mózgu – mruknął Sean.

– Nie – z uśmiechem zaprotestował Rafe. – On chyba wreszcie zrozumiał, czego naprawdę chce.

– Święta prawda – przyznał Lucas, a potem przypomniał sobie o obecności Dave’a i doszedł do wniosku, że pora rozwiać jego obawy dotyczące siostry. – Posłuchaj – powiedział, odwracając się w jego stronę. – Wyjaśniliśmy sobie niedawno kilka nieporozumień, prawda?

– Zgadza się.

– Przyznałem ci wtedy, że nawiązałem bliższą znajomość z twoją siostrą tylko po to, żeby się na tobie odegrać.

Dave kiwnął głową, ale wyraz jego twarzy dowodził, że nadal uważa postępowanie najstarszego z braci Kingów za wysoce naganne.

– Sytuacja się zmieniła – oznajmił Lucas. – Rose jest... jest dla mnie wszystkim. Zamierzam zaproponować jej małżeństwo i zrobię, co będę mógł, żeby doprowadzić do ślubu. I to jak najprędzej.

– Nie będzie ci łatwo ją przekonać. Ona zrobiła się cholernie niezależna. – Dave zastanawiał się przez chwilę, a potem wyciągnął rękę. – Ale jeśli ci na tym zależy, to masz moje błogosławieństwo.

Lucas, zdumiony własną reakcją, zdał sobie sprawę, że istotnie bardzo mu na tym zależy, uściśnął dłoń starego przyjaciela, a potem zwrócił się do braci.

– Muszę iść. Zamknijcie dom, kiedy będziecie się rozchodzić.

Idąc w kierunku samochodu, usłyszał słowa Seana:

– Czy teraz, kiedy jesteśmy już prawie rodziną, napijesz się z nami piwa?

Zatrzymując samochód pod domem Rose, dostrzegł na podjeździe jej furgonetkę i uśmiechnął się z zadowoleniem. Zadzwonił do drzwi i czekając na ich otwarcie, rozejrzał się wokół siebie. Na ulicy panował zupełny spokój. Zauważył tylko jakąś kobietę prowadzącą na smyczy dużego psa.

Nie doczekawszy się reakcji ze strony Rose, zapukał głośno do drzwi, ale i to nie skłoniło jej do ich otwarcia.

– Rose! Wiem, że tam jesteś! Chcę z tobą porozmawiać!

– Nie mamy o czym! – zawołała. – Odejdź!

– Chcę cię przeprosić! Zachowałem się jak idiota. Nigdy więcej tego nie zrobię!

– Lucas, to niczego nie zmienia – powiedziała Rose po długiej chwili pełnej napięcia ciszy.

– To zmienia wszystko! Chcę ci to wytłumaczyć! Jeżeli nie otworzysz tych cholernych drzwi, to

będę musiał krzyczeć tak głośno, że usłyszysz mnie cała ulica!

– Nie używaj brzydkich wyrazów, młody człowieku! – wtrąciła się spacerująca z psem kobieta.

Lucas zerknął w jej stronę, a potem odwrócił się z powrotem w kierunku niewidocznej Rose.

– Wiem, że zrobiłem ci przykrość i bardzo przepraszam. Zachowałem się głupio. Kierowałem się chęcią zemsty, ale w gruncie rzeczy chodziło mi o ciebie!

Usłyszał zgrzyt zamka. Drzwi zostały otwarte i Rose stanęła w progu. Miała na sobie sprane dżinsy i sportową koszulkę. Jej włosy były związane w koński ogon, a oczy zaczerwienione od płaczu.

– Wejdz – powiedziała, cofając się, by zrobić dla niego miejsce. Potem zamknęła za nim drzwi i poszła przodem w kierunku saloniku.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie w milczeniu. Rose miała ochotę podejść do Lucasa, zarzucić mu ręce na szyję, usłyszeć bicie jego serca, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić, dopóki nie przekona się o szczerości jego intencji, bo nie przeżyje kolejnego rozczarowania.

– Żałuję, że Dave powiedział ci o dziecku – wykrztusiła z trudem.

– Wolałbym usłyszeć to od ciebie.

– Ale to niczego nie zmienia. Nie musisz wcale się ze mną żenić.

– Masz rację. Nie muszę się z tobą żenić, ale bardzo tego pragnę.

– Lucas...

– Nie tylko z powodu dziecka. Bez ciebie moje życie traci sens. Te dwa tygodnie były dla mnie piekłem. Wmawiałem sobie, że nikogo nie potrzebuję, że przeżyliśmy tylko przygodę. Myliłem się. Nie wierzyłem dotąd w istnienie prawdziwej miłości. Ale ty mnie zmieniłaś. Na zawsze.

Wyciągnął do niej rękę, a ona podeszła bliżej i oparła czoło na jego piersi.

– Nie chcę, żebyś mi to wszystko mówił ze względu na dziecko – wyszeptała, przetykając łzy.

– Mówię to ze względu na ciebie. Dlatego, że cię kocham. I chcę, żebyśmy spędzili razem resztę życia. Bez ciebie jestem nikim. Przy tobie czuję się jak król życia.

– Ja też cię kocham, Lucas. Nie chcę się z tobą rozstawać. Czułam się przez te dwa tygodnie strasznie samotna.

– Więc wyjdź za mnie. Zamieszkać ze mną w tym wielkim pustym domu. Pomóż mi go ożywić... dla dobra nas obojga.

– Dobrze, Lucas – wyszeptała, przywierając do niego całym ciałem. – Zostanę twoją żoną. I obiecuję ci, że ten piękny stary dom nie będzie już nigdy pusty.

Tytuł oryginału: Ready for King's Seduction
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2011

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2011 by Maureen Child
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-238-9584-8

GR – 994

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.